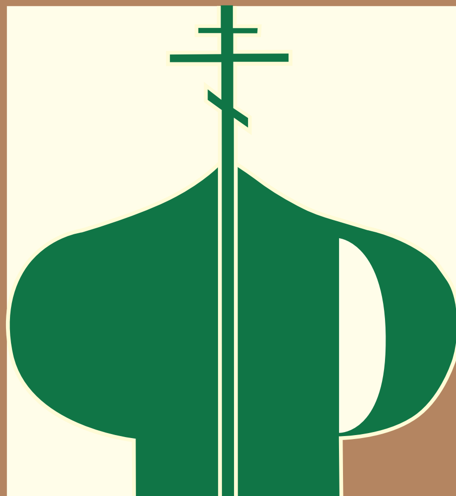
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- Sławatycki cud
- Prawosławna kultura w Gorlicach
- Bułgaria. Jak daleko do Cerkwi?
- O języku naszej modlitwy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (328) październik 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)



Fot. Anna Radziukiewicz

MINĘŁO 20 LAT OD PRZENIESIENIA RELIKWII ŚW. GABRIELA Z GRODNA DO BIAŁEGOSTOKU

NA ZDJĘCIU – PODCZAS UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚW. GABRIELOWI
W KATEDRZE ŚW. MIKOŁAJA W BIAŁYMSTOKU 22 PAŹDZIERNIKA.
W TLE WYSTAWA POŚWIĘCONA ŚWIĘTEMU

W numerze



Nasz święty

Uroczystości dwudziestolecia przeniesienia z Grodna do Białegostoku relikwii św. dzieciątka Gabriela zgromadziły w katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku 21 i 22 września tysiące wiernych. Modlili się hierarchowie z kraju na czele z metropolitą warszawskim i całej Polski Sawą – władycy: Szymon – łódzki i poznański, Abel – lubelski i chełmski, Jakub – białostocki i gdański, Grzegorz – supraski, Jerzy – siemiatycki i Paisjusz – gorlicki. Inne Cerkwie reprezentowali – grecką metropolita Pantelejmon, litewską arcybiskup Innocenty, w Brazylii arcybiskup Chryzostom i biskup Ambroży, białoruską arcybiskup Artemij oraz biskupi Jan i Serafin, Rosję biskup Serafim.

Podczas Liturgii św. 22 września metropolita **Sawa** mówił: – To, że tak uroczyście świętujemy święto ku czci dzieciątka męczennika Gabriela świadczy, że *s nami Boh i da razumiejut jazycy i pokarajutsia jako s nami Boh*. Siła Boża przejawia się we wszechświecie w każdej minucie, przede wszystkim w Jego świętych. Dziś aktualizujemy wszystkie zdarzenia z życia św. Gabriela, które miały miejsce kilka wieków temu. Świadczy to o sile Bożej i sile naszej wiary.

Hierarcha zauważył, że relikwie świętego, który urodził się na ziemi białostockiej, były rzucane z miejsca na miejsce, ponieważ świętość zawsze przeszkadza grzesznemu człowiekowi i szatanowi, ale jest ona niezwyciężona. Dodał, że upłynęło wiele czasu i trzeba było wielu ludzkich starań i trosk, żeby dwadzieścia lat temu relikwie świętego znów wróciły na ziemię, na której się urodził. Mogło to nastąpić dzięki błogosławieństwu patriarchy Moskwy i całej Rusi **Aleksego** i przychylności metropolity mińskiego **Filareta**.

Proces odrodzenia się świadomości świętości męczennika Gabriela rozpoczął się od uroczystego przeniesienia jego relikwii z Grodna do Białegostoku, przy ogromnym uczestnictwie wierzących prawosławnych i chrześcijan zachodniego wyznania. Nastąpiło wtedy odrodzenie duchowe.

Czego dokonał święty? – nad tym zastanawiał się hierarcha. – Dokonał cudu, że zniknęła wśród prawosławnych bojaźń, wyglądanie zza węgła, zatajanie, że się jest prawosławnym. Siła Boża w niemocy dokonuje się. Siła Boża znów czyni wielkie dzieła i cuda. Jest to dar, który kultywujemy i rozwijamy przez te dwadzieścia lat. Dziś mamy biskupów, którzy wtedy, gdy przenoszono relikwie, byli młodymi ludźmi. Oni rośli w obecności









relikwii, rozwijali się i dojrzewali. Męczennik stał się patronem naszej młodzieży. On zawsze będzie zbierał wokół siebie wielu ludzi. Jest naszym *molitwiennikom*, *zastupnikiem*, tym, który oczarowuje świat.

Co znaczy prawosławie? Prawosławie to miłość, która zawsze zachwyca, to droga prawdy, którą podążali apostołowie, święci, *podwiżnicy*, którzy oddawali za wiarę życie, żebyśmy dziś byli prawosławnymi i twardymi w wierze. Kto zmienia wiarę ojca i matki, tym samym sprowadza na siebie przekleństwo.

Próbowano zniszczyć świętość św. Serafima Sarowskiego i wielu innych *ugodników* Bożych. I cóż z tego wyszło? Ci którzy próbowali zniszczyć świętość, zniknęli jak ciemność przed światłem. Z bezczeszczenia wyszedł nasz święty. A teraz cząsteczki jego relikwii uświęcają Cerkiew naszą, rosyjską, białoruską, wiele Cerkwi na zachodzie i w Ameryce.

Zebrali się na dzisiejszej modlitwie przedstawiciele wielu narodów. To oznacza, że dla świętości granice nie istnieją. Głęboko wierzymy, że nasze modlitewne zebranie posłuży mądrości, odpowiedzialności, męstwu, posłuszeństwu i pokorze, które są dzisiaj tak niezbędne. *Ugodniki* Boże to obraz mądrości, pokory i posłuszeństwa. Pycha zawsze była przyczyną upadku.

Metropolita Sawa zwrócił się i do dzieci: – Szkoda, że was tak mało. Dzisiaj jest sobota, wolny dzień. Powinno być was znacznie więcej. W osobie świętego Gabriela macie przykład, jak powinniście się rozwijać w sensie duchowym i fizycznym. Jest on waszym patronem i pomocnikiem. Kiedy zwracacie się do niego z wiarą, każde wezwanie przynosi obfity plon. On wyznacza drogę uczniowi, matce i ojcu. Tylko w domowej Cerkwi budujemy zdrowe społeczeństwo. I kiedy będzie zdrowa domowa Cerkiew, będzie zdrowe społeczeństwo. To trudne sprawy, ale o nich musimy mówić.

Metropolita życzył młodzieży, by jak najwierniej zachowywała to, co przekazuje im Cerkiew i tradycja.

Na prośbę arcybiskupa białostocko-gdańskiego **Jakuba**, list od metropolity mińskiego i słuckiego Filareta odczytał arcybiskup grodzieński **Artiemij**.

Uroczystości uświetniła wystawa fotograficzna. Jej organizatorzy – Fundacja Oikonomos i parafia św. Mikołaja w Białymstoku, zgromadzili około dwustu fotografii, umieszczonych na ponad pięćdziesięciu planszach, umocowanych na parkanie otaczającym katedralną cerkiew.

Wystawę można będzie oglądać do 20 października, a na niej między innymi unikalne zdjęcia sprzed dwudziestu laty z przeniesienia relikwii z Grodna do Białegostoku.

23 września w cerkwi Hagia Sophia odbył się koncert w ramach cyklu „Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej".

Z okazji jubileuszu ukazał się bardzo starannie wydany „Akatyst" do św. Gabriela w języku cerkiewnosłowiańskim, z transliteracją na alfabet łaciński i tłumaczeniem na polski. Rzecz wzbogacił, ilustrowany zdjęciami, tekst **Jarosława Charkiewicza**, przybliżający postać świętego i jego kult. Książkę, wydaną przez parafię św. Mikołaja w Białymstoku, współfinansowaną przez Urząd Miasta, dzieci i młodzież otrzymywali za darmo.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**

Błogosławieni, którzy płaczą...

Mówiłem już w poprzedniej mojej audycji o pierwszej obietnicy błogosławieństwa – *Błażeni niszczyi duchom, jako tiech jest' Carstwije Niebiesnoje* (Mt 5,3). Starałem się objaśnić, o jakim ubóstwie mowa, a mianowicie – o wewnętrznej wolności od wszystkiego co zwykle zniewala człowieka, czyni go wewnętrznie ślepym i głuchym na najważniejsze – na istotę ludzkiego życia i jego prawdziwą treść.

Po pierwszej obietnicy następuje druga: *Błażeni płaczuszczii, jako tii utieszatsa* (Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem zostaną pocieszeni – Mt 5,4). I znów poraża nas paradoksalny charakter tego stwierdzenia, niezgodnego z tym, jak zwykliśmy widzieć życie, czym przyzwyczailiśmy się je mierzyć i oceniać. *Płaczuszczii*..., ale czy płacz, a więc nieszczęście, smutek, niezadowolenie, tragedia nie są czymś negatywnym? Czyż nie jest czymś naturalnym dla człowieka dążenie do spokoju i radości, unikanie w życiu wszystkiego, co może wywołać płacz? I znowu należy zastanowić się i wsłuchać w to, co kryje się pod tymi słowami i czego antyreligijna propaganda w swoim powierzchownym „demaskowaniu" Ewangelii nie może zrozumieć. Twierdzi bowiem – podobnie jak i w przypadku pierwszego błogosławieństwa o ubogich – że chrześcijaństwo jest nie tylko obojętne wobec ludzkiego nieszczęścia, ale nawet uważa je za korzystne, jako że pomaga ono człowiekowi wszystkie jego dążenia przenieść do innego, pozagrobowego, świata, a na tym świecie spokojnie i cierpliwie znosić zło, nierówność, eksploatację, itd. A na potwierdzenie tego wywodu sięga często właśnie po tę drugą obietnicę.

Mówi ona jednak o czymś zupełnie innym, całkowicie odmiennym od tanich zapewnień antyreligijnej propagandy. O czym więc? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba powrócić do tego, od czego rozpoczęliśmy naszą analizę pierwszej obietnicy – do dwojakiego chrześcijańskiego postrzegania człowieka. Człowiek jest w tej perspektywie z jednej strony całkowicie pogrążony w życiu jako w pogoni za sukcesem, a z drugiej ubogi i dlatego otwarty na to co najważniejsze i najgłębsze, przepiękne i czyste. Z jednej strony jest niewolnikiem, z drugiej wolny. Z jednej strony, *zniewolony żądzami świata* (por. 1 J 2,17), z drugiej *nic nie mający, a jednak wszystko posiadający* (2 Kor 6,10).

I oto ta antyteza trwa i pogłębia się także tutaj, w drugiej obietnicy. Można powiedzieć tak: czym wyższa jest moralność człowieka, tym mniej ulega on temu niskiemu, grubiańskiemu szczęściu, którym zadawala się tak wielu. Innymi słowami, płacz i smutek, o którym mowa w tej obietnicy, jest tym „wysokim, górnolotnym smutkiem", który zna każdy poeta, każdy twórca, każdy kto chociażby raz zajrzał głębiej i wyżej, przedarł się przez zgiełk i marność, poznał ubóstwo i próżność tego, co proponuje mu się w życiu.

I oto prawdziwe człowieczeństwo zaczyna się zarówno od wewnętrznego wyzwolenia od wszystkiego co nie zasługuje na to, byśmy się mu oddawali, jak i od „zadręczania, od płaczu". Początek przykazania Chrystusa: *Pokajajcie się*, które zakłada w pierwszej kolejności wewnętrzną zmianę, zdolność do ujrzenia świata i życia po nowemu – ten początek w sposób nieunikniony prowadzi do duchowego smutku.

Bowiem w świecie króluje zło, króluje cierpienie, szumi i błyszczy wszystko co tanie, grubiańskie, powierzchowne, a człowiek, który poznał chociaż częściowo, chociaż w niewielkim stopniu dalekie, głębokie i wysokie – człowiek, który jak powiedział poeta „zaczerpnął niebieskiej głębi", nie może nie być człowiekiem płaczącym. I nie można pocieszyć go donośnym głosem o chwale i osiągnięciach, o zwycięstwach na wszystkich możliwych frontach, żadnymi obietnicami przyszłego dobrze urządzonego, ale duszącego się we własnej nudzie i marności ludzkiego mrowiska.

Aleksander Schmemann na okladce książki, z której zaczerpnęliśmy poniższy tekst



Ale Chrystus mówi: *Błażeni płaczuszczii, jako tii utieszatsa*. Cała Ewangelia nie jest pełna obietnic przyszłej radości – ona świeci się już radością spełnioną, możliwą teraz. Na czym polega ta radość?

Przede wszystkim na wiedzy, że zła, wulgarna twarz świata nie jest jego prawdziwą twarzą, lecz karykaturą, wynaturzeniem, a nie ostateczną prawdą o nim. Weźmy dwa obrazy,

dwa portrety. Jeden patrzy na nas ze wszystkich ścian, ze wszystkich gazet i plakatów, narzucany jako prawdziwy obraz człowieka zajętego sobą, zadowolonego ze swego małego i żałosnego szczęścia, zaspokojonego swoją kulawą ideologią i nad nią nie płaczącego. I komuś się chce, żebyśmy wszyscy byli tacy – jednakowo dziarscy, maszerujący razem w rytm dźwięków brawurowego marsza. A oto drugi obraz – Tego, kogo już całe dziesięciolecia starają się wymazać z naszej pamięci i świadomości. *Dusza moja skorbit smiertielno* (Mt 26,38) (Smętna jest dusza moja aż do śmierci) – mówi On i krople potu niczym krople krwi spływają z Jego twarzy. Oto On na krzyżu, przez wszystkich porzucony, ale nikogo nie potępiający, nikogo nie sprzedający, o nikim nie zapominający. Zaskakująca Twarz, w którą wpatrywało się wiele pokoleń, które poprzez Niego zwracały się do innego wymiaru życia!

A oto pytamy siebie: w którym z tych obrazów zawarta jest prawda o świecie i człowieku? I bez wahań odpowiadamy: w drugim! I ta wiedza, to przekonanie jest pierwszym pocieszeniem w naszym płaczu, pierwszą radością, której według słów samego Chrystusa, nikt nam nie zabierze (J 1,22). Ale radości tej nie sposób osiągnąć, pocieszenia tego nie sposób otrzymać, dopóki człowiek nie zapłacze nad sobą i nad światem, dopóki nie zagłębi się w siebie, „nie zaczerpnie niebieskiej głębi" i nie porazi się tym, co uważają za szczęście twórcy pseudoszczęścia. *Błażeni płaczuszczii, jako tii utieszatsa!*

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Tekst jest zapisem jednej z audycji radiowych o. Aleksandra. Omówił w nich wszystkie błogosławieństwa z „Kazania na górze". Pierwsza, o której jest mowa we wstępie, niestety się nie zachowała.



Św. Grzegorz będzie jej patronem

Panie Boże nasz, który zachciałeś na tym miejscu i na tym położonym, i w Twoje imię pobłogosławionym, kamieniu zbudować sobie cerkiew, sam, Twoje od Twoich Tobie przynoszących ku zbudowaniu ku Twojej chwale świątyni (...) miłosiernie przyjmij, oddaj z wielości Twych niebiańskich i ziemskich dóbr, wszystkim zaś trudzącym się ku zbudowaniu tej cerkwi i pomagającym daj zdrowie ciała i zbawienie duszy, umocnij budowniczych, zachowaj ich przed wszelkim złem, a te fundamenty zachowaj niezachwianymi i niezniszczalnymi i szybko doprowadź do zakończenia budowy tej świątyni, aby w niej nieustannie sławiono pochwalnymi pieśniami, doksologiami i bezkrwawymi ofiarami, i opiewano Ciebie, jedynego prawdziwego naszego Boga (...) – tę piękną modlitwę nasze pokolenie słyszało w Białymstoku nieraz, najpierw przy zakładce cerkwi Świętego Ducha, później Hagia Sophii, Zmartwychwstania, Pantejemona, św. Jerzego.

Usłyszeliśmy ją po raz kolejny, 16 września w Białymstoku, u zbiegu ulic Milowej i Wigierskiej, na osiedlu Dojlidy Górne, w granicach obecnej parafii św. Eliasza, podczas poświęcenia kamienia węgielnego nowej cerkwi, św. Grzegorza Peradze.

– Podziękujmy Bogu za ten dzień – mówił arcybiskup **Jakub**. – Podziękujmy za to, że w czasach, gdy w wielu miejscach na świecie chrześcijanie są prześladowani albo zapominają i odchodzą od Boga, my możemy rozpocząć budowę nowej cerkwi.

W tej okolicy odbyło się już wiele zakładek domów prywatnych, a teraz nastąpiła kolejna, bardzo ważna zakładka, zakładka świątyni. Cerkiew jest przecież miejscem, w którym człowiek zanosi swoje modlitwy, w którym rodzi się duchowo, w którym sprawowane są sakramenty.



Arcybiskup Jakub, biskup Grzegorz i proboszcz Anatol Fiedoruk wkładają akt erekcyjny (akt na zdjęciu niżej prezentuje arcybiskup Jakub) do specjalnej tuby



– Dzisiejsze poświęcenie kamienia węgielnego jest rozpoczęciem budowy – mówił władyka. – Ale trzeba pamiętać, że oprócz budowy świątyni widzialnej, dokonuje się budowa świątyń niewidzialnych, to jest naszych dusz.

A każda budowa świątyni jednoczy wiernych, stają się jedną rodziną. Mam nadzieję, że to już się tutaj zaczęło.

Arcybiskup Jakub przypomniał w krótkich słowach żywot św. Grzegorza Peradze. Podkreślił jego gruzińskie korzenie, związki z Polską i naszą Cerkwią – archimandryta był wykładowcą patrologii w Studium Teologii Prawosławnej – wreszcie męczeńską śmierć, którą, według przekazów, poniósł za życie jednego z oświęcimskich współwięźniów.

Słuchał tych słów biskup supraski **Grzegorz**, który współprzewodniczył nabożeństwu, słuchali duchowni z całego dekanatu białostockiego, zaproszeni goście, około pięciuset wiernych, ludzie z bliska i daleka. Był wśród nich także schiihumen **Serafin** z monasteru św. Jerzego w gruzińskim Cugrugaszeni.

– Choć przyjechaliście do nas w zupełnie innych sprawach, myślę, że wasza obecność nie jest przypadkowa, u Boga bowiem nie ma przypadkowości – zwrócił się do niego władyka Jakub. – Jesteście przedstawicielem narodu, z którego wywodzi się św. Grzegorz Peradze. Otrzymałem od was w prezencie Ewangelię w języku gruzińskim. Odtąd jej miejsce będzie na *prestole* nowej cerkwi.

Podczas uroczystości schiihumen odczytał po gruzińsku modlitwę do Bogarodzicy. Był to piękny, wzruszający moment, także dla gościa.

I tego nie krył.

– Dzisiejszą uroczystość przeżyłem bardzo głęboko – przyznawał. – Tym bardziej, że była przeze mnie zupełnie nieoczekiwana. Przyjechałem do Polski w zupełnie innym celu – kupić dzwony do mego monasteru św. Jerzego w Cugrugaszeni, który za rok będzie obchodzić osiemsetną rocznicę założenia, a w którym modli się i pracuje czterech mnichów i trzech *posłuszników*. Chrześcijaństwo znosi wszelkie naturalne i sztuczne granice, a wyroki Pańskie są niezbadane.



Św. Grzegorz Peradze jest bardzo znany i czczony w Gruzji. Inaczej jest bowiem, gdy człowiek nie ma wyboru, wtedy śmierć jest logicznym zakończeniem konkretnej sytuacji, inaczej, gdy ma wybór i dokonuje go, kładąc życie za innego człowieka.

Na trafny wybór patrona cerkwi, który tu, w Białymstoku, powinien pobudzać nas do większej aktywności i głębszego, chrześcijańskiego życia, zwrócił uwagę prof. **Antoni Mironowicz**, mieszkaniec Dojlid Górnych.

– Myślę, że św. Grzegorz Peradze jest doskonałym wzorem, jak żyć i pracować dla ludzi i Cerkwi, jak w trudnych sytuacjach poświęcać się Bogu i ludziom – podkreślał. – To poświęcenie się nie tylko Cerkwi gruzińskiej, ale także innym Cerkwiom w Niemczech, a potem w Polsce, kształcenie młodych, intensywna praca naukowa, kojarzą się nie tylko z działalnością przedwojennego Studium Teologii Prawosławnej na Warszawskim Uniwersytecie, ale także z działalnością Katedry Teologii Prawosławnej w Białymstoku. Św. Grzegorz Peradze jest z jednej strony wybitnym naukowcem, patrystykiem,

Przed ikoną św. Grzegorza Peradze, schiihumen Serafin

U dołu drugi od lewej dr Jerzy Tokajuk, autor projektu konstrukcyjnego i architekt Michał Bałasz

badaczem rękopisów gruzińskich, z drugiej wspaniałym duchownym, który swoją wiarę potwierdził oddaniem Bogu i ludziom, podejmując decyzję, na którą mało kogo z nas stać.

Duża ikona świętego z charakterystycznym krzyżem św. Niny w jednej ręce i zwojem w drugiej, leżała podczas uroczystości na *analoju*, a więcej o patronie można było się dowiedzieć, kupując broszurę niestrudzonego badacza życia i spuścizny św. Grzegorza Peradze, o. **Henryka Paprockiego**.

Czy patron pochodzący z Gruzji miał wpływ na architekturę cerkwi?

– Przyznam, że w pierwszej chwili o tym myślałem – przyznaje **Michał Bałasz**, nestor architektów sakralnych, autor projektów kilkunastu białostockich cerkwi, m.in. Zaśnięcia, Hagia Sophii i św. Pantejelmona, także tej, św. Grzegorza Peradze. – Ale cerkiewna architektura gruzińska, jedna z najstarszych na świecie, jest niezwykle oszczędna w środkach, wręcz surowa. Cerkwie gruzińskie mają grube mury, z uwagi na klimat, małe okna, proste dwuspadowe dachy. My na Białostocczyźnie jesteśmy przyzwyczajeni do innych form architektonicznych, a nasze gusta ukształtowały głównie XIX-wieczne wzorce rosyjskie.

Cerkiew św. Grzegorza Peradze została zaprojektowana więc w stylu klasycystycznym, z elementami architektury rosyjskiej. Zbudowana na planie krzyża greckiego będzie miała 27 metrów dlugości, 25 szerokości i 35 (wraz z krzyżem) wysokości, pomieści około 1300 osób.





A gliniaste podłoże – nie najłatwiejsze do budowy – wymogło, by pod fundamenty położyć gres i zalać go mlekiem cementowym.

Rozpoczęte wiosną prace bliskie są osiągnięcia tzw. stanu zerowego. Będą trwały do pierwszych mrozów.

– Poszukiwania lokalizacji nowej cerkwi trwały pięć lat – podkreśla proboszcz o. **Anatol Fiedoruk**. – Działka, przekazana przez radę miasta Zabłudowa, ma powierzchnię około 5000 metrów kwadratowych. Wycięliśmy na niej chaszcze, teren wyrównaliśmy, ogrodziliśmy. Dwa lata temu, 6 grudnia 2010 roku o godz. 15.45 (wtedy według Urzędu Stanu Cywilnego w Oświęcimiu zginął archimandryta), arcybiskup Jakub wyświęcił plac pod budowę i duży ośmioramienny krzyż. To pod tym krzyżem, w każdą niedzielę w sezonie wiosenno-letnim odbywały się wieczorne nabożeństwa, miejsce to staje się więc już oświęcone modlitwą i dobrze znane, przynajmniej dojlidzkim parafianom. A położenie kamienia węgielnego z pewnością zapisze się w historii zarówno parafii – matki, jak i parafii – córki.

Ałła Matreńczyk

fot. **autorka**





W Suwałkach teraz i przed laty

8 września, z Białegostoku do Suwałk, wyruszyła grupa pielgrzymów. Zebrała ją Barbara Sidoruk z białostockiego Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja. Tego dnia garstka suwalskich parafian i ich goście-pielgrzymi świętowali 120-lecie suwalskiej cerkwi Wszystkich Świętych, położonej na cmentarzu przy ul. Zarzecze.

– Ileż tu historii – mówili białostocczanie, chodząc po nekropolii i przyglądając się zabytkowym, mniej więcej stuletnim, nagrobkom oficerów, lekarzy, urzędników – dawnych prawosławnych mieszkańców Suwałk.

O historii prawosławia w tym mieście podczas kazania opowiadał o. **Łukasz Ławreszuk**, który jednocześnie pełni obowiązki proboszcza w Suwałkach i w oddalonym o 60 kilometrów Ełku, wiele też o niej można się dowiedzieć z książki „Zapomniane dziedzictwo”, batiuszki i matuszki **Sosnów**.

Suwałki mają kilkuwiekową historię. Do ich rozwoju przyczyniło się dogodne położenie na szlakach handlowych. Wśród kupców, którzy się tutaj osiedlali, byli i tacy, którzy wyznawali prawosławie. Później, po upadku Rzeczypospolitej, Suwałki znalazły się pod panowaniem pruskim, potem rosyjskim. Właśnie wtedy stały się ważnym ośrodkiem administracyjnym – stolicą, najpierw województwa augustowskiego, przemianowanego później na gubernię augustowską, a następnie guberni suwalskiej. Najwięcej prawosławnych było tu, gdy w mieście stacjonowały carskie wojska.

Kiedy w 1892 roku wyświęcano cerkiew cmentarną Wszystkich Świętych, w Suwałkach było jeszcze sześć cerkwi – trzy z nich znajdowały się w budynkach, pozostałe były budynkami wolnostojącymi. Dwie z nich nadal



można zobaczyć. Przy wjeździe z Białegostoku, w kompleksie carskich koszar, znajdowała się cerkiew garnizonowa świętych apostołów Piotra i Pawła, dziś to kościół, którego patronami są ci sami święci. Stojący w centrum miasta kościół Najświętszego Serca Jezusowego to dawna cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy. Soborna, najważniejsza w mieście. Do funkcjonującej przy niej parafii należała i



Na stronie obok cerkiew w Suwałkach
O. Łukasz Ławreszuk, niżej dawne suwalskie cerkwie – soborna i garnizonowa – dziś kościoły

cerkiew cmentarna. – Dobrze, że dawne cerkwie wciąż stoją – nauczał tego dnia o. Łukasz. – Dobrze, że ich nie zburzono. Są pamiątką dawnej historii i nadal są miejscem modlitwy.

Tak jak miejscem modlitwy od wielu lat jest suwalski cmentarz. Właściwie to niespotykany gdzie indziej kompleks cmentarzy. Tutaj pochowani są wyznawcy trzech głównych religii monoteistycznych – chrześcijanie, wyznawcy judaizmu i islamu.

Dzisiaj parafia liczy około trzydziestu wiernych. – Ale za to na służbach zawsze jest około dwudziestu osób – podkreśla proboszcz. – To przecież więcej niż połowa. Batiuszka dojeżdża z Ełku. Do niedawna jeden duchowny obsługiwał jeszcze trzecią parafię, w Augustowie. Liturgie odprawiane są kilka razy w miesiącu, w soboty i w niedziele. Na nabożeństwach śpiewa matuszka **Paulina** i rodzeństwo **Gołowczyców** – **Jolanta**, **Róża** i **Piotr**. W tym roku przypomnieli o suwalskiej parafii prawosławnej, występując podczas wieczoru kolęd w Filharmonii i Operze Podlaskiej w Białymstoku.

– Jest nas tutaj mało, ale za to wszyscy się znamy – mówi pochodząca z Sokółki **Ludmiła Oniśko**. – W porównaniu z wieloma innymi cerkwiami w Sokółce, Kijowie, Poczajowie, w których byłam, zanim tu przyjechałam jakieś trzydzieści lat temu do pracy, ta cerkiew była bardzo skromna. Ale po jakimś czasie, jak poznało się ludzi, to i tu przyzwyczaiłam się modlić. Chcielibyśmy, aby przy naszej cerkwi, na co dzień ktoś był. Swego czasu było tu wiele włamań. Większość z nas mieszka kawałek stąd, dojeżdża z innych miejscowości. Jest nas coraz mniej. Wiele z osób, które poznałam przed laty, umarło, część wyjechała.

Drewniana cerkiew Wszystkich Świętych, zbudowana na planie krzyża, pokryta szalówką, ma wiele uroku. I remontu rzeczywiście wymaga. O. Łukasz jest tu proboszczem od roku i stara się pozyskać jakieś wsparcie, bo sami parafianie remontu na pewno nie udźwigną.

O wsparcie dla swojej małej społeczności proszą w modlitwach Bogarodzicę, która w 1914 roku niedaleko, gdzieś w lasach puszczy augustowskiej, objawiła się rosyjskim żołnierzom.

I chociaż w początkowych planach pielgrzymki Augustowskiej Ikony Matki Bożej po Polsce północno-wschodniej, nie było Suwałk, to dzięki tutejszemu staroście, **Janowi Gołowczycowi**, ikona została przywieziona i do tutejszej cerkwi.

– Historię objawienia się Bogarodzicy znałem od mojego ojca – opowiada starosta – który znał ją od swoich przodków. A ci z kolei znali ją bezpośrednio od rosyjskich żołnierzy. Moja rodzina mieszkała w Aleksandrowie, koło Krasnopola. To było duże gospodarstwo przy głównej drodze. U nas zatrzymali się żołnierze, którzy opowiadali o cudownym zdarzeniu. Zapowiadali też, że gdy skończy się wojna, wrócą do miejsca objawienia się Bogarodzicy i zbudują tam cerkiew. Kiedyś, rozbierając w suwalskiej cerkwi stare szafy, od wewnątrz oklejone gazetami, właśnie z 1914 roku, zauważyłem, że były w nich informacje o Augustowskim Objawieniu. Odkleiłem je, sporo wysiłku to kosztowało, i zachowałem na pamiątkę.

Teraz Augustowska Ikona Matki Bożej będzie i w Suwałkach. Napisze ją, pochodząca z suwalskiej parafii, absolwentka bielskiej szkoły ikonograficznej, **Natalia Oniśko-Wasiluk**.

Po akafiście do Augustowskiej Ikony i Liturgii suwalscy parafianie zaprosili pielgrzymów z Białegostoku na drugą część swojego jubileuszu. Był tort, ognisko i ciepła atmosfera.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**







Sławatycki cud

Kiedy we wrześniu 1912 roku w Sławatyczach nad Bugiem wyświęcano cerkiew Opieki Matki Bożej, chyba nikt nie przypuszczał, jak trudne lata nadchodzą dla całych rzesz ludzi wierzących w Boga i dla tutejszych prawosławnych. Kolejne lata XX wieku przynosiły bieżeństwo, wojny, burzenie cerkwi i zamienianie ich na kościoły, totalitarne reżimy, kolejne przesiedlenia. To że sławatycka cerkiew przetrwała, to prawdziwy cud. Za ten cud 1 i 2 września dziękowano podczas uroczystości jubileuszu stulecia wyświęcenia cerkwi. Przybyli na nie wierni ze Sławatycz i okolic, a także byli opiekunowie cerkwi, kolejni namiestnicy monasteru św. Onufrego w Jabłecznej – metropolita warszawski i całej Polski Sawa, arcybiskup lubelski i chełmski Abel, biskup gorlicki Paisjusz.

Początki parafii prawosławnej w Sławatyczach sięgają głęboko, bo XV wieku. Fundatorem pierwszej cerkwi był **Ursuł Wołoszyn**, dworzanin **Aleksandra Jagiellończyka**. Za kolejnych właścicieli Sławatycze, tutejsze świątynie oraz wielowyznaniowa i wielonarodowa społeczność przeżywały swoje lepsze i gorsze czasy. Gdy weszła w życie unia brzeska, tutejszą cerkiew prawosławną zmieniono na greckokatolicką. Po kasacie unii ponownie erygowano tu parafię prawosławną. Mimo kapitalnych remontów, ząb czasu odznaczał się na cerkwi. Na początku XX wieku tutejszym proboszczem był o. **Włodzimierz Antonowicz**, który o sławatyckiej świątyni pisał: „Cerkiew drewniana, zimna, pokryta gontem, dwuspadowa, o dwóch kopułach, wybudowana z materiału starej cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego w 1721 roku przez księżną Annę Radziwiłł, która poprzednią cerkiew kazała rozebrać i przenieść na koniec osady, a na miejscu cerkwi zbudowała łaciński kościół. Cerkiew zestarzała się do tego stopnia, że remontowanie jej jest niemożliwe". W bardzo złym stanie była też plebania. Mimo trudności, parafianie podjęli się trudu budowy. I tak w 1907 roku ukończono dom parafialny projektu architekta diecezjalnego **Aleksandra Puringa**. W tym czasie w diecezji chełmsko-warszawskiej było prowadzonych wiele budów. Początkowo władze cerkiewne nie chciały się zgodzić na kolejną, ale w 1910, po wysiłkach proboszcza, zawiązano komitet budowy cerkwi. W jego skład weszli między innymi przełożony monasteru w Jabłecznej archimandryta **Serafin** (**Ostroumow**), proboszcz o. Antonowicz, sponsor – pochodzący z Tuły z rodu rosyjskich kupców fundatorów wielu cerkwi **Klaudiusz Paschałow**.

I tak w 1912 roku ukończono i we wrześniu tego samego roku wyświęcono sławatycką perełkę – cerkiew Opieki Matki Bożej projektu wspomnianego Aleksandra Puringa. Jej filigranowa architektura i dziś zachwyca każdego przejeżdżającego przez Sławatycze. Zgrabną, strzelistą bryłę przecinają wysokie okna. Jasne detale wykończenia elewacji odcinają się od ceglanych ścian. W półkolistych płaszczyznach przy dachu widać pozostałości malowideł z ikonami. Pozostałości, bo choć cerkiew wciąż zachwyca, by jaśnieć pełnią swego blasku, potrzebuje remontu. Wrażenie robi i sama cerkiew, i jej historia.

Według podobnego projektu, mniej więcej w tym samym czasie, powstało pięć cerkwi. Została jedna, sławatycka.

Cerkiew w Sławatyczach. O. Michał Wasilczyk
Arcybiskup Abel, metropolita Sawa i biskup Paisjusz oraz dzieci





Cerkwie w Kryłowie i Oszczowie, w gminie Dołhobyczów, zburzono w 1938 roku. Kolejne dwie – w miejscowości Krupe, między Chełmem a Krasnymstawem, i w Topólczy koło Szczebrzeszyna – zamieniono na kościoły rzymskokatolickie.

Sławatycka cerkiew jest pomnikiem pamięci i o innych wydarzeniach dotyczących prawosławnych mieszkańców tej ziemi. Po kilku latach od jej wyświęcenia, cerkiew na pewien czas opustoszała.

Fala *bieżeństwa* zgarnęła ze sobą w głąb Rosji tutejszych wiernych. Podczas pierwszej wojny światowej mieścił się w niej szpital wojskowy. Potem, w 1938 roku, wojsko zajechało także przed tę cerkiew. Kiedy zaczęto wynosić z niej ikony, ruchome sprzęty, ludzie z płaczem rzucili się do ratowania cerkwi. Ale drogę zagrodzili im żołnierze. W tym samym czasie w kościele stojącym dokładnie naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy, skończyła się msza. Wyszedł ksiądz i wierni. – Chcecie zburzyć cerkiew? To zacznijcie od kościoła – miał powiedzieć duchowny. Po tej interwncji wojsko i robotnicy odjechali, a sprawę sławatyckiej cerkwi miano rozpatrzyć później.

W czasie drugiej wojny życie parafii i cerkwi toczyło się w miarę spokojnie. Rok 1947 i Akcja Wisła zadały wielki cios prawosławnym, którzy pod przymusem, bez prawa powrotu przez piętnaście lat, musieli opuścić swoje domy i świątynie i wyjechać na Mazury i Pomorze. Sławatycką cerkiew, z braku wiernych, zamknięto.

Rozbudzone wcześniej napięcia między religiami i narodowościami wciąż żyły. Cerkiew, pamiątka po mieszkających w Sławatyczach od wieków prawosławnych, stała się obiektem agresji miejscowych. Wybito wszystkie szyby, w środku urządzano libacje alkoholowe, załatwiano potrzeby fizjologiczne – o tym wszystkim można przeczytać w dzienniku sławatyckiej cerkwi, spisywanym przez tutejszego wieloletniego starostę, **Maksyma Szaleckiego**.

Maksym Szalecki był kolejarzem, dlatego uniknął wywiezienia. W 1957 roku przyjechał z Chełma na ojcowiznę. Zbierał opowieści naocznych świadków o bezczeszczeniu cerkwi w latach, kiedy nie było tu prawosławnych. Ale czasy, kiedy sam powrócił do Sławatycz, wciąż nie były łatwe. Zeszyt, *Dniewnik zapisi Sławatyckoj św.Wozniesieńskoj Cerkwi*, Maksym Szalecki schował w tajnej szufladzie w analojczyku. Znaleziono go zupełnie niedawno, podczas wymiany analojczyków na nowe.

Ludzie bali się mówić wprost, co się działo w sławatyckiej cerkwi, ale o wydarzeniach z roku 1950 pamiętali. Prawosławnych wtedy w Sławatyczach nie było. Do opuszczonej cerkwi nie była doprowadzona elektryczność, ale pewnej nocy nad cerkwią pojawiła się światłość wydobywająca się z ołtarza. Niezwykłe światło było widoczne w promieniu dziesięciu kilometrów. Patrol graniczny obudził kilku mieszkańców Sławatycz i katolickiego księdza **Pastewskiego**. Po tym zdarzeniu starsi mieszkańcy, katolicy, przez jakiś czas zbierali się pod drzwiami cerkwi, klęcząc i płacząc modlili się. Ksiądz Pastewski kazał oczyścić cerkiew i zabić drzwi deskami, aby nikt więcej nie bezcześcił Domu Bożego.

Tak cerkiew doczekała powrotu wiernych – garstki spośród tych prawosławnych, którzy zostali wysiedleni. Dzięki staraniom przełożonego monasteru w Jabłecznej, archimandryty **Eulogiusza**, w 1965 roku władze państwowe zgodziły się na otwarcie cerkwi i przeprowadzenie małych

remontów. Do 1998 roku pozostawała pod opieką braci monasterskiej z Jabłecznej. Później tutejszą parafię obsługiwał kler diecezji. Niewielu wiernych i brak domu parafialnego powodowały, że batiuszki na stałe w Sławatyczach nie było.

– Sławatycze znam od 1971 roku – opowiada władyka **Paisjusz**. – Wtedy mój tato, o. **Piotr**, był na parafii w Zabłociu. Przyjeżdżaliśmy tu na *Pokrowę* i *Wozniesienije*. Potem, kiedy namiestnikiem w Jabłecznej był dzisiejszy władyka **Abel**, jako mnich przyjeżdżałem tu na służby. Dwanaście kilometrów, zimą i latem, pokonywałem na rowerze, bo to był najlepszy, niezawodny środek lokomocji. W miarę możliwości dbaliśmy z braćmi o cerkiew. Kiedyś rowerem wiozłem chodniki, a mężczyźni pod sklepem wyśmiewali się. Byłem też administratorem sławatyckiej parafii, ale i później, kiedy zostałem przełożonym monasteru, starałem się przynajmniej raz w miesiącu tu służyć. Tu wszystko było budujące – garstka wiernych zawsze obecnych na nabożeństwie, mały, ale dobry chórek. Dach w cerkwi przeciekał. Po wielu staraniach, w 1997 roku, udało się zakupić blachę. Myśleliśmy, że wystarczy tylko ją wymienić. Ale po rozpoczęciu remontu okazało, że pracy jest znacznie więcej. Krzyże po prostu się rozsypały. W Hajnówce, w Hamechu, w dobrej cenie udało się zrobić nowe. Remont pochłonął wiele pieniędzy, więc już dzwonnicy, która na szczęście nie przeciekała, nie przekrywaliśmy. Wiele wysiłków włożył władyka Abel. Kiedyś z Rosji zadzwonił do mnie z informacją, że dowiedział się o sprzedaży działki blisko sławatyckiej cerkwi. Udało się ją kupić. Wcześniej diecezja chciała kupić inną działkę, ale kiedy rozniosła się wieść, że są nią zainteresowani prawosławni, cena znacznie wzrosła.

Udało się zbudować nową plebanię. Mógł tu zamieszkać batiuszka. Od 2002 roku proboszczem w Sławatyczach jest o. **Michał Wasilczyk**. Do parafii należy też cerkiew filialna w Janówce. Wiernych jest niewielu, około sześćdziesięciu, ale udało im się pozyskać do swojej cerkwi dzwony – dwa z dawnej cerkwi w Kodniu i jeden z lubelskiej katedry. Zawieszono je w ramach ćwiczeń straży pożarnej. – O. Michał współpracować z innymi i zjednywać ich cerkwi umie – opowiadają ci, którzy go znają.

Parafia, choć mała, żyje i pamięta o swojej historii. Podczas *krestnego chodu* poświęcono krzyż upamiętniający ród Paschałowych, fundatorów cerkwi i zmarłych parafian. Uroczystościom towarzyszyła wystawa plenerowa o współczesnym życiu parafii.

O konieczności dbania o to, co dostajemy od przodków, podczas jubileuszowych uroczystości metropolita **Sawa** mówił: – Każda chrześcijańska świątynia jest zwieńczona krzyżem, świadczącym o wierze tych, którzy do niej wchodzą. Bo cerkiew to przede wszystkim miejsce modlitwy, niebo na ziemi, przez które człowiek jednoczy się z niebem, z Bogiem. To Bóg pozwolił nam, rozproszonym mieszkańcom południowego Podlasia, zebrać się i podziękować za ten dzień. Poprzez swoją obecność aktualizujemy to, co zdarzyło się sto lat temu.



Pamiątkowy krzyż



Dzieci i ich rysunki sławatyckiej cerkwi

Czas zbiera wszystko. Zabrał naszych braci i siostry, na których miejsce przyszły nowe pokolenia, które wchodzą w historię, pozostawioną przez poprzedników. Właśnie za to, co pozostawili nasi przodkowie – prawosławną wiarę i tę cerkiew powinniśmy dziękować Bogu. Ta cerkiew ma sto lat i przechodziła różne dzieje. Był czas, kiedy była bezczeszczona rękami złych ludzi. Ale przetrwała. Tego miejsca miało nie być, ale ono jest. Wiara ludzi, którzy zostali stąd wysiedleni, działa też tam, gdzie przyszło im żyć. Na zachodzie Polski są cerkwie, jest i diecezja. To przykład na to, że Bóg wystawia ludzi na próby, ale też kochającym Go pomaga je przezwyciężyć.

W uroczystościach wzięli udział duchowni z pobliskich parafii i o. **Mikołaj** z Brześcia.

Metropolita przywitał też duchownych rzymskokatolickich i pochwalił dobrze prowadzone przez matuszkę **Ewę** chóry – parafialny i dziecięcy.

– To mała parafia, ale ma przed sobą perspektywy, bo jest tu proboszcz, jest dom parafialny – mówił władyka Abel. – Życie tej parafii utwierdza w nas wiarę w słowa: Nie bój się małe stado.

Władyka Abel przywitał przedstawicieli patriarchatu moskiewskiego, o. **Wasilija** i o. **Antonija** z okręgu Jarcewo w diecezji smoleńskiej. Ich obecność jest znakiem duchowej łączności między prawosławnymi w Rosji i w Polsce, a wyrazem tej łączności jest postać św. męczennika biskupa Serafima (Ostroumowa) – archimandryty jabłeczyńskiego, jednego z budowniczych sławatyckiej cerkwi, późniejszego biskupa bialskiego, nowego męczennika, który został zamordowany w lesie katyńskim.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Ikona św. Serafina ofiarowana do sławacykiej cerkwi

Pokochał tę ziemię, pokochał tych ludzi

– Gdyby teraz w diecezji lubelsko-chełmskiej była budowana cerkiew, jej patronem byłby chyba święty męczennik Serafin – po południu po uroczystościach jubileuszu stulecia cerkwi w Sławatyczach swoimi myślami dzielił się władyka lubelski i chełmski Abel.

Czemu? W monografii poświęconej monasterowi w Jabłecznej, źródle prawosławnej wiary, z którego od lat czerpali miejscowi mieszkańcy, o. **Serafin Żeleźniakowicz** pisał o świętym Serafinie, archimandrycie jabłeczyńskim, że pokochał tutejszych ludzi i tutejszą ziemię, ale po kolei.

Przyszły władyka i święty urodził się w 1880 roku w Moskwie. Na chrzcie nadano mu imię **Michał**. Jego ojciec był psalmistą. Syn postanowił, tak jak ojciec, iść szlakiem służenia Cerkwi. Uczył się w Zaikospasskiej Szkole Duchownej oraz w Moskiewskim Seminarium Duchownym. Potem studiował na tutejszej akademii teologicznej. Dał się poznać jako zdolny student, bo jako stypendysta został na uczelni na dłużej.

Miał niespełna dwadzieścia cztery lata, kiedy przyjął śluby zakonne. Otrzymał imię **Serafin**.

Już jako kapłan pojechał do miejsca tchnącego głęboką duchowością, do pustelni w Optino. Tam pracował w kuchni, potem był kanonarchą w cerkwi. Po miesiącu wrócił na uczelnię, gdzie został mianowany docentem w Katedrze Teorii i Historii Homiletyki.

W 1905 młody teolog po raz pierwszy przyjechał na Chełmszczyznę. Odwiedził monastery w Wirowie i Leśnej. I właśnie wtedy, jak pisze o. Żeleźniakowicz, pokochał tę ziemię. Na tyle, że porzucił pracę na uczelni i postanowił pomóc swojemu koledze ze studiów, ówczesnemu archimandrycie jabłeczyńskiemu, o. **Józefowi** (**Pietrowychowi**). Zamieszkał w Jabłecznej. Wkrótce o. Serafin został zastępcą, a po kilku miesiącach namiestnikiem tutejszego monasteru.

Do młodych, wykształconych mnichów, dołączył kolejny, jeszcze student o. **Arkadiusz** (**Korolow**), późniejszy archimandryta i twardy obrońca monasteru. Młodzi mnisi zabrali się do pracy. Nastąpiło prawdziwe odrodzenie życia monasteru. Od władz cerkiewnych i wiernych, dostrzegających wysiłki młodych mnichów, zaczęły spływać ofiary. Dzięki nim można było zacząć kapitalny remont soboru św. Onufrego. W monasterze działała apteka, otworzono szkołę dla psalmistów, za Bugiem działa szkoła parafialno-cerkiewna dla dzieci chłopskich. Mnisi prowadzili też szkołę cerkiewno-parafialną we wsi Jabłeczna. Jej kierownikiem był o. Serafin, który już wtedy widział specyfikę narodową i religijną tutejszych terenów. – Potrzebujemy swoich nauczycieli, a nie wychowanków z Kijowa, Połtawy, Samary czy innych miast. Nauczyciele z centralnej Rosji nie rozumieją naszych pragnień, naszych nadziei, naszej religijności, naszych obyczajów – mówił na otwarcie roku szkolnego.

Monaster rozwijał się na wszystkich płaszczyznach – ekonomicznej, duszpasterskiej, oświecicielskiej, duchowej, ale właśnie za archimandrii o. Serafina przemiany na lepsze nabrały największego tempa. To jak monaster wygląda dziś, zawdzięczamy właśnie jemu. Wtedy przebudowano sobór św. Onufrego – ułożono terakotową posadzkę, namalowano freski, odnowiono ikonostas. Zbudowano czasownię Zaśnięcia Bogarodzicy. Wkrótce wyświęcono cerkiew świętych Sergiusza i Hermana Wałaamskich, znajdującą się w monasterskim skicie nad Jeziorem Białym. Potem zbudowano dzisiejszą czasownię Świętego Ducha. Udało się zakupić ziemię w miejscu zwanym Lasy Dratowskie. I właśnie tam, w odległości 85 kilometrów od monasteru, powstała cerkiew i szkoła, a z czasem filia monasteru, której patronem był św. prorok Eliasz.

W samym monasterze z myślą o pielgrzymach powstały herbaciarnia i hotel, był też sklepik z artykułami pierwszej potrzeby, działało ambulatorium. Nie wszystkie pomysły udało się zrealizować. Wybuch wojny uniemożliwił budowę dzwonnicy. Nie powstał też monasterski zakład produkujący cegły, tak potrzebne dla trawionych pożarami okolicznych mieszkańców. Przy monasterskiej szkole działał internat, otworzono kursy dla nauczycieli i szkołę rzemiosł, gdzie nauczyć się można było szycia, naprawy obuwia, kowalstwa, stolarstwa. Natomiast w Dubicy, za Bugiem, otworzono szkołę rolniczą.

Rozwijało się też życie duchowe. Przybywali nowi chętni do stanu mniszego, dlatego możliwe było utworzenie wspomnianego skitu nad Jeziorem Białym i filii w Lesie Dratowskim. Kwitło życie liturgiczne. Mnisi pracowali, ale też nie zaniedbywali uczestnictwa w nabożeństwach. Dbano o wykształcenie braci monasterskiej. Z myślą o mnichach powstały specjalne zajęcia poświęcone nauce o nabożeństwach, historii i ascezie. Do Jabłecznej, w 1913 roku przybyło kilku mnichów ze Świętej Góry Athos.

Na zaproszenie duchownych mnisi często jeździli do okolicznych parafii,

gdzie służyli i głosili kazania. Była to na tyle znacząca działalność, że w 1909 roku ojca Serafina zwolniono z obowiązków prowadzenia wspólnoty i na kilka miesięcy mianowano misjonarzem-kaznodzieją całej diecezji chełmskiej. Jednocześnie o. Serafin pieczołowicie dokumentował życie wspólnoty.

Zimą 1914 roku archimandryta Serafin został mianowany rektorem Chełmskiego Seminarium Duchownego. Dał się tu poznać jako troskliwy opiekun studentów.

Przyszło *bieżeństwo*. Wraz z rzeszami wiernych w głąb Rosji wyjechał i o. Serafin. Mieszkańców Chełmszczyzny i południowego Podlasia nie opuścił. Starał się zorganizować im pomoc w rodzinnej Moskwie. Władze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, właśnie z myślą o duszpasterskiej opiece nad *bieżeńcami*, wyświęciły go na biskupa. Chirotonia odbyła się 3 kwietnia 1916 roku w Moskwie. O. Serafin został pierwszym biskupem bialskim (od miasta Biała Podlaska), wikariuszem diecezji chełmskiej. Mianowano go zarządzającym diecezją chełmską, a potem położoną na południe od Moskwy diecezją orłowską. Otrzymał tytuł biskupa orłowskiego i siewskiego. Pracował nieustannie, dbając o przekazane pod jego pieczę cerkwie i monastery. Cenili go duchowni i wierni.

Władze radzieckie zaczęły prześladować prawosławie. Biskup Serafin stanął w obronie tego co święte. W miejsce likwidowanych szkół organizował kółka kształcące w zakresie wiedzy religijnej. Organizował specjalne *krestne chody*. Jeszcze w Orle zamykano go w areszcie domowym, zakazano odbioru korespondencji, wreszcie trafił do więzienia. Jednocześnie jako biskup wiele wysiłku musiał poświęcić na walkę z rozłamem w Cerkwi, związanym z ruchem tak zwanych *obnowleńców*. W listopadzie 1926 roku został przymusowo wydalony poza granice diecezji orłowskiej.

W listopadzie następnego roku powierzono mu kolejną diecezję – został biskupem smoleńskim i dorogobuskim.

Smoleński sobór Zaśnięcia Bogarodzicy zajęli *obnowleńcy*. Tymczasową katedrą została cerkiew św. Mikołaja. W 1929 roku przeprowadzono akcję zamykania cerkwi. Wśród czterech świątyń, zamkniętych w ciągu roku, znalazła się i cerkiew św. Mikołaja. Wtedy katedralną stała się cerkiew świętych Piotra i Pawła. Ale i tę władze zamknęły na początku 1936 roku, wcześniej przeprowadzając konfiskaty – najpierw szat liturgicznych, potem dzwonów.

11 listopada władykę znów aresztowano. Jak się okazało, po raz ostatni. Jako zarzut postawiono mu agitację antyradziecką, uznano go za jednego z kierujących kontrrewolucyjną grupą duchownych. Czteromiesięczne śledztwo skończyło się skazaniem na wieloletnie zesłanie do Kazachstanu.

Po półrocznym pobycie w Karagandzie śledztwo w sprawie władyki wznowiono. – Bo pojawiły się nowe okoliczności – twierdzono. *Trojka* NKWD wydała najsurowszy wyrok – śmierć przez rozstrzelanie.

Wyrok wykonano 8 grudnia 1937 r. koło Smoleńska, w Lesie Katyńskim.

W 2001 roku biskup smoleński i dorogobuski Serafin został kanonizowany przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną. Zaliczono go do Soboru Świętych Nowych Męczenników i Wyznawców Rosyjskich XX wieku.

Kiedy 15 lipca patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** wyświęcał w Lesie Katyńskim cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego, w swoim słowie mówił i o św. Serafinie. – Zdaniem badaczy, uśmiercono tutaj ponad szesnaście tysięcy naszych rodaków. Był wśród nich wybitny hierarcha, biskup smoleński i dorogobuski Serafin (Ostroumow). Człowiek nadzwyczajny, który być może byłby kanonizowany nawet bez męczeńskiej śmierci.

Właśnie w męczeńskiej śmierci władyki Serafina o. **Wasilij Mowczaniuk** z Jarcewa koło Smoleńska widzi przejaw Opatrzności Bożej. – W Rosji, prawie w każdej guberni, było miejsce straceń, w którym ginęły tysiące ludzi. Zastraszanie i chęć powrotu ludzi do normalności sprawiały, że o takich miejscach nie mówiło się głośno, pamięć o nich gasła. Ale wśród ludzi nie mogła zniknąć pamięć o tak wspaniałym człowieku, znamienitym biskupie. Dzięki pamięci o nim, pamiętano i o innych rozstrzelanych duchownych i tysiącach świeckich ofiar. Polacy mają to szczęście, że znają nazwiska tych, którzy zginęli w Lesie Katyńskim. Były prowadzone badania, ekshumacje, są dokumenty. Ilu Rosjan tam zginęło? Do końca nie wiemy. Tam ludzie nie mają osobnych grobów. Nad kwaterami, które są zbiorowymi mogiłami, są przerzucone kładki, po których się chodzi. Archiwa rosyjskie wciąż są zamknięte. Najtrudniej bada się losy mnichów. W rosyjskim prawie jest zapis, że z prośbą o otworzenie archiwów mogą wystąpić tylko kuzyni. A przecież mnisi rodzin nie mieli. Dziękujemy Bogu za to, że wiemy, jak władyka zakończył swoje życie. W przypadku wielu ludzi takiej wiedzy nie ma. Dzień śmierci władyki, 8 grudnia, jest zarazem dniem Soboru Nowych Męczenników Katyńskich.

Mówiąc Katyń, ludzie myślą o jakiejś miejscowości. W rzeczywistości wieś o tej nazwie jest oddalona od miejsca straceń, które u nas przyjęło się nazywać Lasem Katyńskim. Wielkim wydarzeniem było dla nas wyświęcenie przez patriarchę Kiryła cerkwi w Lesie Katyńskim. To cerkiew muzeum. W jej podziemiach są sale konferencyjne, jest dom dla pielgrzymów. Władze państwowe i cerkiewne wyłożyły duże pieniądze, by do tego miejsca można było przyjechać, zatrzymać się na dłużej, by było ono miejscem czuwającej pamięci.

O. Waslij przywiózł do Polski, na uroczystość jubileuszu stulecia cerkwi w Sławatyczach, ikonę świętego męczennika Serafina. Ta cerkiew i monaster w Jabłecznej, wraz ze swoimi cerkwiami, są widocznym i dziś znakiem bogobojnej działalności władyki Serafina. W sześćdziesiątą piątą rocznicę jego męczeńskiej śmierci pamięć o jego wiernej służbie zaczęła ożywać wśród potomków tych, którym służył.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Żywot świętego na podst.:
Jarosław Charkiewicz, *Męczennicy XX wieku*



O. Jerzy Boreczko

I do dziś jestem w ołtarzu

Ojciec Jerzy Boreczko, proboszcz parafii Świętego Ducha w Białymstoku, obchodzi w tym roku 50-lecie święceń kapłańskich. Parafia Świętego Ducha 30-lecie.

Jubilat urodził się 19 października 1941 roku w Lewkowie Starym na Podlasiu. Rodzice, **Karp** i **Nadzieja**, byli aktywnymi parafianami, również ich piecioro dzieci, z których **Jerzy** był najmłodszy. Nadzieja Boreczko całe życie śpiewała w chórze cerkiewnym.

– Chodziłem z mamusią – opowiada o. Jerzy – do cerkwi od wczesnego dzieciństwa. Przysłuchiwałem się śpiewom, ciekawiło mnie to, co się dzieje podczas nabożeństwa. A jak byłem w stanie nosić podświecznik, to wszedłem do ołtarza. I do dziś tam jestem.

SEMINARIUM

W siódmej klasie kierownik szkoły w Lewkowie Starym pytał uczniów o ich plany na przyszłość.

– A ty, Jurek, do jakiej szkoły idziesz? – Do seminarium duchownego. – A wiesz jak napisać podanie do seminarium?

– Nie wiem, ale pomoże mi batiuszka **Rafał Czystowski**.

– Ja ci pomogę. Bierz kredę, chodź do tablicy i pisz.

Kierownik dyktował, Jurek pisał: „Papu Raspapu, Warszawskamu Papu, w Warszawie".

– Cała klasa – wspomina o. Jerzy – chichotała. Zrobiłem się czerwony na twarzy. Było mi bardzo przykro. Jednak moje postanowienie było twarde – idę do seminarium. Nasz proboszcz, o. Rafał Czystowski, pomógł mi napisać podanie i dobrze przygotował do egzaminu, który zdałem celująco. Przyjmował mnie o. **Serafin Żeleźniakowicz**, który wówczas był rektorem seminarium.

W seminarium przy Paryskiej w Warszawie kolegami z roku byli dzisiejszy arcybiskup **Adam** (dużo od nas starszy), **Bazyli Niegierewicz**, **Bazyli Szklaruk**, **Włodzimierz Cybuliński**, **Mikołaj Kiełbaszewski**, **Grzegorz Sosna**, **Jan Zabrocki**, **Piotr Popławski**…

Nasi profesorowie to między innymi o. Serafin Żeleźniakowicz, o. **Mikołaj Lenczewski**, **Piotr Domańczuk** (uczył śpiewu i prowadził chór). Bardzo lubiłem śpiewać. Bazyli Niegierewicz miał piękny tenor. Ja też śpiewałem tenorem. Razem często w seminarium przy otwartym oknie śpiewaliśmy cerkiewne pieśni. Ludziom mieszkającym wokół seminarium to się podobało.

Dużo zawdzięczam ojcu Mikołajowi Lenczewskiemu. Często prosił mnie o przepisywanie nut. Wtedy przecież nie było kserokopiarek. Przepisywałem, uczyłem się zapisów i gromadziłem sobie na przyszłość materiał nutowy.

Chór seminaryjny prowadził Piotr Domańczuk. Do pomocy miał seminarzystów. W moich czasach chórem tak zwanym prawym (lepszym) kierował **Bazyli Kalinowski**, lewym (słabszym) **Mikołaj Bańkowski**. Po Bazylim Kalinowskim, który ukończył seminarium, chór prawy przejął Mikołaj Bańkowski, mnie przypadł zaszczyt kierowania chórem lewym. Chyba w czwartej klasie przejąłem chór prawy.

W owym czasie w seminarium były bardzo skromne warunki. W naszej sali mieszkało pięciu chłopaków. Po lekcjach uczyliśmy się w świetlicy albo na korytarzu. Mieliśmy czas na naukę, a nawet na pracę. Chcieliśmy mieć swoje pieniądze, więc – kiedy była możliwość – rozładowywaliśmy wagony z węglem. W czwartej klasie seminarium uczyłem się w wieczorowym liceum ogólnokształcącym.

Nasze życie seminaryjne było dosyć rygorystyczne. W pewnym okresie nauki z o. Włodzimierzem Cybulińskim planowaliśmy wstąpienie do monasteru. Wyszło inaczej.

Po ukończeniu seminarium i zaliczeniu pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego Jerzy Boreczko wrócił do Lewkowa Starego. Zanim otrzymał święcenia, był przez krótki czas psalmistą w Choroszczy (druga połowa roku 1960) i w Boćkach (od połowy 1960 do połowy 1962 roku).

W 1962 roku wziął ślub z **Wierą Korolko** z Kapitańszczyzny, szkolną koleżanką. – W Narewce – wspomina o. Jerzy – w Urzędzie Stanu Cywilnego posadzono nas na ławce, która się pod nami załamała. Ale ślub się odbył. Ślubu cerkiewnego w Lewkowie Starym udzielił o. **Mikołaj Potapczuk**, ówczesny proboszcz. W poniedziałek mieliśmy poprawiny. Tylko zasiedliśmy z gośćmi do stołu, a tu telefon. Dzwonił proboszcz z Bociek, o. **Aleksander Antiporowicz**: „Jerzy, przyjeżdżaj, jest pogrzeb". Byłem dyrygentem w tamtej parafii. Wstałem, przeprosiłem gości i pojechałem.

Święcenia diakońskie – 1 września 1962 – i kapłańskie – 7 września 1962 – o. Jerzy otrzymał we Wrocławiu z rąk ówczesnego biskupa **Bazylego** (**Doroszkiewicza**).

– Tak zaczął się drugi etap mojego życia – opowiada ojciec Jerzy.

WAŁCZ

Po tygodniowej praktyce we Wrocławiu, władyka Bazyli wysłał młodego duchownego na parafię do Wałcza.

Od lewej o. Bazyli Szklaruk, za nim Jan Zabrocki, o.o. Grzegorz Sosna, Aleksy Szewiel – wychowawca, Bazyli Niegierewicz, Mikołaj Kiełbaszewski, Serafin Żeleźniakowicz – rektor, Włodzimierz Cybuliński i Jerzy Boreczko

– Dojeżdżałem pociągiem do Wałcza – wspomina o. Jerzy Boreczko – i uświadomiłem sobie, że nawet nie wziąłem od biskupa adresu cerkwi. Tak byłem przejęty. Było wrześniowe popołudnie. Kroczyłem po miasteczku i rozglądałem się w poszukiwaniu kopuł cerkwi. Ale nie było ich widać. Szedłem ulicą Kilińskiego i z daleka zobaczyłem znajomego. On też mi się przyglądał.

Zapytałem: – Czy ty jesteś Jan Dmitruk? – Tak. A ty jesteś Jerzy Boreczko?

Otóż Jan Dmitruk razem ze mną był na pierwszym roku seminarium. Ale szybko okazało się, że to nie jest jego powołanie. Potem służył w armii w Wałczu, tam się ożenił i zamieszkał. Zaprowadził mnie do cerkwi, poewangelickiej świątyni, potem do starosty, **Jerzego Łukaszewicza**.

Parafię, w której posługiwałem przez dziesięć lat, do roku 1972, przejąłem po o. **Eugeniuszu Lachockim**, który wyjechał do Krakowa.

Pamiętam pierwsze spotkanie z parafianami. Ludzie byli bardzo szczęśliwi, że znowu mieli proboszcza. Parafia była rozległa, ale niezbyt liczna. Niektórzy parafianie mieli do cerkwi ponad sześćdziesiąt kilometrów. Odwiedzałem ich podczas kolędy pociągiem albo rowerem, który zostawił w parafii o. Eugeniusz Lachocki.

W cerkwi nie było chóru parafialnego. Na przyjazd biskupa albo inne uroczystości o. Eugeniusz sprowadzał chór ze Szczecina. Założyłem chór. Jednego z parafian, inżyniera geodetę **Włodzimierza Kołba**, przyuczyłem do dyrygowania. Z ołtarza podawałem tonację i było tak, jak trzeba.

Pamiętam, jak na pierwszą wizytację przyjechał biskup **Aleksy**. Był bardzo zdziwiony, że w Wałczu jest chór, chociaż niezbyt liczny. Śpiewały w nim także dwie katoliczki z małżeństw mieszanych.

Wkrótce postanowiliśmy zrobić kapitalny remont cerkwi za pieniądze z Funduszu Kościelnego. Dobrze napisaliśmy projekt i sporządziliśmy kosztorys. Fundusz Kościelny przyznał nam sto procent kwoty, o którą prosiliśmy.



Moi parafianie zjawili się w Wałczu i okolicy po wojnie. Byli wśród nich Białorusini z Białorusi i Białostocczyzny, Ukraińcy, Rosjanie. Wielu było inteligentami. Kazania głosiłem po rosyjsku i po polsku. O. Eugeniusz Lachocki także po ukraińsku. Chciał zbliżyć do cerkwi Ukraińców grekokatolików. Ale nic z tego nie wyszło. Oni mieli dla nas jedno słowo – *Moskali*.



Mając do czynienia z parafianami – przedwojenną inteligencją, uświadomiłem sobie, jakie mam braki w wykształceniu świeckim. Natychmiast zacząłem naukę w wieczorowym liceum ogólnokształcącym. Duchowny, w dodatku prawosławny, w szkole świeckiej to był ewenement. Dyrektor, nazwiskiem **Gąska**, nie patrzył na mnie przychylnie. Ale zaciąłem się i skończyłem liceum z bardzo dobrym wynikiem. Dyrekcja ofiarowała mi na pamiątkę książkę „Droga Noego".

W Wałczu, gdzie matuszka Wiera pracowała w banku, przyszły na świat **Ewa** i **Kira**.

– Zaraz po maturze – kontynuuje o. Jerzy – pomyślałem o studiach. Chciałem studiować na uczelni świeckiej. Wtedy nie zdarzało się, aby studiował

O. Jerzy Boreczko w cerkwi w Częstochowie
Na zdjęciu na poprzedniej stronie u dołu z chórem w Wałczu



tam duchowny. Aby przystąpić do egzaminu na studia zaoczne dla pracujących, trzeba było przedstawić zaświadczenie z zakładu pracy. Pieczątka diecezjalna na podaniu od razu by mnie eliminowała. Na szczęście znalazłem wąską furtkę. Drobna, prywatna inicjatywa. W podaniu na Uniwersytet Wrocławski, na rusycystykę, napisałem, że jestem krawcem. I udało się. Egzaminy zdałem. Studiowałem jak wszyscy. Dopiero na trzecim studiów odkryto, że jestem duchownym. Ale ze studiów już mnie nie relegowano. Nawiasem mówiąc, wtedy także odkryto, że na uczelni studiuje katolicka zakonnica. Jej także pozwolono uczyć się dalej.

Bardzo męczące to były studia, ale nie ze względu na naukę. Z Wałcza pociągiem, z kilkoma przesiadkami, do Wrocławia jechało się prawie pół doby. Zajeżdżałem koło północy. Najczęściej nocowałem w skromnym pomieszczeniu biskupa Aleksego. Ale bywało, że zastawałem siedzibę biskupa zamkniętą. Wówczas nocowałem w kotłowni.

Jeszcze w czasie studiów na rusycystyce biskup Aleksy zaproponował o. Jerzemu pozostanie we Wrocławiu. Niestety, nie było tam mieszkania. Tymczasem zwolniła się parafia w Częstochowie. A tam mieszkanie było. Biskup łódzko-poznański **Jerzy** (**Korenistow**) zgodził się, by parafię objął o. Jerzy Boreczko.

CZĘSTOCHOWA

W Częstochowie o. Jerzy posługiwał krótko – w latach 1974-1975. Ale wspomnień stamtąd zachował wiele.

– To była parafia – opowiada – gdzie było dużo rosyjskiej przedwojennej inteligencji – adwokat, sędzia, inżynier, doktor… Tu bardzo mi się przydało moje rusycystyczne wykształcenie. Kazania głosiłem tylko po rosyjsku. Moi parafianie między sobą i ze mną rozmawiali tylko po rosyjsku. Wśród parafian były też małżeństwa mieszane. Pewnej niedzieli, ze względu na te mieszane małżeństwa, powiedziałem w kazaniu kilka zdań po polsku. Po nabożeństwie podeszła do mnie starsza pani i powiedziała po rosyjsku: „Batiuszka, od czterdziestu lat, jak istnieje ta parafia, nikt nie powiedział tu nawet słowa po polsku. A wy aż kilka zdań. Jak przykro było tego słuchać. Jak przykro". Odpowiedziałem jej, że być może ona ani ja nie dożyjemy tych czasów, ale tu całe kazania będą głoszone po polsku. I tak dziś tam jest. I nie tylko tam.

Cerkiew w Częstochowie mieściła się w budynku starej filharmonii. Wnętrze cerkwi wymagało remontu, parafia nie była zamożna. Proboszcz pomyślał, że może mieszkańcy miasta mogliby pomóc. W gablocie przy cerkwi, przy ruchliwej ulicy, umieścił apel do mieszkańców. Obok apelu wycinek z „Gościa Niedzielnego" z informacją, że w Afryce patriarcha **Atenagoras** pozwolił tamtejszym katolikom odprawiać nabożeństwa w cerkwi, bo nie mieli własnej świątyni.

– Jakież było moje zdziwienie, gdy po paru tygodniach podeszła do mnie na cmentarzu katolicka zakonnica i wręczyła mi sporą sumę pieniędzy. Powiedziała: „To od naszego proboszcza na remont cerkwi". Ale nie koniec na tym. Zbiórkę w kościele zapowiedział także inny proboszcz. I tak udało się wyremontować cerkiew.

Podczas pobytu w Częstochowie – opowiada dalej ojciec Jerzy – miałem przykrą scysję z zakonnikiem na Jasnej Górze.

W odwiedziny przyjechała siostra z mężem. Poszliśmy we trójkę na Jasną Górę. Byłem w cywilnym ubraniu. Na dziedzińcu klasztoru odezwał się do mnie starszy zakonnik: „Co, może wyspowiadać?". „Dziękuję księdzu – odpowiedziałem – ja sam spowiadam. Jestem księdzem prawosławnym". Zakonnik na to: „A, pop". Ja prostuję: „Nie pop, tylko ksiądz prawosławny". Zakonnik: „Jesteś popem, ale czy nie chciałbyś przejść na katolicyzm?". Tak kilkakrotnie mnie agitował. Niestety, zwiedzanie Jasnej Góry na tym zakończyliśmy.

Po paru miesiącach znów poszliśmy na Jasną Górę. Z tą samą siostrą i jej mężem. Trzeba trafu, znów nas powitał ten sam zakonnik. I od razu z uśmiechem się odezwał: „Witam księdza i jego gości. Będę waszym przewodnikiem". Pokazał nam wszystkie najciekawsze miejsca na Jasnej Górze. Nie wiem, co tak odmieniło tego mnicha.

O. Jerzy Boreczko posługiwał w Częstochowie, a matuszka Wiera pracowała w Białymstoku w banku. W Białymstoku miała spółdzielcze mieszkanie. W Białymstoku także uczyły się ich córki. O. Jerzy starał się o przeniesienie do Białegostoku.

– Czekałem bardzo długo – wspo-



W Białymstoku – z uczniami religii przed katedrą św. Mikołaja, u dołu – udzielając chrztu, rok 1981

mina – na pozwolenie od biskupa łódzko-poznańskiego. Zbliżała się wieczernia. Zmieniałem jasne buty na czarne. Już założyłem jeden czarny but, na drugiej nodze był jasny. W tym momencie otworzyłem kopertę. Przeczytałem, że biskup wyraża zgodę na moje odejście. Radosny poszedłem do cerkwi. Zaczyna się wieczernia. Otwieram carskie wrota, kłaniam się parafianom, spoglądam w dół. Widzę na moich nogach jeden but czarny, drugi jasny. Natychmiast zamknąłem wrota, szybko wyszedłem przez cerkiew, między parafianami, na podwórko i pobiegłem do domu. Zmieniłem obuwie i odprawiłem po powrocie wieczernię. Nie wiem, co pomyśleli wtedy o mnie moi parafianie.



W 1975 roku o. Jerzy Boreczko opuszcza Częstochowę i przyjeżdża do Białegostoku.

BIAŁYSTOK

W Białymstoku jest rodzina, jest mieszkanie, ale nie ma dla duchownego pracy. W owym czasie były tu tylko dwie parafie – św. Mikołaja i św. Eliasza. Na cmentarzu na Wygodzie funkcjonowała także filialna cerkiew Wszystkich Świętych.

– Biskup **Nikanor** – wspomina o. Jerzy – poradził mi: szukaj pracy poza Cerkwią. I znalazłem. Znów mi się przydało moje wyższe wykształcenie. Uczyłem rosyjskiego w Zespole Szkół Doskonalenia Zawodowego, w technikum przy Uchwytach, w Technikum Budowlanym…

W połowie 1979 roku biskup białostocko-gdański Nikanor powierzył ojcu Jerzemu funkcję wikariusza w parafii św. Eliasza na Dojlidach.

– Tam było już dwóch wikariuszy – mówi o. Jerzy. – Ale sytuacja w parafii była bardzo zła. Nastroje wśród parafian wręcz rewolucyjne. Zmienił się proboszcz, ale i to nie pomogło. Doszło do tego, że parafianie zabili deskami wejście do cerkwi. Pewnej niedzieli przyszliśmy z ojcem **Grzegorzem Szyryńskim**, wikariuszem parafii, aby oderwać przybite do drzwi deski i otworzyć cerkiew. Podszedł do mnie staruszek w kożuszku i mówi: „Batiuszka, ja do was nic nie mam. Ale jeśli będziecie odrywać te deski, to ja was *pornu tym nożykom*. Wyjął z kieszeni i pokazał mi scyzoryk.

Cerkiew św. Eliasza otwarto tydzień przed Wielkanocą w 1980 roku.

W kwietniu 1980 roku o. Jerzy Boreczko został powołany na wikariusza parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Niedługo potem został sekretarzem kancelarii diecezjalnej w Białymstoku. Był nim do momentu utworzenia parafii Świętego Ducha i budowy cerkwi przy ulicy Antoniuk Fabryczny w Białymstoku.

– Owczesny biskup białostocko-gdański **Sawa** – opowiada o. Jerzy – zapytał mnie, czy podejmę się trudu budowania nowej świątyni. Zdawałem sobie sprawę z trudności, jakie mnie czekają. Ale podjąłem się tej sprawy. Byłem przekonany, że sobie poradzę.

Cerkiew Świętego Ducha dziś stoi przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13. Na początku lat 80. trzeba było stoczyć bój o miejsce na budowę. Miasto proponowało trzy lokalizacje – wszystkie zabudowane. Czwartą propozycję miał o. Serafin Żeleźniakowicz.

Michał Bołtryk
fot. archiwum
o. **Jerzego Boreczki** i **autora**

O wyborze miejsca pod cerkiew, jej budowaniu i tworzeniu parafii Świętego Ducha w następnym numerze.



Wspaniały dziś dzień

– Potrzeba było wiele trudów i szermierczych zmagań – mówił o. Jerzy Boreczko, proboszcz parafii Świętego Ducha, witając metropolitę Sawę na uroczystości trzydziestolecia parafii. – Są jeszcze żywi świadkowie tamtych czasów. A wy, władyko, staliście na czele tych zmagań. Otrzymanie zezwolenia na budowę i wmurowanie kamienia węgielnego to tylko jeden z etapów tej walki. Ale oto dziś mamy wspaniały dzień.

Metropolita **Sawa** służył w cerkwi św. Ducha Liturgię razem z ośmioma biskupami z Polski i zagranicy. W uroczystości wzięli udział arcybiskupi **Abel**, **Jakub** i biskup **Grzegorz** oraz biskupi z Białorusi, Brazylii, Grecji, Litwy i Ukrainy. Wśród gości był prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**, który podarował do cerkwi ozdobny egzemplarz Pisma Świętego.

1 sierpnia 1982 roku w miejscu, gdzie dziś stoi świątynia, przy fragmencie fundamentów przyszłej cerkwi, odczytano akt erekcyjny: „W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha. Wznosi się świątynię ku czci i chwale Świętego Ducha: z okazji jubileuszu 1600-lecia Drugiego Soboru Powszechnego i zbliżającego się 1000-lecia Chrztu Rusi. W okresie pontyfikatu Metropolity Warszawskiego i całej Polski Bazylego i Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszego Sawy, Biskupa Białostockiego i Gdańskiego, w okresie probostwa o. mitrata Serafina Żeleźniakowicza, w roku od stworzenia świata 7490-tym, i od wcielenia Boga – Słowa 1982, miesiąca sierpnia, 1-go dnia".

Dokument wraz z kamieniami z Grobu Pańskiego, z rzeki Jordan i Świętej Góry Atos umieszczono w poświęconym przez biskupa Sawę kamieniu węgielnym.

– Byłoby tu puste miejsce – mówił w kazaniu metropolita Sawa – nikt z was by tu nie przychodził. Dziś jest inaczej. Sami policzcie, ilu nas tu jest. Trzeba powiedzieć i o tym, że w pewnym, odległym już, czasie nikt z nas nie myślał, że powstanie tu świątynia. Ale Bóg dał siły i efekty widzimy.

Wielu, którzy rozpoczynali to Boże dzieło, nie doczekało tej uroczystości. Pamiętajmy ich imiona w modlitwach. Pamiętajmy, że na początku był o. **Serafin Żeleźniakowicz**, ówczesny proboszcz parafii św. Mikołaja w Białymstoku.

Pamiętano o tym w albumie, który parafia Świętego Ducha wydała z okazji jubileuszu.

O. **Marek Ławreszuk** skrupulatnie odnotował wszystkie pisma wychodzące z diecezji białostocko-gdańskiej do Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Pierwsza prośba o ujęcie w planach budownictwa sakralnego, z 22 listopada 1972 roku, została odrzucona. Potem były kolejne cztery pisma w tej sprawie. Wszystkie odrzucone. Proboszcz parafii katedralnej św. Mikołaja, o. Serafin, przy wsparciu i



naciskach ze strony parafian, nie dawał za wygraną. Jednak bez skutku.

W 1981 roku, po odejściu na emeryturę biskupa **Nikanora**, przyszedł do Białegostoku biskup łódzki i poznański Sawa. Już 23 stycznia 1981 roku podpisał podanie o „ujęcie budowy cerkwi w planach budownictwa sakralnego na rok 1982". Biskup Sawa zanaczył w piśmie, iż „wierni stają się coraz bardziej rozżaleni i rozczarowani nieustanną odmową".

I oto już 3 lutego 1981 roku nadeszła upragniona odpowiedź: „Uprzejmie informuję, że w planie budownictwa sakralnego i kościelnego na 1982 rok zostanie ujęta budowa cerkwi w Białymstoku. Dyrektor Wydziału: M. Romańczuk. Wojewoda: mgr inż. Kazimierz Dunaj".

Pozwolenie było, ale miejsca pod cerkiew nie było.

Metropolita Sawa nawiązał do tamtych zdarzeń podczas obiadu, wyjaśniając kulisy pozwolenia na budowę cerkwi na Antoniuku: – Rozmowy z rządzącymi w Białymstoku nie przynosiły rezultatu. Wtedy powiedziałem wojewodzie **Kazimierzowi Dunajowi**: – Jeśli nie ma miejsca, to ja wystąpię o oddanie nam budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji przy ulicy Sienkiewicza. Ten gmach stoi na naszej ziemi. Wojewoda odpowiedział: – Szukajcie. Jak znajdziecie, to będzie pozwolenie.

Znaleziono dwuhektarową działkę na osiedlu Antoniuk. Ale w momencie zakupu działki okazało się, że w jej granicach mieszkają ludzie – 13 rodzin. Trzeba było wykupić mieszkania spółdzielcze dla tych ludzi. Gdy działka była gotowa do przejęcia, na ręce wojewody wpłynęła skarga od „okolicznych mieszkańców", którzy protestowali przeciw budowie świątyni, która „niosła za sobą niepotrzebne zamieszanie, stanie się też przyczyną nadmiernego hałasu". W skardze zatroskami obywatele proponowali przeniesienie planowanej budowy na inne miejsce, poza osiedlem.

Nie było spokoju także podczas budowy świątyni. Trzykrotnie „nieznani sprawcy" podkładali ogień.

Teren przyszłej parafii obejmował osiedla Antoniuk, Białostoczek, Dziesięciny, Sady Antoniukowskie, Przyjaźń, Wysoki Stoczek, Marczuk, Słoneczny Stok. Parafia miała objąć duszpasterską opieką mieszkańców ponad stu ulic.

O randze wydarzenia, jakim było poświęcenie kamienia węgielnego pod nową świątynię 1 sierpnia 1982 roku, na które prawosławni mieszkańcy czekali wiele lat, świadczy fakt, iż tego dnia odwołano nabożeństwa w białostockich cerkwiach.

Budowa doszła do skutku. Ale jakie wówczas były trudności! O. **Jerzy Boreczko**, proboszcz parafii Świętego Ducha, przypomniał o tym podczas obiadu:

– Każdy materiał był wówczas reglamentowany. Trzeba było uzyskać przydział. Pierwszeństwo miały instytucje państwowe, fabryki i zakłady pracy. Kierownik budowy, pan **Aleksander Litwinienko**, zakomunikował mi, że nie rozpocznie betonowania głównej kopuły, zanim na placu budowy nie będzie zmagazynowanych sto ton cementu i 70 ton stali. To było przerażające. Uzyskanie przydziału na taką ilość cementu i stali graniczyło z cudem. Pojechałem do Katowic. Wróciłem, może z poniżoną godnością człowieka i kapłana, ale w zamian w teczce przywiozłem przydział. Podobnie było z zakupem unikatowej na owe czasy cegły klinkierowej. Mury wznoszonej cerkwi potrzebowały jej całe wagony. Sprowadzaliśmy ją z Gozdnicy i Żagania, z fabryk blisko niemieckiej granicy.

Dopiero po dwudziestu pięciu latach rozpoczęła się budowa dzwonnicy-wieży przy cerkwi Świętego Ducha.

Autorem projektu cerkwi i dzwonnicy jest **Jan Kabac**.

Podczas uroczystości w dniu 23 września metropolita Sawa poświęcił dzwonnicę.

Budowa dzwonnicy, która teraz wraz z krzyżem i kopułą ma 70 metrów wysokości, trwała prawie sześć lat. Kamień węgielny poświęcił 4 sierpnia 2006 roku władyka Jakub. Konstrukcję dzwonnicy opracował **Mikołaj Malesza**. Dzwonnica ma podstawę 12 x 12 metrów. Na dzwonnicy umieszczone są krzyże greckie i mozaiki. Patrząc od góry – mozaiki czterech ikon (Matka Boża Pokrow, Matka Boża z Dzieciątkiem, Chrystus z otwartą Ewangelią, Chrystus z zamkniętą Ewangelią), niżej na łukach, na wysokości dziesięciu metrów, okrągłe ikony – mozaiki przedstawiające czterech ewangelistów, na samym dole także mozaiki. Od strony cerkwi *Nierukotwornyj Spas*, od ulicy Antoniuk Fabryczny męczennik Jerzy, od strony miasta św. Mikołaj, od strony Fast Częstochowska Ikona Matki Bożej. Powierzchnia wszystkich mozaik, które wykonali Ukraińcy z Doniecka wynosi 60 metrów kwadratowych.

Od wysokości 28 metrów, schodząc w dół, na trzech poziomach zawisło dziesięć dzwonów. Najcięższy – 800 kilogramów, najlżejszy – 18 kilogramów. Na wysokości 55 metrów, w środku dzwonnicy, mieści się antena radia Orthodoxia. Na 53 metrze znajduje się taras widokowy.

Podczas uroczystości w cerkwi Świętego Ducha metropolita Sawa nagrodził o. Jerzego Boreczko, który w tym roku obchodzi także 50-lecie święceń kapłańskich, krzyżem z ozdobami. Medalami św. Marii Magdaleny oraz „błagosławiennymi gramotami" zostali uhonorowani ci, którzy uczestniczyli w budowie cerkwi. Wśród nich architekt Jan Kabac, nagrodzony medalem II stopnia św. Marii Magdaleny.

Michał Bołtryk

fot. **Anna Radziukiewicz** i **autor**



Niemożliwe stało się możliwe

– Dzisiaj przeszłość łączy się z rzeczywistością, niemożliwe staje się możliwe, nikt jak Bóg – mówił metropolita Sawa dziewiątego września podczas wyświęcenia Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie. Budynek ten znamy wszyscy. Czterokondygnacyjny gmach o powierzchni ponad 3500 metrów kwadratowych, zbudowany przed wojną jako internat dla studentów Studium Teologii Prawosławnej, stoi przy ul. św.św. Cyryla i Metodego 4 i przylega do metropolitalnego kompleksu. Po wojnie przejął go resort bezpieczeństwa, później komisariat milicji i policji, a teraz, po 65 latach, do nas wrócił, już w nowej roli.

9 września historia rzeczywiście zatoczyła koło. Metropolita **Dionizy**, budowniczy internatu, był – jak wszyscy jego poprzednicy na warszawskiej katedrze – archimandrytą Poczajowskiej Ławry, a wyświęcenie Centrum odbyło się w dniu św. Hioba Poczajowskiego, patrona diecezji warszawsko-bielskiej. Na święto przybyli biskup siemiatycki **Jerzy oraz** niemal wszyscy diecezjalni duchowni.

– Wiele razy w życiu naszej Cerkwi wydawało się, że wszystko jest stracone, ale dzięki modlitwom okazywało się inaczej – mówił władyka **Sawa** podczas św. Liturgii. – Ten kto ma otwarte oczy duchowe, kto ma umysł oświecony nauczaniem Chrystusa, widzi to i rozumie.

– Wielokrotnie, gdy szedłem w *krestnym chodzie*, słysząc dochodzące z aresztu wrzaski, myślałem „kiedy Bóg da, żebyśmy ten dom odzyskali" – wspominał także podczas wyświęcenia. I dziękował wszystkim, którzy się do tego zwrotu przyczynili.

Dziękował więc komisji regulacyjnej, która w 2005 roku podjęła decyzję o zwrocie, i ostatniemu użytkownikowi – policji. Dziękował firmom budowlanym, głównie firmie MIPA, za fachową przy remoncie robotę.

A remont, podobnie jak zwrot, przebiegał dwuetapowo. Najpierw przekazano i wyremontowano część zachodniego skrzydła gmachu (znalazły się w nim cztery mieszkania dla duchownych i pokoje dla 26 studentów) i zmieniono całą elewację zewnętrzną. Już wtedy koszt prac nie był mały – zamknął się kwotą 2,5 mln złotych. W lutym 2010 roku, gdy Cerkiew otrzymała klucze do całego gmachu, nastąpił drugi, zasadniczy, etap remontu. I dwukrotnie droższy.

Zbieraliśmy na ten remont wszyscy.

– Najwięcej, bo milion złotych, wniosła diecezja warszawsko-bielska – podkreślał metropolita, serdecznie dziękując zarówno za wdowi grosz, jak i za hojne ofiary anonimowych sponsorów.

A my po wyświęceniu mogliśmy obejrzeć nowe Centrum. Zajrzeć do stołówki z zapleczem magazynowo-kuchennym, biblioteki z czytelnią, sali konferencyjnej, pokojów gościnnych, jedno- i dwuosobowych pokojów z łazienkami dla studentów. Pomodlić się w przyszłej, jeszcze niewykończonej, kaplicy. Obejrzeć podarowane przez patriarchę **Kiryła** carskie wrota, a także, na razie na zdjęciu, pozostałą część ikonostasu. Zatrzymać się dłużej w cerkiewnym muzeum, pochylić nad pierwszymi eksponatami – Ewangelią z 1764 roku czy Trebnikiem z 1681, przedrewolucyjnymi *obłaczenijami*, *panagijami* metropolity **Stefana**, **Bazylego**, Sawy, *darochranitielnicą*, Ewangelią i krzyżem używanym przez metropolitę Dionizego w areszcie. Zobaczyć sztandar Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego...

To studium z pewnością pozostaje jednym z głównych osiągnięć metropolity Dionizego. Bo wśród ogromnej liczby problemów, z którymi musiała się zmierzyć nasza Cerkiew po 1918 roku, brak wyższej szkoły teologicznej był jednym z najbardziej palących. W odrodzonej Polsce funkcjonowały zaledwie dwa prawosławne seminaria duchowne – w Wilnie i Krzemieńcu – oraz szkoła duchowna męska i średnia duchowna żeńska w Dermaniu.

Metropolita Sawa i biskup Jerzy w przyszłej kaplicy, przy carskich wrotach podarowanych przez patriarchę Kiryła; obok metropolita Dionizy w przedwojennej kaplicy św.św. Cyryla i Metodego





Niewiele jak na prawie pięciomilionową prawosławną społeczność, tym bardziej że dwie ostatnie placówki zostały niebawem zamknięte.

Nic więc dziwnego, że rozmowy o utworzeniu Wyższej Prawosławnej Szkoły Teologicznej podjął już w 1922 roku i to tuż po swoim przyjeździe do Warszawy metropolita **Jerzy**. Po jego tragicznej śmierci do planów tych powrócił metropolita Dionizy. Skutecznie.

8 lutego 1925 roku Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim zostało otwarte (wydział teologii katolickiej był o siedem lat starszy, ewangelickiej o trzy). I chociaż prasa stołeczna nazywała ten akt „pięknym i wielkodusznym gestem moralnym, gestem pomocy w stosunku do siły duchowej, niezbędnej dla znacznej części mieszkańców Polski" – nie był to łatwy start.

„Oto minęła już druga rocznica istnienia naszego Studium Teologicznego" – wspominał metropolita Dionizy w 1927 roku. „Żywo staje w mojej pamięci ta niezapomniana chwila. Myślałem sobie wtedy – wielkie to są nadzieje… Ale czy mają dostateczne podstawy. Studium wprawdzie otwarte, dobra wola szanownych profesorów mu sprzyja, lecz ja jeden stoję na stanowisku w tej placówce naszego wyższego wykształcenia teologicznego. Nie było bowiem wówczas jeszcze ani profesorów, ani studentów, ani pomieszczenia dla nich, ani biblioteki (...) Oto minęły tylko dwa lata, widzę wyniki i składam gorące dzięki Bogu Wszechmogącemu. (...) Zamiast jednego profesora, mamy obecnie sześciu. Mamy do 150 studentów, znajdujemy się w wygodnym i obszernym internacie, posiadamy nie lada, jak na nasze czasy, bibliotekę, swoje własne czasopismo i kaplicę".



Tę bibliotekę udało się szybko zorganizować na bazie księgozbioru byłego seminarium duchowego w Chełmie (którego metropolita Dionizy był w latach 1902-1912 rektorem), tak że niebawem liczyła ona już ponad 10 tys. tytułów. Długie lata mieściła się przy ul. Bielańskiej 9, dopiero w 1939 roku została przeniesiona do głównego gmachu uniwersytetu, tam też we wrześniu spłonęła.

A problem mieszkaniowy studentów rozwiązywał zbudowany w latach 1927-1928 przy ul. św.św Cyryla i Metodego czterokondygnacyjny internat. Jego długoletnim dyrektorem ze strony Cerkwi, bo placówką kierowali także niestety świeccy urzędnicy ministerialni, był archimandryta **Hilarion Basdekas**.

– Wykazał się wielkimi zdolnościami pedagogicznymi – tak go wspominał o. **Mikołaj Lenczewski**, senior. – Był wymagającym wychowawcą młodzieży, ale sprawiedliwym, pilnie baczył, by młodzież regularnie

Niżej w cerkiewnym muzeum w Centrum
Po prawej o. Aleksy Malcew

uczęszczała na nabożeństwa. Te odbywały się albo w dolnej cerkwi Męki Pańskiej, albo w cerkwi w internacie. Archimandryta dbał o akademickie chóry cerkiewne i wspierał je finansowo.

Wybuchła wojna. Podczas okupacji budynek przejęli Niemcy, w 1943 roku pozwolili na utworzenie w nim seminarium duchownego. Szkoła z kaplicą św.św. Cyryla i Metodego funkcjonowała od października 1943 do połowy 1944 roku, a więc niecały rok. Po wojnie do gmachu wprowadziły się służby resortu bezpieczeństwa, rozpoczęły niekończące się przesłuchania, a wśród warszawiaków krążyło powiedzenie „Cyryl to Cyryl, ale te metody".

Nie bacząc na to, w 1947 roku, tuż po uruchomieniu Prywatnego Studium Teologii Prawosławnej przy katedrze metropolitalnej w Warszawie, metropolita Dionizy rozpoczął starania o zwrot budynku. Bezskutecznie. Te zabiegi, zdaniem historyka **Kazimierza Urbana**, były jedną z przyczyn



osadzenia hierarchy w domowym areszcie, a następnie odsunięcia od zarządzania Cerkwią.

Próby odzyskania domu podejmowali następni metropolici. Z pozytywnym skutkiem dopiero w 2010 roku.

– Czekaliśmy na ten dzień 65 lat – podkreślał władyka Sawa, błogosławiąc zebranych krzyżem metropolity Dionizego. I zapowiedział nowe wyzwanie – budowę cerkwi w Warszawie.

Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Zostawił po sobie dobre dzieło

„Jedź i nawróć Bismarcka na prawosławie" – żartobliwie żegnał młodego o. **Aleksego Malcewa** (1854-1915) arcybiskup petersburski **Palladiusz**, gdy ten wyjeżdżał na duszpasterską służbę przy rosyjskiej ambasadzie w Berlinie.

Był rok 1886, o. Aleksy miał 32 lata, w Niemczech przyszło mu spędzić niemal trzydzieści. Dziś w zachodniej Europie pojawiają się głosy o jego kanonizacji, a malowniczy plac w maleńkim Sokołowsku (przedwojenny Görbersdorf) nazwano niedawno jego i dr. **Teodora Römplera** imieniem. O doktorze Römplerze, wybitnym lekarzu, właścicielu zakładu leczniczego, pierwszego na świecie ośrodka specjalizującego się w klimatycznym leczeniu gruźlicy i jego byłej willi, dziś prawosławnym Domu św. Elżbiety, pisaliśmy nieraz, ale w jaki sposób związał się z Sokołowskiem urodzony w rodzinie prawosławnego *swiaszczennika* w jarosławskiej guberni, a przebywający przez wiele lat w Berlinie, o. Aleksy Malcew?

Gdy w 1878 roku na Petersburskiej Akademii Duchowej bronił pracy na temat moralnej filozofii utylitaryzmu, nic nie wskazywało, że niemal całe życie spędzi na obczyźnie. Przez cztery lata wykładał filozofię, psychologię i pedagogikę w duchownym seminarium, przez kolejne cztery – po przyjęciu święceń – był proboszczem parafii przy dyrekcji Teatru. Znał kilka zachodnich języków, w tym także niemiecki, co najprawdopodobniej przy skierowaniu go do Berlina nie było bez znaczenia. Cerkiew przy ambasadzie służyła wówczas tylko dyplomatom, o. Aleksy otworzy jej drzwi dużo szerzej – także dla Niemców. To z myślą o nich niemal od początku czyta Ewangelię także po niemiecku, swoim miękkim barytonem z silnym rosyjskim akcentem.



Słucha jej **Anton Ferdynand Goeken** (1845-1915), syn lekarza wojskowego, emerytowany oficer, pruski poddany, po przyjęciu prawosławia (na chrzcie otrzymał imię Wasilij), najpierw psalmista przy cerkwi św. Aleksandra w Poczdamie, a później pierwszy w historii niemiecki *swiaszczennik*, którego także spotkamy w Sokołowsku.

Tymczasem o. Aleksander Malcew służy nie tylko w cerkwi św. Włodzimierza przy ambasadzie, ale także w innych przypisanych do berlińskiej parafii świątyniach – Poczdamie, Ludwigslust, Schwerin, Remplin, później także w cmentarnej kaplicy w Tegel pod Berlinem.

I nie zamyka się w ich murach. Jest druga połowa XIX wieku, emigracja do krajów Nowego Świata wciąż rośnie. A że obie Ameryki nie dla wszystkich okazały się łaskawe, na ulicach niemieckich miast pełno jest

zdesperowanych ludzi, którzy chleba za oceanem szukali na próżno. Zdołali wrócić statkiem do Europy, na powrót w rodzinne strony zabrakło im już pieniędzy. Dzielą się swym gorzkim doświadczeniem z tymi, którzy zamierzają wyruszyć za wielką wodę. I jedni, i drudzy nie wiedzą co robić.

Szukają cerkwi.

O. Aleksy przyjmuje ich z otwartymi ramionami, ale doskonale rozumie, że to za mało. Tak rodzi się idea powołania Bractwa. Batiuszka po raz pierwszy wypowiada ją publicznie na przyjęciu urodzinowym rosyjskiego ambasadora, grafa **Szuwałowa**, w grudniu 1886 roku. I Bractwo św. Włodzimierza rusza – jest kwiecień 1890 roku. Jego opiekunem zostaje wielki kniaź **Władimir Aleksandrowicz**, brat cara **Aleksandra III**, a po jego śmierci wdowa, wielka kniagini **Maria Pawłowna**. Wśród wielu bogatych i wysoko postawionych honorowych członków, wielcy tytani ducha – święci Teofan Zatwornik, Mikołaj Japoński, Jan Kronsztadzki, Jelisawieta Fiodorowna. Pracami Bractwa kieruje Rada, za finanse odpowiada o. Aleksy Malcew. Gdy piętnaście lat później pisze sprawozdanie z działalności, zaczyna od epigramu:

O, nie zabud', szto ty – dołżnik
Togo, kto sir, i nag, i biedien,
Kto pod jarmom nużdy ponik,
Czej skorbnyj lik tak chud i bledien!

Epigram jest, można powiedzieć, skróconym programem Bractwa. „Wszystko, co oparte jest na fundamencie miłości, przetrwa, to co na innym, zginie" – lubi powtarzać o. Aleksy, a powołana z jego inicjatywy instytucja pomaga wszystkim, bez względu na wyznanie, obywatelom rosyjskiego imperium oraz wszystkim prawosławnym bez względu na narodowość. Z niebywale szeroko zakrojonej pomocy w największym stopniu skorzystali Polacy i Litwini

Ta pomoc była możliwa, to od razu trzeba podkreślić, dzięki poparciu Cerkwi, władz państwowych (5000 rubli podarował na tzw. „nienaruszalny kapitał" car Aleksander III), całego społeczeństwa (2000 marek wniósł np. znany pianista **Antoni Rubinstein**).



Ta pomoc jest okazywana w formie comiesięcznej (od 5 do 20 marek) bądź jednorazowej zapomogi (50 marek) przeznaczonej na powrót do Rosji. Bractwo kupuje też dla powracających bilety trzeciej i czwartej klasy, wita i odprowadza schorowanych oraz starych, a także tych, którzy nie znają niemieckiego.

Potrzebującym proponuje bezpłatną poradę lekarską bądź kieruje na ul. Junkerstrasse 8. Tam w domu jednego z Bratczyków mogą przenocować za markę dziennie, za kolejną otrzymać wyżywienie, a w razie potrzeby odzież, obuwie czy przybory szkolne.

W tym czasie członkowie Bractwa wydeptują ścieżki po konsulatach, by załatwić wszystkie związane z powrotem formalności, a o. Aleksy nie przestaje myśleć, co zrobić, by ci ludzie mogli sami zarobić na swój powrót.

I znajduje rozwiązanie. Na początku Bractwo kupuje stolarnię i introligatornię – pierwsze miejsca pracy już są. Później w Tegel, na północny zachód od Berlina, nabywa dwie działki – o powierzchni 19 988 i 13 363 metrów kwadratowych. To na nich staje, wyświęcony 26 listopada 1896 roku, wymarzony, nazwany imieniem zmarłego dwa lata wcześniej cara Aleksandra III, Dom Bractwa. Jego adres z telefonem, wydrukowany w tysiącach egzemplarzy, bez trudu trafia do potrzebujących. A na miejscu czeka na nich o. **Vasilij Goeken**, kierownik, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, administracyjny. Pół roku później przeprowadza się tam także o. Aleksy.

Dom, choć obszerny, wykorzystywany jest do ostatniego skrawka. Mieści się w nim bezpłatny hotel dla młodych naukowców z Rosji. W piwnicy ulokowane są różne pracownie, w dużym ogrodzie pasieka i oranżeria. W dwudziestu ogrzewanych szklarniach rozwija się uprawa kwiatów, a dochód z ich sprzedaży (około 19 tysiecy marek rocznie, dla porównania, za działki batiuszka zapłacił odpowiednio 17 tys. i 11 tys.marek) w znaczącym stopniu wpływa na finanse Bractwa.

„Święta jest dla nas przeszłości dal" – lubi powtarzać o. Aleksy Malcew i w Domu, oprócz liczącej ponad trzy tysiące egzemplarzy z cenną kolekcją barona **Wrangla** czy księżnej **Trubieckiej** biblioteki, organizuje muzeum. Tak. Muzeum Rosyjskiej Historii i Rosyjskiej Cerkwi. Eksponaty wystawione są w dwóch salach, w czternastu dużych gablotach. Jest wśród nich miedziany krzyż, odnaleziony na polu bitwy pod Lipskiem,

15 września w Sokołowsku o. Eugeniusz Cebulski i rzymskokatolicki ksiądz Janusz Wierzbicki wyświęcili plac, któremu nadano imię o. Aleksego Malcewa i dr. Theodora Römplera. Dzięki współpracy tych dwóch ludzi, przed ponad 110 laty powstała cerkiew św. Archanioła Michała, przy której stworzono miejsce, gdzie teraz na chwilę mogą zatrzymać się kuracjusze, pielgrzymi, turyści, odpocząć nad jeziorkiem z wodospadem, podziwiać piękno okolic. Plac zaprojektowała Anna Larina-Dzimira, kierownik Domu św. Elżbiety

małe krzyżyki z pól bitewnych pod Gdańskiem, odlewane z miedzi ikony i inne pamiątki otrzymane od staroobrzędowców z Prus Wschodnich, także Berlina, Poczdamu, Norymbergii czy Drezna, ponad dwa tysiące obrazów i grawiur, monety.

Dom staje się więc centrum kultury. A bractwo już organizuje dwie szkoły parafialne – lekcje przy cerkwi przy ambasadzie w Berlinie prowadzi o. Aleksy, a dla dzieci kolonistów starej rosyjskiej wsi Aleksandrowka przy cerkwi w Poczdamie po niemiecku - o. Vasilij Goekken. W sumie w szkolnych ławkach siedzi kilku dorosłych i ponad dziesięcioro dzieci, w tym także dzieci batiuszki Malcewa: trzy córki – **Natalia**, **Jekatierina** (późniejsza doktor filozofii Uniwersytetu w Berlinie), **Anna**, syn **Włodzimierz** (późniejszy prawnik, absolwent Uniwersytetu w Moskwie). Mają kolejno 8, 6, 4 i 2 lata, gdy umiera ich mama, matuszka o. Aleksego, **Marija** z domu **Kryłowa**. Zostaje pochowana na pogoście, przy cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Poczdamie.

Po jej śmierci o. Aleksy otrzymuje propozycję złożenia ślubów monastycznych, a potem chirotonii biskupiej (jako biskup miał wyjechać do Ameryki) albo urzędu rektora Petersburskiej Akademii Teologicznej. Wybiera Berlin, uważając sprawę Bractwa za priorytetową.

Bardzo ważna dla niego, także Bractwa, pozostaje działalność naukowa. Pozostaje, bo o. Aleksy już do Berlina przybył jako autor dwóch książek, dysertacji „Moralna filozofia utylitaryzmu" (jeden jej egzemplarz, z dedykacją dla **Mikołaja Archangielskiego**, zachował się w Bawarskiej Bibliotece Narodowej w Monachium) oraz podręcznika „Zasady pedagogiki".

Już na obczyźnie pisze „Niemcy w kościelno-religijnej perspektywie" i „Zarys porównawczy" – traktat z historii chrześcijańskiego nabożeństwa (obie książki były szeroko komentowane w rosyjskiej prasie cerkiewnej).

I prawie na dziesięć lat oddaje się przekładom.

Szybko orientuje się bowiem, że na przeszkodzie pełnego poznania prawosławia stoi niezrozumiały dla Niemców język cerkiewnosłowiański. Tłumaczy więc liturgie św. Bazylego Wielkiego, Jana Złotoustego, a także *wsienoszcznoje bdienije*, służebnik, księgę z molebnami, sakramenty, *czyn pogrebienija*, *Triod Postną* i *Cwietnuju*, Oktoich, *miesiacesłow* z troparionami i kondakami, wielki *pokajannyj* kanon św. Andrzeja z Krety.

Wielki, gigantyczny trud. W tej pracy wiernie pomaga mu oddany pomocnik – niestrudzony o. Vasilij Goeken, który bardzo dobrze znał grecki. To właśnie on wspiera o. Aleksego w znajdywaniu najodpowiedniejszych niemieckich słów.

Te tłumaczenia zyskują wysoką ocenę ze strony greckiej Cerkwi, a także Kościołów luterańskiego, katolickiego i anglikańskiego, a prawosławnym duchownym w Niemczech i Austrii służą do dziś.

O. Aleksy organizuje w Berlinie także własne wydawnictwo „Bractwo". Najprawdopodobniej to właśnie w nim ukazał się „Nowy Testament naszego Jezusa Chrystusa" w tłumaczeniu **Wasilija Żukowskiego**, który w latach 1844-1846, kiedy nie było jeszcze synodalnego przekładu, przełożył go dla swego syna.

A batiuszce długie lata nie daje spokoju jeszcze jedna sprawa – brak prawosławnego cmentarza i cmentarnej kaplicy. Wierni i Bractwo podzielają tę troskę. Wkrótce, także nieopodal wsi Tegel, batiuszka nabywa działkę, na której zostają wytyczone aleje, posadzone przywiezione z Rosji drzewa i rozsypana przywieziona z rosyjskich guberni ziemia.

W 1894 roku stoi już tam cerkiew św.św. Konstantego i Heleny. Na wznoszącej się nad wejściową bramą dzwonnicy wisi pięć dzwonów, na największym fragment wiersza: *I łaskowo i nieżno, s daliokoj rodiny gudiat kołokoła*... „Cieszę się z szybkiej budowy cerkwi i rychłego jej wyświęcenia" – pisze jeden z członków honorowych Bractwa, o. **Ioann Siergijew**, przyszły św. Jan z Kronsztadu.

Na przełomie XIX-XX wieku liczba wiernych rosyjskiej Cerkwi wynosi już około pięciu tysięcy. To z myślą o nich, a głównie o przybywających z Rosji licznych kuracjuszach, o. Aleksy wznosi kolejne cerkwie – w Bad Homburg, Bad Kissingen, Hamburgu, Bag Nauheim, Bad Brueckenau, Bad Wildungen, także Gdańsku.

Buduje też cerkiew w Sokołowsku. A o Sokołowsku, ówczesnym Görbersdorfie, na przełomie wieków jest głośno. Głośno jest o pierwszym na świecie ośrodku klimatycznego leczenia gruźlicy, który z czasem stał się wzorem dla szwajcarskiego Davos. Leczących się tutaj Rosjan o. Aleksy Malcew odwiedza nieraz, ale nie ma gdzie się z nimi pomodlić ani skąd odprowadzić w ostatnią drogę. Właściciel jednego z sanatoriów, dr Teodor Römpler, syn pastora, doskonale rozumie te potrzeby.

W założonym przez siebie parku, przylegającym do jego własnej willi Elsa, wyznacza dwie działki pod budowę świątyń – protestanckiej, dziś katolickiej, i prawosławnej. Tę drugą nabywa o. Aleksy Malcew i przekazuje Bractwu. I Bractwo św. Włodzimierza rozpoczyna budowę.

3 września 1901 roku cerkiew zostaje wyświęcona, a obecny na uroczystości o.Vasilij Goeken pisze okolicznościowy wiersz: *Wielka radość tu dziś promienieje, rozbrzmiewają dźwięki wesela i niosą się ponad góry, doliny, aż do niebios wysoko: Panu, który wiecznie tronuje, Dom Boży tu dziś poświęcony, Temu, którego cheruby unoszą, co mieszka w nieprzeniknionych obłokach. Wysoko ponad świątyni kopułą w pełnej okazałości lśni krzyż, co przepędza śmierci noc ciemną! Przybywajcie tu wszyscy pełni bólu, którym brak jest pociechy. Tu znajdziecie źródło łaski, co was orzeźwi i da wspomożenie*.

Świątynia, po wielu perturbacjach, należy dziś do naszej Cerkwi, a położony obok plac nosi już imię o. Aleksego Malcewa i dr Teodora Remplera. Piękny gest ze strony lokalnych władz i lokalnej społeczności!

Ale powróćmy do naszego batiuszki.

Wybuch pierwszej wojny światowej

gwałtownie przerywa więzi między Niemcami i Rosją. Działalność Bractwa św. Włodzimierza zostaje wstrzymana, a o. Aleksy Malcew z dwójką dzieci, Jekatieriną i Włodzimierzem, pracownikami ambasady i rosyjskimi duchownymi wyjeżdża do Rosji przez Danię, Szwecję i Finlandię. Zatrzymuje się w Moskwie, chce przynajmniej wydawać brackie pismo „Cerkiewna prawda". Ale nasilają się objawy cukrzycy, musi zadbać więc o zdrowie. Wyjeżdża leczyć się do Kisłowodska i tam nagle 28 kwietnia 1915 roku umiera. Zostaje pochowany na *Nikolskim* cmentarzu Aleksandro-Newskiej Ławry w Petersburgu.

I choć był rzeczywistym członkiem wszystkich rosyjskich akademii duchownych, rzeczywistym członkiem imperatorskiego Towarzystwa Palestyńskiego, także zagranicznych organizacji – Chrześcijańskiego Archeologicznego Towarzystwa w Atenach, serbskiego Bractwa św. Sawy – dziełem jego życia pozostaje bractwo św. Włodzimierza. Dziełem dodajmy docenionym – już w 1898 roku o. Aleksy zostaje uhonorowany dziedzicznym tytułem szlacheckim. Wysoko oceniana jest też działalność samego Bractwa.

„Tym dobrym dziełem będzie uratowana niejedna dusza rosyjskiego człowieka od depresji i tęsknoty za ojczyzną, od głodu duchowego!... Tutaj będą jednoczyć się prawosławni ludzie nie tylko w duchu modlitwy, ale w duchu narodowościowym, w duchu wszechsłowiaństwa" – zapowiadał w maju 1895 roku biskup aleucki i alaski **Mikołaj** (**Ziorow**), późniejszy biskup warszawski. Nie pomylił się.

Ałła Matreńczyk
fot. **Robert Mazur**

Korzystałam z teksu Anatolija Chołodiuka „Russkij cerkownyj diejatiel na giermanskiej ziemle", wywiadu Anatolija Chołodiuka z obecnym przewodniczącym Bractwa św. Włodzimierza Dymitrem Rahrem „Dieło protoijereja Aleksja Malcewa prodołzajetsa i siegodnia", a także oparłam się na własnej rozmowie z Dymirem Rahrem

Prawosławna kultura w Gorlicach

Trzy lata temu postanowiono, by z prawosławną kulturą wyjść poza środowisko prawosławnych Łemków mieszkających w Gorlicach, Krynicy, Wysowej czy Gładyszowie. – Takie otwarcie było związane z nominacją władyki Paisjusza na biskupa gorlickiego – mówi o. Roman Dubec, proboszcz parafii w Gorlicach, jednocześnie dyrektor diecezjalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej „Elpis", założonego w 2000 roku. „Elpis" organizuje Tydzień Kultury Prawosławnej, który poprzedza święto męczennika Maksyma Gorlickiego. W tym roku rozpoczęło go spotkanie, zorganizowane 30 sierpnia w Bibliotece Publicznej w Gorlicach, z Anną Radziukiewicz jako dziennikarką Przeglądu Prawosławnego, redaktorką i wydawcą. I rzeczywiście, wśród słuchaczy, którzy wypełnili całą salę, było wielu Polaków. Na spotkanie przybył biskup Paisjusz.

W ramach Tygodnia w muzeum PTTK otwarto wystawę pocztówek starych cerkwi z kolekcji **Aleksandra Sosny**. Natomiast w zabytkowym kasztelu w Szymbarku, pełniącym rolę ośrodka muzealno-wystawienniczego, zaproponowano fotograficzną wystawę „Monastycyzm", przygotowaną przez OrthPhoto.

W sobotę 1 września odsłużono akatyst do św. Maksyma na miejscu kaźni świętego, czyli na dziedzińcu sądu w Gorlicach.

Zawsze podczas Tygodnia jest organizowany koncert cerkiewnego śpiewu. W tym roku w gorlickiej cerkwi Świętej Trójcy wystąpił młodzieżowy chór z parafii św. Jana Klimaka w Warszawie.

– Wydarzeniom towarzyszy regionalna telewizja. Informacje o Tygodniu zamieszczają portale internetowe – mówi o. **Roman**. – W Gorlicach nasze propozycje są życzliwie przyjmowane, a my jesteśmy traktowani jako społeczność otwarta.

Głównym celem Elpisu jest jednak dokumentowanie kultury duchowej i materialnej prawosławnych Łemków. Jednym z zadań jest inwentaryzacja łemkowskich cmentarzy w powiecie gorlickim. Wydano dwa niemal trzystustronicowe tomy, w których opisano cmentarze w dwóch gminach – Sękowej (Bartne, Bodaki, Krzywa, Pstrążne, Wołowiec) i Uściu Gorlickim (Kunkowa, Kwiatoń, Leszczyny, Nowica, Przysłup, Uście Gorlickie). To solidne opracowania, zawierające topografię cmentarzy, zdjęcia poszczególnych pomników, ich opis, rysunek i wymiary. Tomy zaopatrzono w część albumową z kolorowymi fotografiami cmentarzy.

W 2010 roku Elpis wydał katalog, przybliżający cyrylickie starodruki cerkiewne z siedemnastego i osiemnastego wieku. Opisano dwadzieścia osiem druków z XVII wieku i dziewiętnaście z wieku XVIII.

Zamieszczono fotografie niektórych stron druków. Księgi pochodzą z opuszczonych w wyniku Akcji Wisła cerkwi bieszczadzkich i beskidzkich, z których majątek szabrowano albo zwyczajnie go nie ceniono. Dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych księgi zaczęto gromadzić w muzeach w Sanoku i Łańcucie. Pewne egzemplarze zachowały się w świątyniach – cerkwiach prawosławnych i greckokatolickich oraz rzymskokatolickich albo u



Młodzieżowy chór parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie w cerkwi w Bartnem

osób prywatnych. Elpis sam już zgromadził kolekcję starodruków. Część z nich pochodzi ze zbiorów arcybiskupa przemysko-nowosądeckiego **Adama**, który pozyskiwał je przez kilkanaście lat, najczęściej od przypadkowych osób, jakie – odwiedzając hierarchę – oferowały sprzedaż „ruskich ksiąg". Ludzie i instytucje przekazywały też Elpisowi księgi w formie darów. Albo były kupowane.

Dziś gorlicki ośrodek posiada ponad trzydzieści egzemplarzy ksiąg liturgicznych i paraliturgicznych. Duża ich część jest w opłakanym stanie. Niezbędna jest ich konserwacja. Część starodruków zdigitalizowano i udostępniono na stronie internetowej www.okp-elpis.pl.

Wśród zgromadzonych starodruków jest między innymi *Apostoł* z cerkwi w Grybowie. Dziś nikt nie pamięta, że w ogóle była kiedyś w Grybowie cerkiew. Ale jest jej niemy świadek.

„Bortniańskiego powrót do Bortnego" (obecnie Bartne) to już festiwalowa propozycja Elpisu, w tym roku siódma jego edycja. W ciągu trzech miesięcy w różnych miejscowościach są organizowane koncerty cerkiewnej muzyki. – Chcemy w ten sposób uczcić pamięć słynnego kompozytora Dymitra Bortniańskiego, którego przodkowie pochodzili z odległego od Gorlic o trzydzieści kilometrów Bartnego – mówi o. Roman.

W tym roku, dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury, udało się napełnić prawdziwie festiwalową treścią dodatkowo jeden dzień. W cerkwi w Krynicy 25 lipca wystąpiło osiem chórów z Polski, Czech, Słowacji, Ukrainy i aż pięćdziesięcioosobowy z Serbii.

– Cerkiew była wypełniona po brzegi rewelacyjną, wdzięczną publicznością – komentuje o. Roman Dubec. – A wśród honorowych gości zasiadli m.in. biskup **Paisjusz**, prof. **Irena Protasewicz** z mamą **Tatianą** z Warszawy oraz burmistrz Krynicy Zdroju.

Elpis to także wydawnictwo przekraczające polsko-słowacką granicę. Między nim a wydziałem teologii prawosławnej Uniwersytetu Preszowskiego została podpisana umowa na wydawanie większości akademickich podręczników dla tego wydziału. Ukazują się one w formie papierowej i są umieszczane na stronie internetowej Elpisu właśnie jako wydawcy, a nie uniwersytetu.

Dlaczego tu jest wydawca? O. dr Roman Dubec pracuje na Uniwersytecie Preszowskim, tak samo jak biskup dr Paisjusz. Obaj ukończyli tę uczelnię, znają dobrze słowacki. I obaj są lubiani i cenieni przez preszowskie środowisko.

Dla obu gorliczan Preszów jest najbliżej położonym akademickim miastem – półtorej godziny jazdy samochodem, dużo bliżej niż Kraków, Rzeszów, nie wspominając o odległej trzysta sześćdziesiąt kilometrów Warszawie.

Szef Elpisu uczy słowackich studentów historii autokefalicznych Cerkwi, zwłaszcza na Słowacji i w Czechach, a także historii kultury i sztuki bizantyńskiej.

– Dla nas, mieszkańców trzydziestotysięcznych Gorlic, praca w preszowskiej uczelni jest ciekawym doświadczeniem. Cenimy przede wszystkim kontakt ze świetną preszowską biblioteką i oczywiście pracownikami naukowymi. Słowackie uczelnie starają się prowadzić ożywioną wymianę, jeśli chodzi o nauczycieli akademickich, z różnymi krajami. Razem ze Słowakami i przy współpracy z Chrześcijańską Akademią Teologiczną i Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie zorganizowaliśmy w Polsce trzy konferencje popularnonaukowe.

W wydawnictwie ukazują się nie tylko podręczniki. W ubiegłym roku ukazała się drukiem książka o. Romana Dubeca „Z dziejów parafii prawosławnych na Łemkowszczyźnie w okresie międzywojennym". Obrazuje ona proces powrotu unitów do prawosławia. Opisuje różne parafie. I budzi zdumienie u czytelników, że w ich parafii, na przykład w Izbach, w których dziś jest trzydziestu wiernych, przed wojną było tysiąc.

Ośrodek nie zapomina i o narodowej kulturze mniejszości łemkowskiej. W tym roku przeprowadził już siódmą ogólnopolską edycję konkursu recytatorskiego łemkowskiej poezji. Jest także organizatorem Ekumenicznej – Międzynarodowej Olimpiady Szachowej w Gorlicach.

„Wiejskie spotkania z kulturą" to inny program o charakterze narodowościowym. Głównie przy okazji świąt parafialnych są organizowane prelekcje, wystawy, koncerty, promujące głównie własną lokalną twórczość.

Ośrodek promieniuje i na Słowację, proponując choćby wystawy przygotowane w Polsce. Ale przede wszystkim inspiruje.

Anna Radziukiewicz
fot. **archiwum parafii**

Arcybiskup Abel dekoruje Michała Kamińskiego orderem św. Marii Magdaleny
Oglądający wystawę, chór lubelskiej katedry pod dyrekcją Andrzeja Boubleja

Kolory prawosławia w Parlamencie Europejskim

Pierwszym miejscem poza granicami Polski, w którym można było zobaczyć wystawę fotograficzną serwisu Orthphoto „Kolory Prawosławia. Polska", jest Bruksela. Fotografie, z inicjatywy europosła Michała Kamińskiego, zostały zaprezentowane w Parlamencie Europejskim.







Który to wernisaż „Kolorów Prawosławia. Polska", koordynator serwisu Orthphoto, **Aleksander Wasyluk**, odpowiedzieć nie umiał. Popularność wystawy sprawiła, że w krótkim czasie po pierwszej prezentacji w październiku 2011, przygotowano jej duplikat. Od tego czasu po małych i większych miejscowościach w Polsce jeździły dwie wystawy poświęcone prawosławiu w Polsce.

Na potrzeby prezentacji w Parlamencie Europejskim przygotowano nową wersję. Prezentowane dotychczas pojedynczo zdjęcia pogrupowano tematycznie. Znajdziemy tu informacje o istocie prawosławia – o jego sakramentach, wiernych, roli dzieci, a także zagadnienia związane z Cerkwią w Polsce – tutejszymi monasterami, oryginalną architekturą cerkiewną. Informacje przygotowano w języku angielskim. Na każdej z tablic jest jedno zdjęcie wiodące i dwa-trzy uzupełniające temat. Razem to ponad sto fotografii. Zasoby serwisu Orthphoto są znacznie bogatsze, dlatego podczas wystawy pozostałe zdjęcia prezentowane były w postaci pokazu slajdów.

Na koniec wernisażu odbył się również przedpremierowy pokaz fotokastu przygotowanego wspólnie z Fundacją Oikonomos ze zdjęć, plików wideo oraz śpiewu cerkiewnego zgromadzonych do tej wystawy.

Podczas wernisażu, 18 września, głos zabrał europoseł **Michał Kamiński**, który już wcześniej dał się poznać jako sympatyk prawosławia. Podkreślał, że jest ono drugim najliczniejszym w jego kraju wyznaniem, które od setek lat współtworzy polską społeczność, wnosząc do niej to co ważne dla całej Europy, czyli wartości chrześcijańskie.

Przypomniał o ważnym wydarzeniu, które w sierpniu miało miejsce w

Polsce – podpisaniu wspólnego przesłania Cerkwi prawosławnej w Rosji oraz Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce.

Honorowy patronat nad wystawą sprawuje prezydent Polski **Bronisław Komorowski**. W liście od prezydenta, odczytanym przez jego doradcę do spraw społeczności prawosławnej **Aleksandra Sosnę**, poruszone były dwie kwestie. Duża rola promocyjna wystawy – pokazanie Polski jako kraju tolerancyjnego – oraz obywatelski wymiar serwisu Orthphoto.net, którego wolontariusze poświęcają swój czas i umiejętności, by pokazywać piękno prawosławia.

Głos zabrał także przewodniczący Parlamentu Europejskiego **Jerzy Buzek**, który zwrócił uwagę na to, że rozwiązanie współczesnych problemów europejskiej gospodarki tkwi w odwołaniu się do wartości propagowanych przez Kościoły chrześcijańskie.

Europosłowi za zaproszenie i zebranym za przybycie podziękował arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, który jako przedstawiciel Soboru Biskupów Cerkwi w Polsce odznaczył Michała Kamińskiego orderem św. Marii Magdaleny II stopnia.

Artystyczną oprawę wernisażu zapewnił chór lubelskiej katedry prawosławnej prowadzony przez **Andrzeja Boubleja**. Muzyka cerkiewna w Parlamencie Europejskim zabrzmiała po raz pierwszy w jego historii. Chórzyści zaprezentowali program, który spotkał się z ciepłym przyjęciem. Znalazły się w nim modlitwy z liturgii i nabożeństwa całonocnego czuwania, kant przed Chełmską Ikoną Bogarodzicy, a w finale hymn do równych apostołom Cyryla i Metodego.

Uroczystość otwarcia zgromadziła pracowników parlamentu, ambasadorów prawosławnych krajów, a także przedstawicieli prawosławnych Cerkwi lokalnych – Grecji z metropolitą Achai **Atanasiosem** na czele oraz Rosji, Gruzji i Rumunii, których parafie znajdują się w Brukseli.

Wystawę w sali im. Jehudi Menuhina, jednej z najbardziej reprezentacyjnych, prezentowano do 21 września.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

– Panu Bogu jest wszystko jedno, w jakim języku się modlimy. To tylko my nadajemy temu znaczenie – powiedział prof. Aleksander Naumow podczas inauguracji czwartej już dorocznej, międzynarodowej konferencji naukowej Akademii Supraskiej, prowadzonej przez Fundację Oikonomos. Znaczenie to jest tak duże, że poświęcono ją właśnie „Językom naszej modlitwy – wczoraj i dziś". Zgromadziła kilkudziesięciu znawców problematyki, historyków, językoznawców, teologów z Litwy, Bułgarii, Rosji, Grecji, Gruzji, Białorusi oraz oczywiście Polski. O. Jarosław Jóźwik, kanclerz Akademii, wśród gości powitał władyków Jakuba i Grzegorza, prorektor Uniwersytetu w Białymstoku Beatę Godlewską-Żyłkiewicz, wiceprezydenta Białegostoku Aleksandra Sosnę i przewodniczącego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego prof. Andrzeja Łapko.

Język naszej modlitwy

– Język jest narzędziem komunikacji między nadawcą i odbiorcą – powiedział arcybiskup **Jakub** w słowie wstępnym – rodzajem kodu, który musi być zrozumiały przez obie strony. Komunikujemy się dzięki niemu z innymi ludźmi, a modlitwa to też przecież komunikacja interpersonalna, nasza rozmowa z Bogiem i świętymi. Nie zawsze musi być ona wyrażona słowami – myśl jest również środkiem komunikacji. Równolegle można posługiwać się językiem gestów, symboli, obrazów, muzyki. Kiedy rozmawiamy, ważny jest dobór słów, ich głębia, piękno, styl. Dlatego tak trudna jest sztuka przekładu, łatwo gubi się w niej nie tylko sens, ale i uroda przekazu. Mało kto wie na przykład, zauważył władyka, że kanony greckie pisane były wierszem, duch poezji nie poddał się jednak tłumaczeniu. O konieczności przekładów tekstów liturgicznych na języki współczesne mówi się coraz częściej. Starożytne języki, piękne i bogate, nadal mogłyby być w liturgii używane, tyle że oznaczałoby to komunikowanie się w dwóch kodach jednocześnie.

– Problem języka w Cerkwi jest złożony, uwikłany w historię. Konferencja go nie rozwiąże, pozwoli jednak lepiej zrozumieć związane z nim trudności. Jej temat uważam za bardzo trafiony – podkreślił władyka.

Prof. **Aleksander Naumow** określił zarys problemów, z którymi trzeba się mierzyć, podejmując taki właśnie temat. Mieści się w nim i kwestia języka ojczystego, wierności językowi przodków, i społeczne spojrzenie na język – o jego wyborze decydowały przecież warstwy dominujące, i rola języka jako wyznacznika kultury. Jest o czym rozmawiać.

Nie sposób opowiedzieć o wszystkich wystąpieniach, niektóre zresztą dotyczyły zagadnień specjalistycznych. Wybrałam dwa.

Prof. **Antoni Mironowicz** poruszył problem ewangelizacji „prostą mową" w XVI wieku. Przypomniał, że język cerkiewnosłowiański, na który w IX wieku przełożone zostało Pismo Święte, przy wykorzystaniu specjalnie w tym celu ułożonego alfabetu – głagolicy, i którym św.św. Cyryl i Metody posługiwali się wśród nawracanych, nigdy nie był tak naprawdę lokalnym „językiem mówionym", od razu nadano mu rangę liturgicznego, rozumianego, ale nie tożsamego z mową ludu.

Do niej w procesie ewangelizacji sięgało wielu wybitnych duchownych. Przykładem może być twórczość św. **Cyryla Turowskiego**, który w XII stuleciu spisał w języku ruskim, swoistej kompilacji cerkiewnosłowiańskiego i starobiałoruskiego, wiele kazań. W „Słowie o książkowym poczytaniu"

zwracał uwagę na niebezpieczeństwo korzystania z ksiąg skażonych herezją, czarami czy błędnymi naukami, mimo to jednak zachęcał do czytania ksiąg świętych w cerkwiach i domach. Jego język był bogaty, emocjonalny, pełen porównań i metafor. Nic dziwnego, że nazywano go drugim Złotoustym.

Elity świeckie zdawały sobie sprawę z potrzeby upowszechniania tekstów liturgicznych wśród wiernych i konieczności ich przekładów na języki nowożytne. To z inicjatywy magnaterii prawosławnej – Gasztołdów, Sołtanów i Sapiehów – uruchomiona została w Krakowie drukarnia **Szwajpolta Fiola**, którą opuściły cztery księgi liturgiczne – *Czasosłowiec*, zawierający modlitwy oraz psalmy na określone godziny dnia i nocy, Oktoich, zbiór hymnów św. Jana z Damaszku w układzie ośmiogłosowym, *Triod Postnaja* z modlitwami i rytuałami wielkopostnymi oraz *Triod Cwietnaja* odpowiednio z wielkanocnymi.

W XVI stuleciu społeczność prawosławna, której religijność mocniej opierała się na obrzędzie niż dogmatach, zetknęła się z dynamicznymi nurtami protestanckimi i potrydenckim Kościołem rzymskokatolickim. Zagrożeniu z ich strony próbowano przeciwdziałać przez zakładanie szkół, drukarni, szpitali, tworzenie bractw cerkiewnych, angażujących świeckich w dzieło reformowania Cerkwi. Poprzez utwory polemiczne, kazania i posłania usiłowano wpłynąć na postawę elit i zatrzymać je przy prawosławiu. Towarzyszył temu szybki wzrost świadomości religijnej ludności prawosławnej.

W tym nurcie mieści się patronat **Grzegorza Chodkiewicza** nad drukarnią w Zabłudowie, gdzie dwaj przybyli z Moskwy drukarze wydali w 1569 roku *Ewangelie Uczitielnoje*, zbiór religijnych nauk pomocniczych do poznania tekstów biblijnych. Poprzedziła to dyskusja na temat języka edycji wybranych tekstów Ewangelii z komentarzami Ojców Kościoła. Chodkiewicz we wstępie do zabłudowskiego wydania napisał: „Myślałem początkowo o tym, aby te książkę przełożyć na język prosty, aby była zrozumiała dla prostych ludzi i bardzo się o to starałem. I poradzili mi ludzie mądrzy, którzy znają się na takich księgach, że przy przekładaniu dawnych wyrażeń na nowe było niemało pomyłek, jak to się widzi w księgach z nowymi tłumaczeniami. Dlatego też kazałem wydrukować tak, jak została napisana w dawnych czasach, gdyż jest dostępna każdemu, zrozumieć ja nietrudno, a czytanie jej jest korzystne”.

Owi „ludzie mądrzy” to zapewne część starszyzny zakonnej monasteru supraskiego, w którym nieco wcześniej wybuchł konflikt na tle przekładów tekstów religijnych na starobiałoruski.

I Grzegorz Chodkiewicz, i część zakonników z archimandrytą **Sergiuszem Kimbarem** świadomi byli, że przekłady tekstów liturgicznych na język rozumiany przez wiernych są konieczne, zwyciężyła jednak opcja, która w języku ludu widziała język nauk heretyckich.

Otwarte pozostaje pytanie – zakończył swój wykład prof. Mironowicz, czy taki wybór środka ewangelizacji i obrony dogmatów wiary prawosławnej był najskuteczniejszy. Przedmowa wskazuje, że wśród części elit prawosławnych były co do tego wątpliwości.

Prof. Aleksander Naumow zapytał słuchaczy: Czy język modli twy jest deklaracją? Nim udzielił odpowiedzi, opowiedział, jak ideologiczne podstawy używania mowy słowiańskiej w liturgii i kaznodziejstwie św. Cyryl wyłożył papieżowi i kardynałom, debatującym nad zaaprobowaniem cerkiewnosłowiańskiego także w rzymskiej liturgii. Oparł się przede wszystkim na argumentach św. Pawła o większej wartości słowa przepowiadanego w sposób zrozumiały nad tajemniczymi objawieniami, wzbogaconymi o cytaty z Psalmów o uniwersalnym charakterze daru Bożego i prawu całego stworzenia do oddawania chwały we własnym języku, na własny sposób.

Celem Świętych Braci było stworzenie języka liturgicznego, który z założenia, jako transcedentalny i mistyczny, przeciwstawiany jest mowie świeckiej. I pamiętać trzeba, że poza sferą religijno-obrzędową nikt go nigdy nie używał.

Cerkiewnosłowiański był szanowany nie tylko przez prawosławnych. **Łukasz Górnicki** w swoim „Dworzaninie” dał nawet własną wizję słowiańskiej rodziny językowej: „Nasz (polski) język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się niedawno barzo ze słowiańskiego. Albowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosnieński, serbski, racki, bułgarski i inne był pierwej jeden język, jako i naród jeden, słowiański”. I dalej „Z jednego języka wiele się ich urodziło różnych”, ale była w nich „wielka grubość” i dopiero „Bułgarowie, pożyczywszy bukstabów od Greków i przyczyniwszy ich nieco” wypracowali język „dobrze obfitszy niż nasz”, a „od Bułgarów potem Racowie, Serbowie, Rus i inni pismo wzięli”.

Zdeprecjonować cerkiewnosłowiański usiłował **Piotr Skarga**, szybko się jednak musiał wycofać, bo po unii brzeskiej stał się on jedym z oficjalnych języków liturgicznych Kościoła rzymskiego.

Środowisko prawosławne w Rzeczypospolitej wiadome było ograniczeń płynących z rozchodzenia się cerkiewnosłowiańskiego i literackiej ruskiej mowy.

Św. Piotr Mohyła nakazywał, by badanie przedślubne, zapowiedzi, ślub, przysięgi, spowiedź, zwłaszcza umierającego były zawsze zrozumiałe, a zatem prowadzone w mowie prostej.

Profesor przytoczył przykłady z własnych badań z Podbiela, gdzie za rodzime, swojskie, uważane są zarówno „nasza mowa”, którą wszyscy posługują się w domu, „ruski”, naśladujący język rosyjski, do kontaktów z batiuszką i cerkiewnosłowiański, jako język kontaktu z Bogiem.

A na postawione w tytule wykładu pytanie nie ma prostej odpowiedzi. W sferze jezyka, także religijnego, wybory są zawsze ideową i przynależnościową deklaracją.

Ostatnią częścią konferencji miał

być panel dyskusyjny z udziałem duchowieństwa i młodzieży, moderowany przez o. dr. **Włodzimierza Misijuka**. Młodzież na dyskusję jednak nie przyszła, duchownych zaś niewielu.

O. Włodzimierz przedstawił własne stanowisko w kwestii języka liturgicznego w cerkwi. Ma na ten temat niemałą wiedzę i szeroki ogląd problemu – studiował w Stanach Zjednoczonych, długie lata pracował w zarządzie Sydesmosu, potem jako jego sekretarz generalny. – W cerkwiach na Zachodzie służy się przede wszystkim w językach narodowych – przypomniał. Był zresztą świadkiem wprowadzania angielskiego do liturgii w USA. Nie był to proces bezbolesny, zwłaszcza na początku spory toczono zażarte, parafie się dzieliły. Zwolennicy zmian argumentowali, że język powinien być wspólny dla wszystkich, niezależnie od narodowości, i że wszyscy powinni go rozumieć. – Zaakceptowałem to stanowisko – powiedział o. Włodzimierz. – Kocham język cerkiewnosłowiański, doceniam jego piękno, głębię. Świadom jestem, że każdy przekład to utrata jakiejś cząstki – w warstwie znaczeniowej czy kulturowej. Coraz częściej i u nas jednak wierni domagać się będą języka liturgii, który pozwoli im w pełni – taką przynajmniej mają nadzieję – w niej uczestniczyć. To nieuniknione.

Głos zabierali o. **Jarosław Jóźwik**, prof.prof. Aleksander Naumow, Antoni Mironowicz, poseł **Eugeniusz Czykwin**. Padały przykłady, przytaczano relacje, odwoływano do wspomnień, wskazywano na iluzoryczność założenia, że zmiana języka zatrzyma wiernych w cerkwiach. Sporu właściwie nie było, w tym gronie każdy był świadom złożoności sprawy, każdy też znał różnorodne argumenty i opinie. Przywiązanie do cerkiewnosłowiańskiego deklarowali wszyscy.

– O języku liturgii, języku naszej modlitwy, trzeba rozmawiać – podkreślono w podsumowaniu całej konferencji. Wiemy, że problem istnieje, nazwaliśmy go, ale nie mamy gotowej recepty. I pomodlono się. Po cerkiewnosłowiańsku.

Dorota Wysocka



Krzyż w lesie upamiętnia św. Gabriela

Około półtora kilometra od monasteru Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Zwierkach, w lesie obok drogi na Rafałówkę, stoi krzyż upamiętniający miejsce odnalezienia ciała świętego Gabriela po jego męczeńskiej śmierci. W tym roku przed uroczystościami dwudziestej rocznicy przeniesienia relikwii z Grodna do Białegostoku wokół krzyża ułożono dębową kostkę i wykonano tablicę informacyjną z żywotem św. Gabriela w trzech językach – polskim, rosyjskim i angielskim, ustawiono ławkę, uporządkowano teren, posiano trawę i zasadzono iglaki.

– Z pomysłem zagospodarowania terenu wokół krzyża wystąpił o. **Piotr Pietkiewicz** – mówi ihumenia **Anastazja**. – Do tego miejsca lubią przychodzić siostry i nasi parafianie. Zatrzymują się tam także pielgrzymki, które każdego roku idą do Piatienki lub Supraśla. Ojciec Piotr zebrał ludzi. Pomogli parafianie oraz młodzież z Dojlid i okoliczni wierni. Na ten dobry cel swe ofiary złożyło wielu pobożnych pielgrzymów, przybywający na św. Liturgie do Zwierek.

– Miejsce, w którym postawiony został krzyż, wskazali najstarsi mieszkańcy pobliskich miejscowości





– mówi o. Piotr. – Do dziś istnieje fotografia krzyża z lat czterdziestych XX wieku, ustawionego w miejscu odnalezienia relikwii. Problem w tym, że nie wiadomo, gdzie ono się znajdowało. Starając się je zidentyfikować, odwiedzałem najstarszych ludzi ze wsi Zwierki, Protasy i Rafałówka. Jeździłem z nimi po lesie, szukając śladów w ich pamięci. Dwaj z nich, mający po dziewięćdziesiąt lat, zgodnie wskazali na ten skrawek lasu, w którym później ustawiliśmy krzyż.

Uroczystego poświęcenia krzyża dokonał 2 maja 2007 roku biskup **Grzegorz**. Tego dnia wraz z pielgrzymami z Białegostoku i arcybiskupem **Jakubem** przybyły tu także relikwie św. Gabriela.

W ten sposób uświęconemu niegdyś miejscu po latach przywrócony został religijny charakter.

– Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim, którzy pracowali nad uporządkowaniem terenu wokół krzyża, a także darczyńcom, bez pomocy których trudno byłoby nam osiągnąć zamierzony cel – dodaje o. Piotr. – Życzę wszystkim modlącym się w tym miejscu, aby dzięki wstawiennictwu św. męczennika Gabriela odnajdywali tu duchowy spokój i napełniali się łaską Bożą.

o. **Aleksy Petrovski**
fot. z arch. o. **Piotra Pietkiewicza**

Od lewej: o. Wasilij Szagan, metropolita Kirył i o. Andrej Lorgus
Obok: stoisko z książkami w Obszczina Warna
i hieromnisi Wisarion i Chryzostom ze Świętej Góry Atos

Jak daleko do Cerkwi?

Wielka różnorodność tematów, w postaci wykładów, prezentacji książek, filmów, wystawy, przewinęła się przez „Tydzień Prawosławnej Książki" w Warnie, w drugim co do wielkości mieście Bułgarii, rozlokowanym nad złocistymi plażami Morza Czarnego. Warneński Tydzień, w jego czternastej edycji, trwał od 10 do 16 września. Głównym jego organizatorem jest warneńska i wielkopresławska metropolia bułgarskiej Cerkwi, którą kieruje metropolita Kirył. Dyrektorem przedsięwzięcia jest o. Wasilij Szagan.

TYDZIEŃ W WARNIE

Turystów w nadmorskich kurortach Warny jest we wrześniu dużo mniej, niż w środku lata. Choć to właśnie teraz jest tu *barchatnyj* klimat, jak



określają miejscowi, czyli aksamitny. Idealny.

Mniej idealne jest życie. Ono doniosło swoje problemy na warneńską konferencję. O ekonomicznych tu nie mówiono. Skupiono się głównie na problemach rodziny, wychowania, kształcenia.

W Bułgarii stworzono dwa projekty ustaw. Jeden dotyczy dzieci, drugi – kształcenia, poczynając od przedszkolnego. Oba zaniepokoiły środowisko związane z Cerkwią, w Bułgarii niestety nieliczne, tym samym mało wpływowe.

Co znaczy nieliczne? Docent Uniwersytetu Wielkotyrnowskiego **Magdalena Legkostup** cytowała dane z badań socjologicznych. Ile procent Bułgarów określa siebie jako prawosławni? 73 procent. Ilu z nich jest *wocerkowlonnych*? 3-4 procent. Ile ma Biblię w domu? 90 procent. Ile ją czyta? 2 procent.

Ale ludzie Cerkwi podejmują dialog, choć wiedzą, że w lustrze polityki i mediów ich obraz niewiele się zmienił od czasów komunistycznych. Jest nieciekawy. Cerkiew – cytuję za uczestnikiem konferencji – jest ciągle



postrzegana jako wrogi, niepotrzebny element, a przyznanie się do tego, że jesteś wierzący, przynosi ci wstyd. To rodzaj ideologicznej eksterminacji. Urzędnicy są zdezorientowani. Nie wiedzą, jak patrzeć na Cerkiew i wiarę. Nie mają w religijnej sferze podstawowej edukacji. Patrzą więc bokiem.

Organizatorzy konferencji zaprosili na spotkanie w Warnie przedstawicieli parlamentu i różnych ministerstw, które powinny być zainteresowane proponowanym tematem. Nikt z Sofii nie przybył. Spotkanie obserwowało jedynie kilku pracowników urzędu miasta Warny. Ale ten urząd jest współorganizatorem „Tygodnia". Wypadało więc być.





Ludzi Cerkwi podszywa niepokój. Czy Bułgaria jako państwo, które w Europie należy do najbardziej zateizowanych, nie stanie się polem doświadczalnym do wprowadzania nowych społecznych modeli, nieludzkich i bezbożnych? Czy, jeżeli uda się eksperyment na bułgarskim poligonie, nie będzie ten model rozszerzany na inne kraje? Przecież tak było z rewolucjami i różnymi ruchami społecznymi.

Nowe projekty ustaw i komentarze do nich śledził przez kilka miesięcy prawnik i teolog **Bisier Bożkow** (rozmowa z nim na stronach 38-40) Zgodnie z nowymi propozycjami, bułgarskie dzieci będą mogły skarżyć się do sądu na swoich rodziców, jeśli są naruszane ich prawa – poprzez pośredników lub jeśli są starsze – bezpośrednio. Jedynie wola dziecka będzie decydowała o tym, czy chce ono wychowania religijnego. Jeśli dziecko będzie potrzebowało wychowawcy, państwo mu go wyznaczy. Państwo ma kształcić ludzi niejako do „zawodu" rodzica. Tacy „zawodowi" rodzice będą mogli wychowywać dzieci odebrane rodzicom naturalnym, które zdaniem władz nie zdadzą egzaminu ze swoich wychowawczych umiejętności, dokładnie – nie podporządkują się państwowym „prawidłowym" standardom.

Komentarz Bożkowa: „To skrajny liberalizm. Rodzice będą musieli spełniać wszystkie żądania dzieci, jeśli projekt wejdzie w życie. Celem tego prawa jest nastraszyć rodziców. W ten sposób państwo chce zmienić naturalne związki między rodzicami i dziećmi. Ten projekt rujnuje rodzinę jako małą Cerkiew. Cerkiew powinna przeciwstawić się takiemu projektowi, nazwać go niemoralnym. Daje on mechanizm w ręce tych, którzy chcą, by dzieci były wychowywane w komunach, nie wiedząc, kto jest ich matką, a kto ojcem. Ideologia tego prawa jest bardzo mocno związana z komunizmem, albo wypływa z ducha neoliberalizmu".

Głos w dyskusji: „To socjologiczna inżynieria. Celem tego prawa jest wychowanie na nowo rodziców i utwierdzenie wszystkich w przekonaniu, że na każdy błąd rodziców zareaguje, bezbłędnie, państwo, niczym matka-partia".

Inny głos: „Ten projekt prawa niesie wartości antychrześcijańskie, antybułgarskie, antyludzkie".

O. **Wasilij Szagan**: „Święty Synod bułgarskiej Cerkwi nie chce przyglądać się z boku tym procesom. Chce w nich uczestniczyć. Projekt ustawy powinien mieć jasne wychowawcze pryncypia. Chcemy chronić uczniów przed ateistycznym sekularyzmem. Szkoła powinna nie tylko uczyć, ale i wychowywać".

Doc. **Konstandin Nuszew** z wydziału teologii Uniwersytetu Sofijskiego św. Klimenta Ochrydzkiego: „W krajach, w których jest zapisane, że dana religia jest tradycyjną, władze współpracują z Kościołem ją reprezentującym w sferze kształcenia duchowo-moralnego. Tak jest w Serbii, Chorwacji, Macedonii. W Bułgarii państwo nie chce mieć niczego wspólnego z Cerkwią, jak w czasach komunizmu. To prowadzi do kryzysu, który może spowodować dezintegrację społeczeństwa, państwa i jego wszelkich struktur, do upadku

Gieorgi Tudorow podczas wykładu w Obszczina Warna



całego systemu, zwłaszcza pod naporem parareligijnych trendów, które wciskają się we wszystkie puste duchowo miejsca".

Inny głos: „W 2005 roku przeprowadzono ankietę wśród rodziców. Ponad sześćdziesiąt procent opowiedziało się za religią w szkołach. Wtedy minister edukacji powiedział, że jeśli będziemy na lekcjach religii uczyć o wyprawach krzyżowych albo inkwizycji, dojdzie między uczniami różnych wyznań do religijnych konfliktów. Lepiej więc nie wprowadzajmy do szkoły religii. Dlaczego minister nie bierze pod uwagę faktu, że dzieci wychowywane duchowo są spokojniejsze, mniej agresywne i bardziej tolerancyjne religijnie".

Głos z Sofii: „W Sofii zorganizowano w gimnazjum eksperymentalną naukę religii. Wydano eksperymentalne podręczniki. Te jednak minister zamknął w swoim gabinecie. Nikomu ich nie wydaje".

Debata na temat projektów ustaw zakończyła się podpisaniem dwóch deklaracji, dotyczących obu projektów, skierowanych do najwyższych organów władzy.

Projekty, piszą sygnatariusze deklaracji, przeciwstawiają się nauce chrześcijańskiej, konstytucji Bułgarii i konwencji ONZ, dotyczącej praw dzieci, ratyfikowanej przez parlament Bułgarii w 1991 roku. Oba dyskryminują bułgarską rodzinę. Zmierzają do „zawodowego" rodzicielstwa, które stoi w sprzeczności z prawami człowieka, bułgarską duchową tradycją, kulturą i narodową tożsamością. Projekty nie biorą pod uwagę osobowości człowieka, lekceważą ślub, rodzinę, czyli wszystko co cenił i zachowywał bułgarski naród i państwo przez wieki.

Sygnatariusze proponują wprowadzenie do szkół przedmiotu o treści duchowo-moralnej. Mają na myśli zwykłą naukę religii w szkołach, której – mimo iż minęło od ustrojowych przemian ponad dwadzieścia lat – w bułgarskich szkołach nie ma.

Czy z tego powodu młodzi ludzie cierpią? – mogą zapytać sceptycy.

Myślę, że tak. Bez duchowego przewodnictwa, tracą orientację. Chodzą jak po zaminowanym polu. Nikt ich nie może nauczyć, że bezpieczniej jest chodzić ścieżką wydeptaną przez wieki przez ich przodków. Tradycyjną.

U młodego człowieka, imienia nie pamiętam, tradycja zerwała się gdzieś na babci (jej rocznik 1924). Urodził się on w bułgarskiej Dobrudży, w pobliżu granicy z Rumunią. Babcia przestrzegała wnuka: „Nie chodź do cerkwi. Tam chodzą tylko Rumuni". Babcia nie ochrzciła córki (rocznik 1952). Zięć też nie był ochrzczony. Wnuk, gdy szedł do świątyni w swoim 3-4 tysięcznym miasteczku, zastawał na liturgii ze trzydzieści osób w jedynej



tu cerkwi. I był jedynym młodym człowiekiem. Ale ponieważ jego koledzy ze szkoły odnotowywali przed cerkwią każdą jego tu obecność, niczym w Sowieckim Sojuzie, zaczął jeździć do cerkwi do sąsiedniego miasteczka. Dalczego zaczął chodzić? Gdy z rodzicami był kilka lat w Maroku, obok mieszkała pani Rozwadowska z Polski. Dawała mu Biblię do czytania. Pokazała drogę do Boga.

Kolacja w restauracji. Siedzę przy stole z młodą kobietą. Ochrzczono ją w cerkwi tak jak mnie. Ale nazywają Diana. Jej matką jest Ukrainką, ojciec Bułgarem. Ojciec robił doktorat na politechnice w Gdańsku. Rodzice szybko się rozstali. Anna-Diana studiowała w Sofii. Poznała tam Japończyka, studenta tego samego uniwersytetu. Uwierzyła w miłość. Pojechała do Japonii. Najpierw Japończyk wszystko jej tłumaczył, gdy siadali do dużego rodzinnego stołu. Potem przestał. Wróciła do Sofii z trzema córeczkami. Najstarsza ma piętnaście lat, najmłodsza cztery. Jest trudno. Weszła w koleiny matki. W tym związku już niczego naprawić nie może. Japońska babcia nawet niechętnie patrzy na wizyty wnuczek, bo te kosztują.

Misza odwozi mnie na lotnisko. Latem jest taksówkarzem w Warnie. Zimą, gdy zamiera tu sezon turystyczny i nie ma co robić, robotnikiem w Anglii. Dwa lata temu poznał moskwiczankę. Dwa dni temu napisała do niego maila: „Nie ma cię w moim sercu". Serce Miszy krwawi. – Kochaliśmy się – mówi. – Ona ma mieszkanie w Moskwie. Już miałem do niej jechać. Wszystko załatwiłem. Mieliśmy razem zamieszkać.

O ślubie nie mówi. Mówi o bogatym ojcu swojej miłości, że to on zapewne stanął na drodze ich związku. Może



Monaster w Św. św. Konstantin i Elena

Książki wydrukowane przez moskiewską Fundację Jedności Prawosławnych Narodów, współorganizatora warnińskiego „Tygodnia", prezentował prezes fundacji, prof. Walery Aleksiejew (pierwszy z prawej)



w ten sposób chce otulić swą miłość romantyczną woalką?

O. archimandryta **Chryzostom** (**Majdonis**) ze Świętej Góry Atos mówi do kilkuset osób zebranych w sali plenarnej Obszcziny Warna, czyli miejscowego urzędu.

– Naturalne zjednoczenie ludzi nie może nastąpić bez sakramentu ślubu. Jeżeli jest między ludźmi tylko pociąg fizyczny, wtedy nie ma miłości. Rodzina łączy się poprzez sakrament ślubu. Ona pości i modli się. Ma swego *duchownika*, który dba o jej duchowy rozwój, kieruje nią. Celem rodziny jest zbawienie. Rodzina jest *soborna*, jak Cerkiew. Bo rodzina jest małą Cerkwią. Każda rodzina jest powiązana z innymi rodzinami we wspólnocie cerkiewnej, ponieważ chrześcijanin żyje tylko w kontakcie z innymi ludźmi, w jednoczeniu się z nimi. Związek z innymi rodzinami daje tę pełną *sobornost'*. Wszyscy uczestniczą wtedy we wspólnych radościach i troskach Cerkwi i pracują dla wspólnego interesu.

Atoski mnich mówi dalej – o współczesnej małej Cerkwi, która cierpi na skutek wpływów świeckiej kultury. Taka rodzina odchodzi od ślubu. Nie potrzebuje Boga, ani duchownego, ani Cerkwi. Służy przede wszystkim żądzom. Na kobiecie, jej związku z mężczyzną, jej roli jako matki, kładzie się cieniem feminizm. Ona chce uciec z domu. Nie chce pracować dla rodziny. Chce pracować poza nią. Pragnie finansowej niezależności. Nie przyjmuje roli matki, podporządkowanej mężowi. Ją interesuje rozrywka. Nie przykrywa swego ciała. Eksponuje seksualność. Rozwód nie stanowi dla niej problemu. Mówi w pewnym momencie: „Nie chcę ciebie. Nie kocham. Pójdę do drugiego". Aborcji nie uznaje za morderstwo. Czeka na dobrą rozrywkę, piękne stroje, wakacje i odpoczynek. Musi to mieć zapewnione.

I w ten sposób to, co było normalne dla tradycyjnych rodzin, dla współczesnych staje się niezrozumiałe. Niezrozumiała już jest sama instytucja rodziny, to że jest to świętość na całe życie. Rodzina jest pojmowana jako coś, co może się zmieniać. Mogą ją tworzyć raz jedne osoby, raz drugie. Nie dąży się do tego, by druga osoba w rodzinie wywodziła się z tej samej religii, kultury, narodu, miała ten sam kolor skóry. Nawet płeć może być taka sama.

W tych układach sami rodzice ani ich dzieci nie mogą pojąć, jaka jest rola ojca i matki.

Świecka rodzina to bardzo antysocjalna, antypedagogiczna, ateistyczna, nieformalna struktura. Zwykle pracuje przeciwko dzieciom i zwykle ich nie chce – sumuje mnich.

Jak znaleźć wyjście? Jak znaleźć przystań Królestwa Bożego na tym morzu? Jak wytrzymać w tych warunkach? – stawia problem *swiatogorec*.

– Trzeba pielęgnować wiarę w prawdziwego Boga, Chrystusa – odpowiada. – Dla małej Cerkwi Chrystus powinien być kapitanem na łodzi, którą płynie rodzina. Jej silnikiem powinna być Ewangelia, modlitwa, post i sakramenty duchowego życia, masztem – przenajświętszy krzyż. Oczywiście rodzina nie może uciekać od tego świata.

Mnichów w bułgarskiej Cerkwi jest mało. Ci więc, którzy przyjechali do Warny, są uważnie słuchani.

Swiatogorec **Wisarion** jest Bułgarem. Niesie *podwig* w monasterze Zograf. Wygląda tak, jakby na wykładową salę wkroczył w sandałach prosto z oliwkowego sadu albo monasterskiej kuchni. Żywo gestykuluje. Żywo mówi. Porywa. Prowokuje. Wywołuje mnóstwo pytań. Mówi o *sujewieriu*, czyli fałszywej, bezcelowej, nierozumnej wierze – jak określa św. Mikołaj Serbski – w przedmioty niskiego porządku. Na ten temat napisał książkę. To zjawisko w Bułgarii rozpowszechnione, głęboko wrośnięte w rodzinne tradycje, porównuje do oddawania pokłonów złotemu cielcowi.

– W jednej z bułgarskich wsi chowają zmarłego z łóżkiem, telewizorem i bateriami. Dobrze, że nie wpadli na pomysł, by zabić jego żonę i razem pochować – mówi mnich. – To już czyste pogaństwo.

– Bardzo rozpowszechnione jest rzucanie monet do fontann, strumieni, w miejscach, do których chce się wrócić. Pogańska tradycja podpowiada, że w każdym wodnym środowisku żyje jakiś duch.

Ludzie wierzą też w szczęście przynoszone przez porcelanowe słonie, misie, czerwone wstążeczki (mają za-

bezpieczać przed rzucaniem uroków). Mnich opowiedział też o pewnym znanym pianiście. Pytają go: „Denerwuje się pan przed koncertem?". „Tak, bardzo – odpowiada – ale mam takie szczęśliwe kapcie. Kiedy je wezmę ze sobą, uspokajam się". – I tak kapcie stają się surogatem właściwej wiary, zastępują pianiście Boga – komentuje mnich.

„Tydzień" w Warnie, wypełniony ciekawymi, pouczającymi i bardzo różnorodnymi treściami, przekładam zanurzaniem się w miejscowe życie.

Mieszkam w mieście Św.św. Konstantin i Elena. Rozrośnięta Warna już zatarła granicę między tymi dwoma nadmorskimi miastami. W niedzielę przed ósmą idę do cerkwi, jedynej w Św.św. Konstantin i Elena, nazywanej monasterem. Kiedyś tu był monaster. „Anna" – dochodzi z boku. Niedowierzam. „Słyszałam twój wykład w Obszczina Warna". Już wiem, że to do mnie. „Nazywam się Wala. Jestem z Moskwy. Przeprowadziliśmy się tu na emeryturze. Kupiliśmy apartament. W Bułgarii lepiej żyć niż w Moskwie. I klimat taki *barchatnyj*. Rosjanie wykupili już w Bułgarii ze 200 tysięcy apartamentów. Zapraszam cię na parafialny *czajok* po liturgii" – kończy.

Służy dwóch duchownych. Jeden z nich, jak się wkrótce dowiem, to o. **Igor**, Białorusin służący w litewskim Kownie, tu odpoczywający z matuszką **Nadzieją**.

Przy długim stole na piętrze siadają parafianie. Proboszcz ze swoją grupką gdzieś na innej wysokości, na innym balkonie. Jest z nami **Radostina**, właścicielka hotelu Koral (do niego z cerkwi 10 minut pieszo), w którym mieszkam. Jest z mężem, córką, wnuczką. Radostina zaprasza do siebie na *czajok*, czyli obiad. Przenosimy się. Jest z nami i batiuszka z Kowna, i grupa parafian. Gospodarze hotelu swoją dyskretną miłością jednają wszystkich, przełamują językowe bariery. Rozmowy płyną szeroką strugą. Nie chcą się kończyć.

„Anna, tu ciebie nie skrzywdzą" – powiedział, wprowadzając mnie tydzień wcześniej do tego domu, o. Wasilij Szagan. To są wierzący ludzie. Wtedy ze zdumieniem i radością odnotowałam, że ikony witają podróżnego z filarów holu tego domu. Tak, domu, bo to już nie hotel. Czuję się jak w domu.

„Anna, my was oczeń polubili" – żegnają mnie po tygodniu gospodarze, wręczając rakiję i wino. Ja ich również polubiłam. I z taką przyjemnością patrzyłam, jak napełniają ten dom miłością, niczym różanym aromatem, tak dla Bułgarii charakterystycznym.

– Gdyby ludzie wiedzieli, ile jest miłości w Cerkwi, pozazdrościliby jej i przyszliby do nas – mówił mi podczas wywiadu o. Wasilij Szagan.

Na pewno.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Dobre owoce

Z O. WASILIJEM SZAGANEM organizatorem w Warnie międzynarodowego „Tygodnia prawosławnej książki" rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Bułgarska Cerkiew nie może pochwalić się dobrą współpracą z państwem.

O. Wasilij Szagan: – I nie powinna jej szukać za wszelką cenę. Władze Bułgarii nie otrząsnęły się jeszcze z komunistycznej przeszłości, a już przyjęły liberalne poglądy na życie, które również wypychają religię z publicznej przestrzeni. Dialog jest więc bardzo trudny.

– Niezbędny jednak do tego, by wprowadzić do szkół religię. Wciąż jej tam nie macie, choć wasi sąsiedzi – Serbia, Rumunia, Macedonia, Chorwacja, prowadzą w szkołach zajęcia katechetyczne. Wasza wiceminister edukacji powiedziała 14 września w telewizji, że w Bułgarii jest 117 wyznań, w związku z tym wprowadzenie religii jest niemożliwe, bo może rodzić konflikty między uczniami.

– Religia w szkołach to nie jest tylko cerkiewny problem, to sprawa całego społeczeństwa. Jej brak rodzi wiele problemów wśród młodzieży.

– Nie dowierzają władze Cerkwi?

– Od najwcześniejszych wieków władze jej nie dowierzały. Prześladowały ją. Ale nawet w czasach męczenników Cerkiew się utwierdzała. Rosła. Dziś to niedowierzanie bułgarskiej Cerkwi może stanie się impulsem do tego, by żyła ona bardziej aktywnie, autentycznie.

– A nie żyje?

– Nie możemy się pochwalić normalnym życiem Cerkwi. W kwestii religii w szkołach nie można tu nie zauważać woli Bożej. Bóg nie pozwala w Bułgarii dokonać się tej sprawie. Chce powiedzieć: Powinniście się sami wzmocnić, przygotować się do normalnej misji.

– Trzeba więc zacząć od siebie, zanim podejmie się dialog z władzami?

– W pierwszym rzędzie trzeba głosić Ewangelię. Iść z nią do ludzi. Trzeba żyć normalnym cerkiewnym życiem, stawać się przykładem, nie demonstrując tego. Ale nie można narzucać siłą rządzącym swojej woli. Cerkiew dysponuje modlitwą. Modlitwa może zmiękczyć serca ludzi władzy, może spowodować, że pojawi się wola współpracy.

– Bułgaria jest zagrożona przez ruchy New Age, różnorodne sekty.

– To zagrożenie zawsze będzie funkcjonować, póki zostają puste miejsca w kulturze. Cerkiew nie powinna ich zostawiać. Ona powinna w nie wchodzić ze swoim nauczaniem. Uważam, że nie jesteśmy aktywni w głoszeniu Ewangelii. Ludzi trzeba oświecać. W ten proces trzeba wkładać wszystkie swoje siły. Wtedy nie będzie pustych miejsc, dziś zajmowanych przez sekty.

– To wymaga wielkiego trudu.

– Całe moje doświadczenie w dziele misji, mniej lub bardziej udane, podpowiada, że wszystko należy zaczynać od siebie, osobistego życia w Bogu, od życia swojej rodziny, parafii, jeśli jest się duchownym, od normalnego życia. Wtedy sami będziemy jak sól, jak kwas, bo wiele jest w życiu rzeczy bezsmakowych, *prestnych*, jak mówią Rosjanie.

– Jakie formy oświecania, zdaniem Ojca, najlepiej zdają egzamin?

– Trzeba przede wszystkim poczuć puls współczesnego życia i proponować ludziom to, czego potrzebują. A najbardziej potrzebują miłości. Jej nawet w rodzinach przestają doświadczać. Dlatego trzeba głosić Chrystusa jako miłość. Współczesnemu człowiekowi bardzo brakuje drogowskazów. Porusza się on w przestrzeni, w której rozmyte są granice między dobrem i złem, prawdą i kłamstwem. Mówią nam, że prawda to problem punktu widzenia konkretnego człowieka. I jeśli w tej poplątanej sieci pokażesz człowiekowi drogę do prawdy, ona będzie go wciągać, fascynować.

Człowiek chce wiedzieć, kim jest, co to jest wolność, osobowość, jak dojść do tego, by czuł się radosnym, czym jest szczęście. Jak je osiągnąć. Kiedy głosisz prawdę, człowiek bierze ją obiema rękoma, czerpie z Chrystusowej nauki natchnienie. A kiedy tę prawdę głosisz od serca, ludzie przyjmują ją jeszcze głębiej. Chciałbym wezwać wszystkich prawosławnych, by żyli aktywnie według Ewangelii. By spajali siebie więzami miłości. By przyjmowali swego towarzysza w Cerkwi jak brata, który razem z tobą walczy o zbawienie. By swego duchownego przyjmowali jak nauczyciela, ojca, który gromadzi wokół siebie parafian, wiążąc wszystko w jeden organizm. Taka praca sprawi, że każdy z nas poczuje się na właściwym miejscu, znaczącym dla innych. Takie życie będzie rodziło owoce, bo jest w nim porządek. Ale żeby spełnić cel, do którego został wezwany człowiek, trzeba włożyć wszystkie swoje duchowe, psychiczne i fizyczne siły. I trzeba dziękować Bogu, jeśli dał nam talenty, żebyśmy mogli pracować dla własnego zbawienia i zbawienia świata, tak jak zamyślił Bóg.

– Świat nie zawsze chce doświadczać cerkiewnej prawdy.

– Będzie chciał, gdy zobaczy normalne cerkiewne życie z jego duchowością, braterstwem i jednością. Wielu mogłoby pozazdrościć życiu cerkiewnej wspólnoty, dlatego że człowiek, który żyje poza Cerkwią, odczuwa głęboką samotność.

– Bardzo często słyszymy słowo kryzys. Św. Mikołaj Serbski przypomina, że kryzys w języku greckim oznacza sąd.

– To sąd, który człowiek czyni nad sobą, czując swoje grzeszne życie, oddalenie się od prawdy. Jeśli wie, że czyni coś nie tak, czuje wielki niepokój. I ten brak wewnętrznego pokoju jawi się jako objaw kryzysu. Wtedy zaczyna siebie sądzić i pytać: A jak dalej żyć, co robić? Jeżeli moje życie prowadzi do głębokiego niepokoju, co robić, żeby zyskać pokój, poczuć się osobą radosną, znaczącą, szczęśliwą?

– Ale jak ma znaleźć człowiek świat, którego w nim nie ma?

– Odpowiedziałbym słowami pierwszego *Błażeństwa* z „Kazania na górze” – kiedy poczuje swoje duchowe ubóstwo. Wtedy będzie chciał znaleźć bogactwo, które odrodzi go i uczyni normalnym człowiekiem. Właśnie bardzo ważne jest – poczuć swoje duchowe ubóstwo. Wielu mówi o kryzysie, ale niewielu zastanawia się, że kryzys jest wewnątrz nas, że to część naszego duchowego świata. Nie powinniśmy oczekiwać, że wyprowadzi nas ktoś z tego duchowego kryzysu w globalnym wymiarze. Sami powinniśmy z niego wychodzić. Kryzys w światowym wymiarze to kryzys duchowy. To znak, że idziemy fałszywą drogą. A człowiekowi jest właściwe poszukiwanie takiej drogi, na której nie ma grzechu, zła, kłamstwa i śmierci. Takiego życia pragnie człowiek wewnątrz swego serca. Ale bardzo mało ludzi słyszy zew serca. Gdy usłyszy, ów zew nie zostawi go w spokoju. Kryzys to niepokój, kiedy człowiek słyszy zew serca, wzywający go ku prawdzie, ale on czuje, że nie staje się częścią prawdy, że ona go nie dotyka.

– Chrystus napomina: Szukajcie, a będzie wam dane.

– Dlatego św. Jan Złotousty mówi, że człowiek, uświadomiwszy sobie swoje duchowe ubóstwo, zacznie szukać duchowego wzbogacenia się i znajdzie go w Chrystusie.

– Współczesny człowiek odzwyczaił się czuć siebie w głębi własnego serca.

– Dlatego siebie nie zna. I dlatego tak ważne jest głoszenie wiedzy o prawdzie i człowieku. Św. Izaak Syryjczyk napomina, że w każdym człowieku jest skryta skarbnica Królestwa Niebiańskiego, czyli Królestwo jest wewnątrz nas. Należy to rozumieć, że w sercu każdego człowieka tkwi pragnienie prawdy. Poznanie prawdy jest początkiem wyjścia z kryzysu. Św. Sylwan Atoski, kiedy doszedł do rozpaczy, zobaczył przed sobą Pana, który powiedział mu: Trzymaj swój umysł w piekle swoich przeżyć, ale nie rozpaczaj, dlatego że w tym momencie zaczniesz wzywać Mnie i Ja ci pomogę”. Człowiek szuka Boga

wtedy, gdy uświadomi sobie swoje duchowe ubóstwo.

– Ludzie popadają w piekło swego duchowego stanu. Czym ono jest spowodowane?

– Strasznie jest sobie uświadomić, że nikt ciebie nie kocha. Ale jeszcze straszniej, gdy uświadomisz sobie, że i ty nikogo nie kochasz. Nie umiesz kochać ani bliskich, ani Boga, ani wszystkiego co piękne.

– Poczucie kryzysu wzmaga w wielu ludziach strach przed rozwojem cywilizacji, przed nowymi możliwościami kontroli człowieka, wpływaniem na jego zachowanie, przed końcem świata.

– Strach przed czasami ostatecznymi wynika z tego, że nie jesteśmy mocni w swojej wierze. Wierzący nie może się bać. Męczennicy, umierając za Chrystusa, nie bali się swych katów. Ostateczne czasy będą o wiele straszniejsze od tych, kiedy męczennicy umierali za wiarę. Ale nie można w sobie budować ani kultywować strachu przed czasami ostatecznymi. Powinniśmy krzepnąć w wierze w Chrystusa. Ona będzie nas wzmacniać. Nigdy nie było takich czasów, kiedy człowiek na ziemi czuł się *błażenno*. Prawdziwa *błagost'* jest w zjednoczeniu z Bogiem.

– Jak do tego zdążać?

– Trzeba życie zbudować tak, by wiązać to co pozostaje w planie horyzontalnym, ziemskim, z tym co znajduje się w planie wertykalnym, czyli spójności człowieka z Bogiem, ziemi z niebem. Wtedy życie upodobni się do krzyża. Wiara i pokładanie nadziei w Bogu będzie wzmacniać plan horyzontalny, ziemski. Wtedy nigdy człowiek nie upadnie pod ciężarem panicznego strachu przed końcem świata. Tylko wiara daje moc spokojnego życia.

– Cały czas służy ojciec w Warnie?

– Przez pięć lat służyłem w Mołdawii, gdzie się urodziłem w rodzinie potomków bułgarskich uchodźców z czasów tureckiej niewoli. Do dziś zamieszkuje tam, w zwartej grupie, bułgarska mniejszość. Potem przyszedłem do Warny.

– I od razu zaczął ojciec organizować „Tydzień prawosławnej książki”?

– W tym roku mamy czternastą edycję „Tygodnia”. Byłem obserwatorem pierwszej edycji, następnych organizatorem.

– To trudne organizacyjnie przedsięwzięcie.

– Im dalej, tym trudniejsze. Nawet pośród nas, cerkiewnych ludzi, brakuje takiej gotowości do podejmowania decyzji, jaka była dziesięć lat temu. Ludziom coraz trudniej ofiarować swój czas na przygotowanie wystąpienia, wystawy, prezentacji, na przyjazd do Warny. Nie osądzam innych. Sam taki jestem. Coraz trudniej mi oderwać się od swoich spraw. Ale przybywają do nas i podwiżnicy. W tym roku gościliśmy choćby atoskiego starca, schorowanego, w podeszłym wieku. Jechał samochodem, leciał samolotem. Oświecał nas. A dla niego zostawić Atos i żyć pośród ludzi świeckich, to już wyrzeczenie.

– Proponujecie bardzo różnorodny program.

– Nie mamy już w sobie dystansu, żeby to wszystko ocenić. Gdy spojrzysz na książki, które przedstawiliśmy, na teologów, psychologów, prawników, wydawców, filmowców, ikonopisców, fotografów, którzy przedstawili swoje przemyślenia i owoce pracy, ujrzysz solidne pokłady mądrości i wiedzy, którą dzieliliśmy się ze światem.

– Nie można żałować swych sił?

– Nie można, jeśli Bóg cię przyzwie, by coś zrobić. Trzeba oddać wszystko. Inaczej nie wolno. To bardzo trudne, ofiarować siebie, ale inaczej nic dobrego się nie wydarzy.

– Wielu tego nie rozumie.

– Dlatego nie ma dobrych owoców.

– Są jednak granice w ofiarowywaniu siebie.

– Tak, bo musisz być jednocześnie strażnikiem swego wewnętrznego pokoju. Bez niego niczego nie zdziałasz. Musisz dbać o swoich bliskich, o rodzinę. Nie możesz siebie do końca rozdać, nie zwracając uwagi na bliskich, bo wtedy stracisz pokój.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Gleba dla zgubnych sekt

Z BISIEREM BOŻKOWEM prawnikiem i teologiem rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Napisał Pan książkę o sektach i nowych ruchach religijnych. To niebezpieczny dla Bułgarii problem?

Bisier Bożkow: – Bardzo. Bułgaria stanowi bardzo podatny grunt dla zgubnych kultów i nowych ruchów religijnych. Rozkwita u nas okultystyczna działalność i światopogląd.

– Jeśli niebezpieczne, to dlaczego prawo nie chroni przed nimi ludzi?

– Te ruchy skrywają swoją prawdziwą twarz pod maską religijnej działalnością. A jeśli państwo deklaruje wolność sumienia i wyznania, to pozwala na działalność okultystycznych formacji. Czują się u nas jak pączki w maśle.

– Z czego się utrzymują?

– Działają na zasadzie biznesu. To handel usługami.

– Jakimi?

– Jasnowidztwem, czarami, wróżbami, starymi formami magii, ekstrasensoryką, bioenergoterapią i wszelkimi innymi usługami typu medytacja transcendentalna, reberthing, joga. Część spośród tych usługodawców ma swoje legalnie zarejestrowane gabinety, odprowadza podatki. Jedni rejestrują się więc jako usługodawcy, inni zgodnie z prawem o ruchach religijnych.

– Te praktyki nie wychodzą poza prywatne domy, gabinety?

– Ależ skąd. One dawno opanowały bułgarskie szkoły, przedszkola nawet i wszystkie inne sfery społecznego życia. Dyrektor szkoły ma na przykład zaprzyjaźnionego instruktora „uzdrawiającego” tańca. Organizuje mu



płatne zajęcia z uczniami. Rodzice są zadowoleni. A instruktor przemyca do szkoły jakąś swoją tajemną wiedzę.

– W czasach komunizmu było w Bułgarii tak samo?

– Wtedy była zupełnie inna skala problemu. Ministerstwo spraw wewnętrznych w sposób świadomy lub nie, ochraniało naród przed siłami wrogimi dla psychicznego i fizycznego rozwoju człowieka. Teraz państwo aktywnie i jawnie sprzyja ludziom, którzy zajmują się tymi niebezpiecznymi praktykami. Według mnie to ogromna ślepota władz, brak z ich strony jakiegokolwiek wykształcenia i wychowania duchownego. Jeżeli w czasach komuny było dwustu - trzystu takich okultystów, to dzisiaj takich, którzy pracują jako zarejestrowane struktury prawne, jest 10-15 tysięcy.

– A żyjących poza prawem?

– Wszystkich może być 50-100 tysięcy.

– Ilu jest duchownych i mnichów w Bułgarii?

– Około ośmiuset.

– A media jak traktują nowe ruchy religijne czy praktyki uzdrawiające?

– Otwarcie sprzyjają. W różnych gazetach możemy przeczytać, w audycjach zobaczyć i usłyszeć o wyleczeniu chorego z ciężkiego stadium raka przez bioenergoterapeutę, o odnalezieniu zaginionego przez jasnowidza, o pogodzie na lato, przedstawionej przez wróżbitę, odczytać swoją przyszłość w horoskopach. Wszyscy prześcigają się w relacjonowaniu najbardziej ekstremalnych „osiągnięć" tych, którzy posiedli tajemną wiedzę. To tego dochodzi mnóstwo ogłoszeń zamieszczanych w mediach o tychże „usługach".

– Do czego mogą doprowadzić takie praktyki?

– Okultyzm w swej najgorszej postaci może doprowadzić do śmierci, albo ciężkiej psychosomatycznej choroby nieznanej lekarzom, ani medycynie w ogóle, nieuleczalnej. Nazywam to chorobą okultystyczną. Są ofiary spośród tych, którzy korzystają z okultystycznych usług, ale i tych, którzy zajmują się tą praktyką. U ostatnich uzależnienie od praktyk przypomina uzależnienie od narkotyków. W Bułgarii są ludzie, którzy z pokolenia na pokolenie prowadzą okultystyczne praktyki – ojciec, dziadek, pradziadek.

– W jakiej postaci są one najbardziej niebezpieczne?

– W postaci ruchów New Age. Nie mają one bowiem określonej formy i bardzo trudno je rozpoznać. Mogą być przemycane w formie z pozoru niewinnej, specyficznego tańca, układu ruchów, powtarzaniu niezrozumiałych dla nas słów, bywa przekleństw w nieznanym nam zupełnie języku. Od momentu, gdy Bułgaria stała się członkiem Unii Europejskiej, nastąpiła silna ekspansja okultystycznych praktyk typu New Age. Proszę zauważyć, że w Bułgarii nie ma organu, który by się specjalizował w śledzeniu tych procesów, badaniu i kontroli nad nimi.

– Państwo boi się tej potężnej armii okultystów, mogącej występować niczym grupa zawodowa?

– Państwo nie wie, co się dzieje i po prostu zamyka na to oczy. Nie chce wiedzieć.

– Ale problem chyba widzą psychiatrzy?

– Z pewnością. Ale mogą nie uświadamiać sobie źródła chorób. Tysiące ludzi w klinikach psychiatrycznych w Bułgarii ginie od ciężkich chorób psychicznych, a lekarze w niczym nie mogą im pomóc.

– Czy ktoś w ogóle może pomóc tym ofiarom?

– Jedynie prawosławna Cerkiew poprzez Święte Dary, zwrócenie się człowieka ku Chrystusowi.

– Połączenie wiedzy prawnej i teologicznej przy pisaniu książki o sektach jest, tak przypuszczam, niezwykle cenne.

– I trudne. Niemożliwe bez wiary w Boga. Przed napisaniem książki przejrzałem około 120 pozycji na ten temat. W żadnej nie znalazłem syntezy wiedzy teologicznej i prawnej, w tym przypadku niezwykle przydatnej.

– Muszą chyba istnieć w Europie akty prawne, chroniące ludzi przed żerowaniem sekt?

– Prześledziłem niemal wszystkie dokumenty na ten temat Rady Europy, Parlamentu Europy, Komisji Europejskiej. Dają one rekomendację do walki z ezoterycznymi kultami i praktykami. Do dziś nikt jednak nie przyjął u nas tych dokumentów i przyjmować nie zamierza.

– Zna Pan prof. Andreja Dworkina z Moskwy, zajmującego się sektami?

– Tak. Wspólnie organizujemy dwa w roku prawosławne międzynarodowe spotkania, analizujące nowe ruchy religijne. Wymieniamy się doświadczeniami.

– Z których wynika?

– Że w Rosyjskiej Federacji, Francji, Francji, Austrii, Wielkiej Brytanii, na Ukrainie, w Serbii stworzone zostały państwowe organa, które razem z niepaństwowymi organizacjami prowadzą prewencję przeciw niebezpiecznym kultom. O kultach informują wszystkie organa państwowe, władze ustawodawcze oraz sądy. Proponują stanowisko swoich ekspertów, nawet rodzaj kar wobec tych, którzy wprowadzają niebezpieczne nowe ruchy i proponują ich praktyki. Niestety, prawo karne w Bułgarii tych zjawisk nawet nie zdefiniowało. Nie przypadkowo. Nie zrobiono nic, by zabronić istnienia najbardziej niebezpiecznych form kultu, prowadzących do śmierci, zabójstw i samobójstw.

– Czego by Pan najbardziej oczekiwał po swojej książce?

– By pojawiła się debata na ten temat wśród władz legislacyjnych. Żeby prawnicy, teologowie, lekarze, psy-

Poświęcenie nowego krzyża, który stanie na koszalińskiej cerkwi

cholodzy byli informowani o sytuacji w Bułgarii. Żeby wiedzieli o niebezpieczeństwie ze strony okultystycznych, inaczej zwanych ezoterycznymi, praktyk dla całego społeczeństwa. Chciałbym, by powstał organ, który by oficjalnie potwierdził wszystko, co w mojej książce napisałem i stwierdziłby istnienie jeszcze bardziej przerażających faktów, o których wiem, ale w książce o nich nie piszę. Chcę szczerze pomóc jak najszerszej liczbie ludzi, którzy ucierpieli od różnych praktyk. Ale cóż ja, zwykły człowiek, mogę? Jednym z głównych pryncypiów życia Cerkwi jest *sobornost'*. Dlatego dla rozwiązania tego problemu powinien być ustanowiony wspólny mechanizm, zgodnie z którym Cerkiew i państwo powinni razem chronić ludzi.

– Skąd u Pana wybór ścieżki prawnika i teologa? Rzadki.

– Chyba los tak zrządził. Gdy miałem 19 lat, trafiłem do morskiej floty wojennej. Wyszedłem z wojska. Ożeniłem się. Urodził się syn. I tak przez 14 lat prowadziłem szczęśliwe życie rodzinne i biznes. Rozwód zapoczątkował nowe życie. By połapać się w skomplikowanej procedurze rozwodowej, zacząłem studiować prawo. Na drugim roku trafiłem do Sądu Najwyższego, który znajduje się o dziesięć metrów od wydziału teologicznego Uniwersytetu Sofijskiego. To był jak Boży *promysł*. Pójdę – pomyślałem. Poznam warunki nauki. I już wkrótce studiowałem dwa kierunki. Poznałem wielu teologów z Bułgarii, Grecji, Rosji. Umocniłem się w wierze.

– Słyszałam, że pozostaje Pan w kontaktach ze Świętą Górą Atos.

– Tak, jadę tam co trzy-cztery miesiące.

– Chce Pan zostać mnichem?

– Mnichem, albo służyć jako duchowny w parafii. Bóg pokaże.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**
Z bułgarskiego tłumaczył podczas rozmowy **Awram Awramow**

W następnym numerze przedstawimy myśli z wystąpień duchownego i psychologa Andreja Lorgusa z Moskwy, który wystąpił podczas warneńskiego „Tygodnia"

Zaśnięcie to triumf życia

Parafia prawosławna w Koszalinie uroczyście obchodziła swoje parafialne święto Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy. Całonocne czuwanie w dniu poprzednim, któremu przewodniczył nasz proboszcz, o. Mikołaj Lewczuk, odbyło się w niezwykle wzruszającej atmosferze. Jak można świętować dzień zaśnięcia, dzień śmierci? Modlitwa nad płaszczanicą Matki Bożej wprowadza nas w stan zrozumienia, iż śmierć dla nas, pozostających na tej ziemi, jest gorzkim, bolesnym rozstaniem z ukochaną osobą, lecz dla osoby umierającej zaśnięcie jest wzniosłym spotkaniem duszy żywej z żywym Bogiem. Zaśnięcie to triumf życia!

Liturgię św. służył proboszcz parafii prawosławnej w Wałczu, o. **Piotr Żornaczuk** w asyście o.o. **Leona Karpiuka** ze Szczecinka, **Mariusza Synaka** ze Słupska oraz **Mikołaja Lewczuka**.

W nabożeństwie uczestniczyli wierni z Koszalina, Słupska, Szczecinka, Wałcza, Białegostoku, także przedstawiciele władz miasta: prezydent Koszalina **Piotr Jedliński**, przewodniczący komisji kultury Rady Miejskiej **Ryszard Tarnowski**, dyrektor aresztu śledczego **Dariusz Słoniewicz**. Swoją obecnością zaszczycili nasi przyjaciele, prawdziwi ekumeniści z Kościołów innych wyznań: franciszkanin ze Świętej Góry Polanowskiej o. **Janusz Jędryszek**, proboszcz parafii rzymskokatolickiej **Kazimierz Bednarski**, przewodniczący Rady Ekumenicznej, pastor parafii ewangelicko-metodystycznej **Sebastian Niedźwiedziński** oraz proboszcz



Kościoła polskokatolickiego **Dominik Gzieło** z ks. **Dawidem**.

Główne nabożeństwo zostało poprzedzone akatystem ku czci Bogarodzicy, który poprowadził o. **Leon** ze Szczecinka. Głosy naszego chóru, wzmocnione poprzez mocny alt jego byłej dyrygentki **Niny Borowik** z Poznania, w wielkiej harmonii wypełniały modlitewną przestrzeń cerkwi – *Радуйся, обрадованная, во Успении нас Твоем не оставляющая*...

– Dzisiejsze święto budzi wiele refleksji – powiedział w kazaniu o. Mariusz Synak. – Ewangelia głosi: *Błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i go przestrzegają*. Człowiek jest uczestnikiem Bożego dramatu, lecz nie powinien być pionkiem i podchodzić do życia twórczo, samemu dać siebie światu, czyli podążać drogą Chrystusa. Człowiek wierzący różni się od niewierzącego posiadaniem wiary, wiara zaś daje nadzieję i siły, by godnie nieść swój krzyż. Przeznaczeniem wierzącego jest nie tylko przestrzeganie zasad Bożych, lecz i szukanie Boga... Dzisiejsze święto to święto pokory. Jak czynić dobro i być niezauważalnym? Maria, o której tak mało się mówi w Ewangelii, jest wzniosłym przykładem takiej postawy. Maria nie szuka chwały, pozostaje na uboczu. Starajmy się żyć w pokorze zwłaszcza wtedy, kiedy nam najlepiej się powodzi...

Świąteczne uroczystości zakończyły się poświęceniem ziół przyniesionych przez wiernych oraz poświęceniem nowego krzyża, który stanie na wieży cerkwi i będzie widoczny z daleka.

Batiuszka zaprosił wszystkich gości na agapę i wypowiedział ciepłe, dobre słowa: – Spotkaliśmy się dzisiaj w tej zaiste ekumenicznej świątyni, która na przestrzeni wieków służyła katolikom, protestantom i teraz służy prawosławnym. Połączyliśmy się we wspólnej modlitwie, jak i ja miałem zaszczyt tydzień temu modlić się wspólnie z patriarchą moskiewskim i całej Rusi Cyrylem I na Świętej Górze Grabarce o pokój, porozumienie i przebaczanie win. *Свет во зле лежит*... Starajmy się go rozjaśnić.

Swietłana Bil, fot. **autorka**



Werstockie święto

28 sierpnia w Werstoku, w gminie Dubicze Cerkiewne, to przede wszystkim święto parafialne w tutejszej cerkwi. W tym roku ten dzień obfitował też i w inne wydarzenia. Otwarto i poświęcono świeżo wyasfaltowaną drogę we wsi, poświęcono nowy krzyż, a na koniec odbył się festyn.

Szlaban otwierający nową drogę przepiłowali wójt gminy Dubicze Cerkiewne **Leon Małaszewski** i nadleśniczy Nadleśnictwa Bielsk Podlaski **Jerzy Andrejuk**. Bo to wspólna inwestycja. Kosztami, czyli dwustoma pięćdziesięcioma tysiącami złotych, podzielono się po połowie. Inaczej gmina nie byłaby w stanie przeprowadzić tej inwestycji.

Zaraz po nowym asfalcie przeszli duchowni prawosławni i katoliccy, władze samorządowe, przedstawiciele straży granicznej i więziennictwa, ale przede wszystkim mieszkańcy. Droga była potrzebna.

– Ooo, dobrze, że jest asfalt – mówi pan **Anatol** – a to jak spadł deszcz to i kałuże zaraz się robiły, takie wielkie, nie do przejścia. A przecież u nas to i gospodarze co krowy hodują jeszcze są, no to jak drogi nie mieć. Parę dzieci do szkoły jeździ, i co, w kałużach miały stać?

– Werstok to jedna z ostatnich wsi w naszej gminie, w których nie było asfaltu – mówi wójt – ale mamy też wsie, gdzie jest piękny bruk, który szkoda by było przykryć asfaltem. Tutaj asfalt był potrzebny, projekt został zrobiony jeszcze za poprzedniego wójta. Ostatnio pieniądze z programu schetynówek coraz trudniej dostać, więc cieszymy się, że z pomocą przyszły Lasy Państwowe. To pierwsza tego rodzaju współpraca i mamy nadzieję, że nie ostatnia. Część naszej gminy to lasy Puszczy Białowieskiej, która ostatnio znów została poddana ściślejszej ochronie. To wiązało się ze zmniejszeniem wpływów z podatków do naszej kasy gminnej. Lasy nie pozostawiły nas samym sobie. Wyszły naprzeciw. Budowa drogi pobudziła do działania i samych mieszkańców. Z funduszu sołeckiego została zakupiona kostka brukowa, a każdy z mieszkańców już we własnym zakresie zobowiązał się do ułożenia podjazdów do swoich posesji.

– Instytucja, którą reprezentuję, czyli Lasy Państwowe, zawsze była z ludem – mówił nadleśniczy. – Bez miejscowej ludności trudno sobie wyobrazić okoliczne lasy i odwrotnie. Jeśli tylko możemy, zawsze chętnie pomagamy tutejszym mieszkańcom. Ta droga jest używana i przez mieszkańców, ale i przez leśników, tędy wozimy drewno. Mieliśmy możliwość

Na płocie zawisła wystawa o gminie Dubicze Cerkiewne

pomocy, więc pomogliśmy. Mieszkańcy zainicjowali też odnawianie starych drewnianych krzyży. Wspieramy i tę akcję. Nowe krzyże stanęły już w Witowie, Jagodnikach i innych miejscowościach.

Taki krzyż tego dnia wyświęcono też w Werstoku. – Nasi przodkowie modlili się przed tymi krzyżami, ale przyszedł czas, że trzeba było postawić je na nowo – mówił proboszcz werstockiej parafii prawosławnej, o. **Paweł Kuczyński**. – Dziękuję wszystkim ofiarodawcom, dzięki którym te krzyże stoją tak jak przed laty.

Tego dnia do wsi zawitał też kolejny festyn *I tut żywuć ludzi..*, organizowany w małych wsiach przez Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Były muzealne stoiska z wyrobami rękodzielniczymi i z literaturą. Na płocie zawisła wystawa o gminie Dubicze Cerkiewne, przygotowana przez gminną bibliotekę. – O, ilu znajomych – mówi oglądając zdjęcia **Walentyna Simoniuk**. – Stąd pochodzę, więc przyjechałam na święto. Słyszałam, że będzie i poświęcenie drogi, i krzyża, i festyn. No i chciałam zobaczyć, jak żyje Werstok.



Z okazji festynu ożywiła się odnowiona wiejska świetlica. Przed nią stanęła scena, na której wystąpiło kilka zespołów z różnorodną muzyką. Było coś i dla młodszych, i dla starszych, bo właśnie takie, wielopokoleniowe, było werstockie święto.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Bliżej prawosławia

15 sierpnia odbyły się kolejne, organizowane od 2009 roku, dratowskie „Spotkania z prawosławiem". W zależności od pomysłowości organizatorów i funduszy mają charakter przeglądu, festiwalu lub bloku zróżnicowanych imprez. Inicjatywę wsparły władze gminy Ludwin i starostwo powiatowe w Łęcznej oraz prawosławna diecezja lubelsko-chełmska i władze województwa lubelskiego. Data jest nieprzypadkowa. 15 sierpnia 1942 nazistowska służba bezpieczeństwa rozstrzelała na ugorze przy plebanii o. Stefana Maleszę i jego córkę Olgę. Fenomen „Spotkań w prawosławiem" w Dratowie, który jako parafia wielekroć był przekreślany na prawosławnej mapie Polski, można tłumaczyć nadprzyrodzonym wstawiennictwem męczenników za wiarę czasu wojny i okupacji.



„Kameralne spotkania z prawosławiem. Dratów'2012" rozpoczęły się o godz. 10 liturgią w cerkwi św. Mikołaja w Dratowie. Bezpośrednio po liturgii – koncert pieśni liturgicznych w wykonaniu chóru soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu na Białorusi. Ten sam chór uświetnił liturgię, sprawowaną przez o. **Andrzeja Konachowicza**, wikariusza lubelskiej parafii Przemienienia Pańskiego, w asyście diakona **Aleksego Kucy**. Duża liczba uczestników modlitwy to wynik tyleż zauroczenia pięknem liturgicznego śpiewu, co głębszego zrozumienia i potrzeby wspólnej modlitwy prawosławnych i katolików. Po liturgii o. Konachowicz przybliżył symbolikę świątyni, teologię i znaczenie sakramentu Eucharystii, biblijne podstawy udzielania sakramentów i odpowiadał na pytania o tradycję Cerkwi na lubelskim pograniczu kultur i narodów.

Oficjalnego otwarcia imprezy dokonali wicestarosta łęczyński **Kazimierz Budka** i wójt gminy Ludwin **Andrzej Chabros**. Warto podkreślić, że to właśnie starostwo powiatowe w Łęcznej wzięło w tym roku na swoje barki główny ciężar przygotowania spotkań w Dratowie. **Beata Cieślińska** z powiatowego Centrum Informacji Turystycznej, dratowscy parafianie, zwłaszcza **Larysa** i **Roman Praczowie**, a instytucjonalnie samorząd i spółdzielcy Gminy Ludwin, OSP Ludwin, a szczególnie wieloletni starosta powiatu **Adam Niwiński** wiele czasu, środków i wysiłku włożyli w przygotowanie tak barwnej oferty.

W ramach prezentacji chórów wykonane zostały utwory liturgiczne rocznego cyklu cerkiewnego. Wystąpiły kolejno kwartet żeński parafii prawosławnej św. Antoniego Pieczerskiego w Horostycie pod dyrekcją matuszki **Agnieszki Łotysz**, męski chór kameralny im. Bogdana Onisimowicza z Supraśla pod dyr. **Marcina Abijskiego**, dziecięco-młodzieżowy chór „Woskliknowienije" z Hajnów-

ki, który odniósł już liczne sukcesy na festiwalach w Bułgarii, Serbii, na Ukrainie i Białorusi. Gwoździem programu był koncert chóru parafii Wszystkich Świętych Ziemi Wołyńskiej „Wołyński dzwon" pod batutą **Marii Fedosiuk-Wisłockiej**. Zespół tworzą nauczyciele i studenci z Łucka. Na Ziemi Lubelskiej chór ma już wyrobioną renomę i dratowski występ był bardzo oczekiwanym wydarzeniem.

Duchową ucztę goście spotkań w Dratowie zawdzięczają kierownictwu artystycznemu **Andrzeja Boubleja**, dyrygenta chórów katedralnych i lektora katedry w Lublinie.

Między prezentacjami chórów dr **Grzegorz Jacek Pelica** przybliżał dzieje parafii prawosławnej w Dratowie w szerokim spektrum historycznym – od Wielkiego Księstwa Litewskiego po współczesność, z ukazaniem topografii prawosławia w sąsiednich miejscowościach i powiatach. Słuchaczom została przybliżona także postać lekarza filantropa **Jakuba Naumowicza Onanowa** (1859-1892), który zmarł w Łęcznej, oddając życie w służbie chorym podczas epidemii cholery, obejmującej wiele miast Lubelszczyzny w latach 1892-1893.

Wydarzeniem artystycznym można nazwać spektakl teatru „Liberum Veto" z Zespołu Szkół Górniczych w Łęcznej, który pomimo niesprzyjającej pogody przyciągnął wielu widzów, „Sakrament". Spektakl oparty został na scenariuszu o. **Andrzeja Berezowca** w aranżacji **Marzeny Golan** i Grzegorza Jacka Pelicy.

Sztuka porusza kontrowersje wokół małżeństw mieszanych. W zmodyfikowanym scenariuszu dotknięto kwestii przesiedleń i burzenia świątyń na Chełmszczyźnie w 1938 roku.

Dużym powodzeniem wśród najmłodszych cieszyły się kilkugodzinne warsztaty ikonopisania pod kierunkiem **Jana Grigoruka** z Muzeum Ikon w Supraślu oraz warsztaty języka cerkiewnego prowadzone przez **Bogumiłę Pelicę**. Przygotowano także stoiska wystawiennicze, w których prezentowali się twórcy ludowi, lubelscy rzemieślnicy i producenci regionalni (np. świece z motywami cerkiewnymi i roślinnymi w artystycznym wykonaniu **Błażeja Sakowicza**).

Poprawę estetyki cmentarza wokół cerkwi i miejsca złożenia doczesnych szczątków o. Stefana Maleszy zauważyli uczestnicy spaceru z przewodnikiem „Śladami Prawosławia w Dratowie". Ustał deszcz i dlatego opowieść plenerowa została wzbogacona o pogadankę o historycznych wydarzeniach związanych z takimi miejscami, jak cerkiew, przycerkiewny cmentarz wojenny z 1916 i 1920 roku, aleja lipowa, Pomnik Niepodległości, popówka i diakówka oraz obydwa cmentarze parafialne – unicki i prawosławny.

W miejscu męczeńskiej śmierci Olgi Maleszy zaprezentowano „Późne lato. Rozmowę z Olą po latach", dialog historyczny, oparty na najnowszych odkryciach archiwalnych i autentycznych świadectwach zmarłych niedawno świadków dratowskiej tragedii sprzed 70 lat. W rolę Olgi wcieliła się **Dominika Pelica**. Spacer z przewodnikiem stanowił pretekst do odpowiedzi na dręczące uczestników pytania o niełatwe kwestie z historii prawosławnej społeczności w Dratowie. W rozmowach pojawiały się postaci narzeczonego Olgi i do niedawna patrona miejscowej szkoły **Serafina Saczewy**, zabitego w 1926 wójta **Józefa Bakuna**, funkcjonariusza Kripo i brata Olgi **Jerzego Maleszy**, a także **Jakuba Kmity**, zasłużonego dla wioski nauczyciela, przybyłego do Dratowa w XIX wieku z podlaskiego Kopytowa.

Kwiaty, które staraniem najaktywniejszych parafian, państwa **Praczów** i **Larysy Pawelec**, posadzono przy nagrobku Maleszów i pod krzyżami przy cerkwi i na cmentarzu, stanowią nie tylko dowód pamięci. To symbol piękna i duchowego odrodzenia, uwolnienia od poczucia krzywdy i bólu, co dzięki wspólnej modlitwie stało się udziałem wszystkich uczestników spotkań w Dratowie.

Zwieńczeniem dratowskiego świętowania w dzień Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy (nowego stylu) była panichida za tragicznie pomordowanych o. Stefana i Olgę Maleszów na miejscowych cmentarzu parafialnym. Po raz pierwszy zostały zaprezentowane szerokiej społeczności fotograficzne podobizny dratowskich męczenników. Obecni na spotkaniach regionaliści łęczyńscy, nie kryjąc emocji, zgodnie określili, że odtąd „dwoje ludzi sprzed lat przestanie być anonimowymi, staną się kimś bliskim".

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**



Panichida przy mogile o. Stefana i Olgi Maleszów

Na zdjęciu niżej Olga Wielecka z mamą Anną



Wspomnienie o Oldze Wieleckiej

6 sierpnia 2012 roku odeszła od nas na zawsze w wieku 74 lat parafianka katedralnej parafii prawosławnej, **Olga Wielecka**. Pani Olga nie miała już rodziny we Wrocławiu, ale miała przyjaciół w naszej katedrze i poza nią.

W pożegnalnym, bardzo uroczystym, nabożeństwie 9 sierpnia uczestniczyli duchowni: o.o. **Konstanty Marczyk**, **Piotr Sokołowski**, **Wiktor Szajkowski**, **Eustachy Strach**, protodiakon **Grzegorz Cebulski**, diakon **Mirosław Demczuk**, monachini **Eufalia** (**Zołotariew**) – przełożona monasteru żeńskiego w Turkowicach i chrześnica pani Olgi – oraz chór katedralny, parafianie, grono przyjaciół z Warszawy i spoza Cerkwi. Pani Olga spoczęła na Cmentarzu Kiełczowskim, w kwaterze prawosławnej.

Zaraz po wojnie przyjechały do Wrocławia zaprzyjaźnione rodziny **Smirnowów**, **Wieleckich** i **Mokrauzów**. Jak wspomina dr inż. **Andrzej Smirnow** z Warszawy, były poseł RP, poszukiwały pracy i lepszych warunków życia. Włączyły się też do pomocy o. **Aleksemu Znosko** przy organizacji pierwszej prawosławnej parafii we Wrocławiu przy ul. Dąbrowskiego.

W 1947 r. inż. **Jerzy Smirnow**, ojciec Andrzeja, zorganizował Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Elektryczne, przekształcone w maju 1948 roku w spółkę akcyjną Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Elektryczne i Budownictwa Przemysłowego. Wspólnikami spółki byli także **Piotr Wielecki** i **Bazyli Mokrauz**. W 1949 roku, wskutek oszczerczych donosów, nastąpiły aresztowania o. mitrata dr. Aleksego Znosko oraz inżynierów Piotra Wieleckiego, Bazylego Mokrauza i Jerzego Smirnowa. Po trzech latach uniewinniono i wypuszczono z więzienia o. Znosko, nieco wcześniej inżynierów Jerzego Smirnowa i Bazylego Mokrauza.

Piotr Wielecki przed wojną był porucznikiem Wojska Polskiego w Wilnie. Po wojnie Wilno znalazło się w granicach ZSRR, więc formalnie nie uznano obywatelstwa polskiego Piotra Wieleckiego. Został zesłany do łagrów radzieckich. Pomimo wieloletnich starań, żona, **Anna** z domu **Lange**, nigdy nie dowiedziała się, co stało się z jej mężem, ojcem Olgi.

We wspomnieniach zaprzyjaźnionych z domem państwa Wieleckich duchownych, o. mitrata Konstantego Marczyka i o. Piotra Sokołowskiego, rodzina Wieleckich wyróżniała się głęboką duchowością i przywiązaniem do Cerkwi. W domu Wieleckich odczuwało się szacunek dla innego człowieka, a obowiązkowymi lekturami, co nie tak często w innych rodzinach się zdarza, były m.in. *Dobrotolubije* i *Św. Siluan Afonski*.

Ola Wielecka regularnie uczęszczała na nabożeństwa, najpierw z rodzicami Piotrem i Anną, potem z mamą Anną, a od kilku lat już sama. Była skromnym, dobrym, nigdy nie narzekającym na nic człowiekiem

Pani Olga była z zawodu plastykiem, znał ją cały handlowy Wrocław, ponieważ była wziętą dekoratorką wystaw sklepowych. Swoim plastycznym talentem upiększała też wystrój cerkwi, w 1976 roku wykonała m.in. obrys fresków dla prof. **Adama Stalony-Dobrzańskiego** w naszej katedrze przy ul. św. Mikołaja. Przez wiele lat, pisała przepiękną cyrylicą krótkie modlitwy na krzyżach, z którymi pielgrzymowali prawosławni z Wrocławia i okolic na Świętą Górę Grabarkę. W ostatnich latach przyozdabiała naszą katedrę bukietami kwiatów.

Rodzina Wieleckich była wierna i oddana Cerkwi prawosławnej i w tej wierności wytrwała do końca, do dnia pochówku Olgi. Zmarła kilka



lat wcześniej mama Olgi, Anna, spoczywa na zamkniętym już Cmentarzu Grabiszyńskim.

Wiecznaja pamiat' rodzinie Wieleckich!

Antonina Kieleczawa

Autorka serdecznie dziękuje za informacje uzyskane od dr. inż. Andrzeja Smirnowa, o. mitrata Konstantego Marczyka i o. Piotra Sokołowskiego.

Świętujemy rosyjskie zwycięstwo a nie polską klęskę

– Pod koniec lata Wasza Świątobliwość złożył wizytę w Polsce. W jakim stopniu udało się zaleczyć naniesione w odległej historii rany?



– Na początku słowo o historii i współczesności. Chyba nie ma dwóch europejskich narodów, nad którymi tak bardzo ciążyłaby historia i które świadomie posypywałyby solą niezaleczone rany. Wiemy, że każda ze stron prowadzi dokładany rachunek wszystkich grzechów drugiej, każda stara się podliczyć saldo i ostatecznie stwierdza: „Po mojej stronie jest plus, a po drugiej minus, czyli druga strona zadała mi więcej cierpienia niż ja jej”. Nie jestem przekonany, że to podejście uda się zmienić, niezależnie od tego, jak długo uczeni badaliby historię. A co to oznacza? Czy to, że w nieskończoność powinniśmy posypywać te historyczne rany solą? Czy stale powinniśmy je rozdrapywać? A może trzeba znaleźć nowe podejście do wszystkiego, co działo się i dzieje między nami? Tak Bóg chciał, żebyśmy zawsze żyli razem. Czy jako sąsiedzi i jako ludzie, wyznający chrześcijańskie wartości, nie możemy zbudować innego fundamentu naszych stosunków?

I tak pojawił się pomysł, by powiedzieć historykom: „Zabierajcie wszystkie historyczne problemy, chcemy rozpocząć nową kartę w naszych relacjach”. Ale potrzebny był pewien akt pojednania. W trakcie trzyletniego dialogu z Kościołem katolickim umówiliśmy się, że kluczowym słowem w tym akcie pojednania powinno być słowo „przebacz”. Prosimy siebie nawzajem o przebaczenie – jako chrześcijańskie wspólnoty, jako chrześcijańskie narody, wypełniając wolę Zbawiciela. Chcemy w naszych dwustronnych stosunkach okazać naszą wierność Chrystusowi, naszą wierność ewangelicznym wartościom, bowiem w imię tej przynależności i ewangelicznych wartości prosimy siebie nawzajem o przebaczenie.

I jak wam się wydaje? Kiedy przyjechałem do Polski, byłem porażony entuzjazmem, z jakim polski naród zareagował na wspólne posłanie dwóch Kościołów do narodów Rosji i Polski. Oczywiście, zawsze jest jakaś opozycja, ale była to mikroskopijna opozycja. Samo posłanie zostało podpisane przeze mnie i metropolitę **Józefa Michalika**, który jest w Polsce przewodniczącym Konferencji Episkopatu, w symbolicznym miejscu – na Zamku Królewskim w Warszawie.

Jestem głęboko przekonany, że dzisiaj zostały stworzone światopoglądowe i psychologiczne przesłanki do tego, żeby ostatecznie odwrócić ciężką kartę z wzajemnymi oskarżeniami, które otrzymaliśmy w spadku z przeszłości i rozpocząć nową stronicę w stosunkach między dwoma chrześcijańskimi narodami, przed którymi stoją wspólne wyzwania, związane z niszczeniem chrześcijańskiej kultury w Europie, z wyrzeczeniem się chrześcijańskich moralnych wartości. W tym posłaniu otwarcie zostało powiedziane: zajmiemy to samo stanowisko, bronimy tej samej moralności.

– Wasza Świątobliwość, 4 listopada obchodzić będziemy 400 rocznicę wypędzenia Polaków z Moskwy. W Rosji to narodowe, szeroko obchodzone święto. Czy możecie sobie wyobrazić otrzymane z tej okazji pozdrowień z Warszawy?

– Mogę. Teraz mogę, podobnie jak mogę sobie wyobrazić posłanie z Moskwy do Warszawy z okazji odrodzenia niepodległości Polski. Problem polega na tym, że jeśli zostały zlikwidowane psychologiczne bariery, jeśli ludzie jednają się ze sobą, to wszystkie te akcje są w pełni możliwe. Ale chciałbym zwrócić uwagę na następujące okoliczności: świętowanie zwycięstwa rosyjskiego oręża nie oznacza triumfu nad wrogiem.

Obchodzimy nasze zwycięstwo, nie ich klęskę, nie ich wojskową porażkę. Przecież prawdziwy żołnierz zawsze okazuje szacunek godnemu przeciwnikowi. Tak samo i świętowanie czterechsetlecia zwycięstwa i zakończenia *smuty* nie oznacza braku szacunku do drugiej strony. I jeszcze raz chcę powiedzieć – to w żaden sposób nie jest związane ze świętowaniem ich klęski.

na podstawie pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Natalia Klimuk**



Podwójne standardy

Muzułmanie, oburzeni obrażającym proroka Mahometa, umieszczonym w internecie, filmem, palą amerykańskie ambasady. W gwałtownych zamieszkach zginęło już kilkadziesiąt osób, w tym czterech dyplomatów USA. Politycy, dziennikarze i uznane w świecie zachodnim autorytety zgodnie potępiają twórców obrażającego uczucia religijne wyznawców islamu filmu. – Zdecydowanie odrzucamy treść filmu oraz jego przekaz – oświadczyła sekretarz stanu **Hilary Clinton**. „To video – czytamy dalej w oświadczeniu – jest po prostu obrzydliwe i karygodne. Najwyraźniej jego producenci mieli jeden, cyniczny cel: oczernić wielką religię i sprowokować ekspansję wściekłości jej wyznawców". W podobnym tonie wypowiadają się inni przywódcy – filmik w specjalnym oświadczeniu potępił Sekretarz Generalny ONZ **Ben Ki Mun**.

Trudno nie zgodzić się z potępieniem haniebnej akcji, urażającej uczucia muzułmanów. Nie sposób jednak nie dostrzec różnicy w traktowaniu tego samego problemu, a jest nim granica wolności słowa, w odniesieniu do odczuć wyznawców różnych religii. Zaledwie miesiąc temu moskiewski sąd wydał wyrok na trzy członkinie zespołu Pussy Riot, które przed ikonostasem soboru Chrystusa Zbawiciela, wymachujac nogami, wykrzykiwały obrażające wiernych i bluźniercze słowa o Bogu. Wbrew temu, co piszą media, „artystki" nie zaśpiewały w soborze pieśni „Bogurodzico, przegoń Putina". Słowo „Putin", jak zauważył archimandryta **Tichon** (**Szewkunow**), w ogóle nie padło.

Zmontowany z występów w dwóch świątyniach – wcześniej Pussy Riot wtargnęły do *Jełochowskiego* Soboru – filmik z podłożoną w studio muzyką stał się przebojem i był wielokrotnie emitowany, także w polskiej telewizji. Mogłoby się wydawać, że sprofanowanie jednej z najważniejszych dla wierzących Rosjan świątyni powinno, przynajmniej w świecie chrześcijańskim, wywołać reakcję potępiającą sprawców i choćby gest solidarności z tymi, których uczucia obrażono. Nic podobnego.

„Rząd Stanów Zjednoczonych jest rozczarowany wyrokiem sądu i orzeczonymi karami, nieproporcjonalnymi do popełnionych czynów" – powiedział zastępca rzecznika Białego Domu **John Earnest**. „Zdajemy sobie sprawę, że zachowanie grupy mogłoby być dla niektórych obraźliwe, ale mamy sporo wątpliwości co do sposobu, w jaki te młode kobiety zostały potraktowane przez rosyjski wymiar sprawiedliwości".

Podobne słowa popłynęły z ust przedstawicielki departamentu Stanu **Victorii Nuland**. „Ten wyrok będzie miał negatywny wpływ na kondycję wolności słowa w Rosji".

Wyrok w sprawie Pussy Riot potępiły Ministerstwo Spraw Zagranicznych Francji, szefowa dyplomacji Unii Europejskiej, a kanclerz Niemiec **Angela Merkel** stwierdziła, że „dynamiczne społeczeństwo obywatelskie i obywatele zaangażowani politycznie stanowią niezbędny warunek modernizacji Rosji, a nie groźbę dla tego kraju".

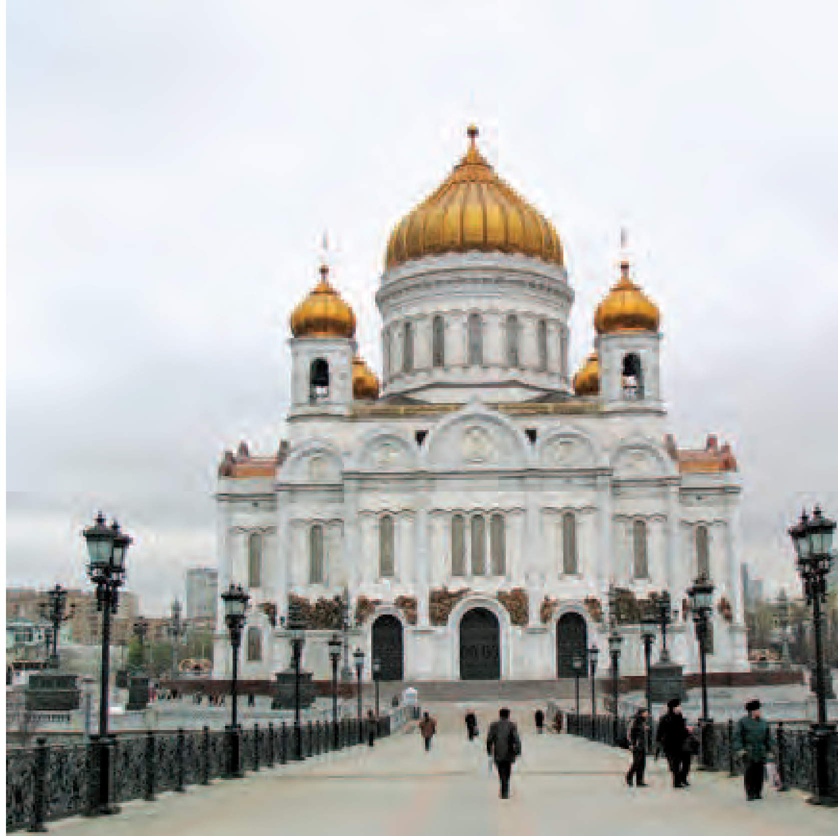
Także europosłowie w specjalnej rezolucji, odnosząc się do punk rockowej grupy z Moskwy, zwrócili władzom Rosji uwagę, że „nowoczesne i dobrze prosperujące społeczeństwo musi uznawać i chronić prawa jednostki i prawo zbiorowe przynależne wszystkim obywatelom". Członkinie Pussy Riot znalazły się na liście kandydatur do nagrody Sacharowa – poinformował Parlament Europejski.

W obronie „dziewczyn", które wcześniej w akcji „Oczyścić Moskwę" w jednym z moskiewskich supermarketów powiesiły „Żyda, homoseksualistę i gastarbeitera", a podczas innej akcji, na oczach zdumionych ludzi w jednej z sali muzeum biologicznego urządziły zbiorową kopulację, protestując przeciwko wyborowi **Dmitrija Miedwiediewa** na prezydenta Rosji, stanęli również polscy intelektualiści i zdecydowana większość dziennikarzy. O ile w ich wypowiedziach na zrozumienie zasługuje krytyka zbyt surowego – dwa lata więzienia – wyroku, to trudno uznać za prawdziwe stwierdzenia obrońców, że „artystki" z Pussy Riot „przeprowadzając swoją akcję protestu korzystały z przysługujących im prawa wolności wypowiedzi i wolności słowa". Solidaryzując się z „Puśkami" **Katarzyna Wiśniewska** w przeddzień przyjazdu patriarchy **Kiryła** do Polski napisała w „Gazecie Wyborczej": „Może polskie feministki przypomną Cyrylowi o łamanych w Rosji prawach artystek. Na przykład śpiewając mu «diabelską piosenkę»". Inaczej swą solidarność z „artystkami" z Pussy Riot wyraziły niewiasty z ukraińskiej organizacji Femen. Film, prezentujący ścinanie mechaniczną piłą upamiętniającego ofiary NKWD krzyża, pokazały chyba wszystkie telewizje zachodniego świata. Autorytety, intelektualiści i artyści zamilkli.

„ Czempionów podwójnych standardów – napisał **Marek Magierowski** (Rzeczpospolita 17.09.2012) – nam się ostatnio namnożyło. Ale amerykańscy dyplomaci na pewno zasługują na wzmiankę w księdze rekordów Guinnessa. Zresztą w Polsce też znalazłoby się paru aktywistów praw człowieka, kilku polityków i tuzin redaktorów, którzy najpierw stanęli w obronie Pussy Riot (w imię wolności słowa), a teraz wyrażają swoje zrozumienie dla muzułmanów, obrażonych przez autorów skandalizującego filmu o Mahomecie".

Tekst Marka Magierowskiego, obok artykułów dziennikarza „Gościa Niedzielnego" **Stefana Sękowskiego** „Dajcie nam, chrześcijanom, żyć" (GW z 23.08.2012) i **Mirosława Czecha** „Bronię sacrum" (GW z 25-26.08.2012) stanowią wyjątek w pełnej hipokryzji polskich dziennikarzy i polityków – w sprawie Pussy Riot w specjalnym liście do Władimira Putina zwracał się **Lech Wałęsa**.

„Wyobraźmy sobie teraz – pisze Marek Magierowski – że w kilku miastach Rosji dziewczęta z Femenu, wywijając przed kamerami nagimi biustami,



Sobór Chrystusa Zbawiciela w Moskwie

rytualnie bezczeszczą świętą księgę islamu. Myślę, że jeszcze tego samego dnia wszystkie rosyjskie ambasady w krajach muzułmańskich poszłyby z dymem, a w moskiewskim metrze wysadziłoby się kilku zamachowców samobójców. Oczywiście, performerki z Pussy Riot nie zapracowały sobie na dwa lata łagru. Raczej na politowanie. Nad ich żenującym happeningiem powinniśmy spuścić zasłonę milczenia. Ale godne politowania jest też zachowanie politycznych elit Ameryki i Europy Zachodniej. Kpiny z chrześcijaństwa okazują się sztuką, a ich autorzy wymagają specjalnej ochrony. Szyderstwa z islamu są zaś niedopuszczalne, a szydercy są z miejsca wykluczani poza nawias społeczny".

Stosowanie podwójnych standardów w polityce nie jest niczym nowym. Sprawa Pussy Riot posłużyła nie tylko do krytyki rządów **Putina**, ale zaatakowano także Cerkiew, która po bolszewickich prześladowaniach w XX wieku z wielkim trudem odradza duchowe życie rosyjskiego narodu. I to odrodzenie – wydawałoby się zniszczonej całkowicie – wiary jest rzeczywistym powodem ataków części liberalnego świata na Cerkiew.

Już kilka lat po upadku bezbożnej władzy, w 1995 roku „zatroskane przyszłością kraju" kręgi moskiewskiej inteligencji protestowały przeciwko odbudowie cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Mimo że w skład społecznej rady odbudowy świątyni weszli wybitni artyści **Ilja Głazunow**, **Mark Zacharow**, **Michaił Uljanow**, pisarze – **Władimir Sołouchin** i **Walentin Rasputin**, w rosyjskiej prasie pojawiły się głosy „troszczących się o dobro kultury rosyjskiej". Jeszcze na dobre nie rozpoczęły się prace, a już w położonym nieopodal soboru Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina „wody gruntowe zalewają piwnice, pękają ściany, niszczeją eksponaty" – donosiła z Moskwy **Anna Żebrowska** (GW z 10.01.1995). Naturalnie nie zapomniano, że korzystniejsze od budowy cerkwi byłoby przekazanie funduszy na „szpital, przytułek lub inny obiekt użyteczności publicznej".

Wśród bezmiaru zadanych Cerkwi cierpień jednemu nadano szczególne, wręcz symboliczne, znaczenie. Cerkiew Chrystusa Zbawiciela najpierw zbezczeszczono, odzierając jej wnętrze ze wszystkiego co dało się zerwać, odkręcić, wynieść. Następnie, podkładając coraz to większe ładunki dynamitu, wysadzono w powietrze. Na miejscu cerkwi miał powstać *Dworec Sowietow*, którego wysokość wraz z wieńczącą go statuą Lenina miała wynosić 415 metrów (150 pięter). W centrum ówczesnej Moskwy było wiele wolnych placów, na których można było zbudować symbolizujący zwycięstwo rewolucji Pałac Rad. Bolszewikom chodziło jednak o coś więcej. W miejsce wiary chrześcijańskiej miała być stworzona „proletariacka religia bez Boga".

Pałacu nie zbudowano. Budowniczowie „świetlanej przyszłości" nie mogli poradzić sobie z problemem „podmokłego, rozmywającego fundamenty, gruntu". Z polecenia **Chruszczowa** w latach sześćdziesiątych w miejscu, gdzie stał sobór, oddano do użytku otwarty, z podgrzewaną wodą, basen.

Jeszcze przed wyrokiem na Pussy Riot brytyjski „The Guardian" zamieścił obszerny tekst, w którym znalazły się wypowiedzi męża najbardziej „charyzmatycznej" – tak polska prasa określiła **Nadieżdę Tołkonnikową** – **Piotrem Wierziłowym**. „Świątynia Chrystusa Zbawiciela – mówi Wierziłów – była wybrana według konretnych, symbolicznych kryteriów". Inny rozmówca autorki tekstu w „The Guardian" **Ilia Oskołkow-Cenciper** mówi, patrząc na sobór: „Pamiętam, jak w dzieciństwie pływałem w tym basenie. Czasami mam wrażenie, że za siedemdziesiąt lat basen odbudują".

W udzielonym rosyjskiej telewizji 9 września tego roku wypowiedzi patriarcha Kirył tak skomentował wydarzenia: – ... to co się wydarzyło i z czym mamy jeszcze do czynienia, ta agresja przeciwko Cerkwi, nie jest dziełem przypadku. Nie porzuca mnie myśl, że jest to swego rodzaju zwiad bojowy (ros. *rozwiedka bojem*)... Widocznie nadszedł czas, w którym próbuje się sprawdzić, czy rzeczywiście nasz naród jest utwierdzony w swojej wierze? Czy zdolny jest ją bronić? Czy zdolny jest w ogóle cokolwiek obronić? Temu służyły te prowokacje.

Wysadzenie soboru Chrystusa Zbawiciele z okien Kremla obserwował **Stalin** z najbliższymi towarzyszami. Zachował się film z ich rozradowanymi twarzami. Członkinie Pussy Riot, nie mogąc zburzyć soboru – nie te czasy – podjęły próbę jego sprofanowania. W ich obronie stanął niemal cały zachodni świat. O prawo prawosławnych chrześcijan do poszanowania miejsca ich modlitwy upomniało się niewielu. Podobnie było w grudniu 1931 roku.

Eugeniusz Czykwin

■ Fundacja Mikołaja Buszki nie ma wyłączności na muzykę cerkiewną – to prawomocny wyrok Sądu Apelacyjnego w Białymstoku. Fundacja „Muzyka Cerkiewna" wystąpiła przeciwko Stowarzyszeniu „Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej" w Hajnówce o ochronę dóbr osobistych. W styczniu 2012 roku Sąd Okręgowy w Białymstoku powództwo odrzucił. Fundacja Mikołaja Buszki odwołała się, żądając „nakazania zaniechania naruszania jej dóbr osobistych oraz usunięcia skutków poprzez opublikowanie stosownych oświadczeń w trzech językach". Sąd apelację odrzucił i obciążył Fundację kosztami postępowania.

■ Nowym rektorem Uniwersytetu w Białymstoku został prof. **Leonard Etel**, dziekan wydziału prawa. Przed nim dwie kadencje kierował uczelnią prof. **Jerzy Nikitorowicz**. – Nasza marka – mówi nowy rektor – to otwarcie na wschód. Pierwszy rok szefowania uczelnią to otwarcie uczelni na wschód, kierunek – Grodno i Wilno. Uniwersytet w Białymstoku ma podpisanych 50 umów o współpracy naukowej i dydaktycznej z uczelniami zagranicznymi. Z tego 60 proc. to ośrodki ze wschodu – Białoruś, Litwa i Rosja. Pracownicy UwB od 1994 roku wyjeżdżają kształcić studentów w Grodnie. Najsłynniejszą absolwentką tych studiów jest **Andżelika Borys**.

■ Politycy Solidarnej Polski (partią kieruje **Zbigniew Ziobro**) chcą likwidacji dwujęzycznych napisów w niektórych gminach. Jeżeli wyniki ostatniego spisu powszechnego wykażą, iż w gminie mieszka już mniej niż 20 proc. mniejszości, to władze gminy, wedle projektu nowej ustawy, mają zwrócić się do ministra administracji i cyfryzacji o wykreślenie gminy z rejestru. Tablice byłyby wtedy zdejmowane. W uzasadnieniu projektu można przeczytać, że brak zmiany może powodować „dyskomfort ludności polskiej zamieszkującej daną gminę".

■ W ciągu ostatnich piętnastu lat wzrosło w Polsce zapotrzebowanie na egzorcystów. Niegdyś było czterech, dziś jest 120. I mają wciąż dużo pracy. Katoliccy badacze duchowych zagrożeń piszą, że fala ezoteryczno-okultystyczna wlała się do Polski po 1989 roku. Wcześniej system komunistyczny blokował przenikanie tych idei, wśród których było także New Age. Szacuje się, że w Polsce działa około stu tysięcy wróżek i jasnowidzów. Istnieją ezoteryczne portale, linie telefoniczne, dwa kanały telewizyjne. Liczbę ich klientów „Dziennik Gazeta Prawna" szacuje na trzy miliony rocznie, wydają oni na usługi ezoteryczne nawet dwa miliardy złotych. Ks. **Aleksander Posacki** z KUL mówi: „Groźne jest wszystko, co jest związane z neopogaństwem, czyli spirytyzm, wróżbiarstwo, magia, ale także neognoza związana z ubóstwieniem człowieka. Podobnie groźne są modne techniki rozwijania umysłu, oparte zresztą na pseudopsychologii. (...) Po oświeceniu słowo zabobon zostało potraktowane jako coś, czego nie ma. Tymczasem mamy do czynienia z odwrotem od racjonalizmu w kierunku zabobonu, czyli fałszywej religijności, która jest realna, bo związana z realnym złem".

■ Z rozmowy z **Olafem Osicą**, dyrektorem Ośrodka Studiów Wschodnich: „Mamy na koncie kilka sukcesów. Zdobyliśmy przyczółki w Gruzji, Mołdawii, na Ukrainie, liczymy się tam. Może nie jesteśmy głównymi rozgrywającymi, ale nasz głos jest ważny. (...) Tamtejsze elity zwracają się do nas, bo jesteśmy dla nich jedynym łącznikiem ze światem Zachodu. A Zachód uznaje nasze kompetencje na tym obszarze. – Mamy się cieszyć Mołdawią i Gruzją? – I tym, że Ukraina jeszcze nie jest całkiem stracona".

■ W 2011 roku straż graniczna na przejściach z Białorusią, Ukrainą i obwodem kaliningradzkim zanotowała ponad 24 miliony przekroczeń granicy Polski przez cudzoziemców. W pierwszej połowie 2012 roku zanotowano ponad dziesięć milionów odpraw. A druga połowa roku jest zawsze bogatsza pod tym względem. Według GUS-u, w zeszłym roku przybysze zza Buga zostawili w naszych sklepach ponad pięć miliardów złotych. GUS wylicza – do 7,7 miliarda złotych z oficjalnego handlu z Ukrainą można doliczyć 1,6 mld złotych z prywatnego eksportu. W przypadku Białorusi ta relacja wygląda jeszcze lepiej – 3 mld eksportu i miliard złotych z handlu przygranicznego. Handel przygraniczny jest bezcenny dla miasteczek pogranicza po obu stronach.

■ Z wakacyjnej relacji **Marka Harasimiuka** w „Polityce" (34/12): „W 2010 roku przez tydzień jeździłem z kolegami po Białorusi i nie mam złych doświadczeń. Drogi są dobre i to nie tylko te główne. Kierowcy chętnie ustępują miejsca motocyklistom. O ile ukraińska milicja na dobrą sprawę jest nie po to, aby pomagać kierowcom, ale żeby łapówkami dorabiać do pensji, o tyle białoruskiej na drogach prawie nie widać, a z opowieści znajomych wyłania się obraz uczciwych stróżów prawa. Podobno Łukaszenka skutecznie wytępił łapownictwo".

■ Według rankingu amerykańskiego Instytutu Gallupa ukraińskie drogi zostały uznane za jedne z najgorszych na świecie – 133, pozycja wśród 148 państw. Gorsze od ukraińskich są drogi w krajach afrykańskich, Mołdawii i Mongolii. Sąsiadująca z Ukrainą Białoruś zajęła 67 miejsce. W niektórych obwodach Ukrainy kierowcy nie powinni jeździć szybciej niż 35 km na godzinę. Ukraińskie drogi nie były remontowane od czterdziestu lat.

■ Według Instytutu Geologii Minerałów Rosyjskiej Akademii Nauk, w kraterze na Syberii zalega tyle diamentów, że starczy ich całemu światu na trzy tysiące lat. Chodzi o biliony karatów. Złoże, odkryte w latach 70. XX wieku w kraterze o średnicy stu kilometrów, było utajnione. Dziś na rynku diamentów rządzą dwaj producenci – brytyjski De Beers (40 proc. rynku) i rosyjski Alrosa (około 30 proc.). Na świecie w mnionyn roku wydobyto 124 mln karatów.

Wszyscy byli agentami

Według archiwów Instytutu Pamięci Narodowej prawie wszyscy w Polsce byli agentami.

Kto trochę żyje, pamięta, jak wraz z narodzinami III RP zaczęły pojawić się „listy agentów". Początek dała tzw. lista Macierewicza. Potem pojawiła „lista Wildsteina".

Agentami byli i marszałek Sejmu Wiesław Chrzanowski, i prezydent Lech Wałęsa, także prezydent Aleksander Kwaśniewski. Nie zapomniano o premierach – Włodzimierzu Cimoszewiczu, Zycie Gilowskiej. Pamiętano o ambasadorach naszego kraju. Potem pojawili się jako agenci prymas Muszyński, arcybiskup Życiński. Ba!, nawet nuncjusz apostolski w Polsce i spowiednik Jana Pawła II.

Nie zapomniano też o hierarchach Kościołów mniejszych.

Ostatnio prasa czasami wypuszcza informacje o tym, że IPN oskarża o kłamstwo lustracyjne kilku najwyższych dowódców polskiej armii. Generałowie giną w czasie pokoju, w boju z aktami IPN-u.

Tego lata w sierpniu mieliśmy do czynienia z kuriozalnym przypadkiem dotyczącym generała Zbigniewa Ścibora-Rylskiego.

Generał, żołnierz AK, ps. Motyl, prezes Związku Powstańców Warszawskich, miał cywilną odwagę skrytykowania prawicowych ugrupowań, buczących w czasie uroczystości na Powązkach z okazji kolejnej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Kilka dni po wypowiedzi generała „nieznani sprawcy" wrzucili do Internetu i rozesłali w e-mailach informację, mającą go skompromitować. Informowano o tym, że był tajnym współpracownikiem bezpieki. Podobno „inwigilował swoją żonę i teściową". Ale okazuje się, że w teczce w IPN nie ma ani deklaracji współpracy podpisanej prze Ścibora -Rylskiego, ani jakiejkolwiek notatki poświadczonej jego podpisem lub pseudonimem. To nic, błoto zostało rzucone. IPN zapowiada, że będzie „interpretować kontakty bohatera Powstania Warszawskiego".

IPN także zajmował się generałem dawno nieżywym, a mianowicie Władysławem Sikorskim, który zginął w katastrofie 4 lipca 1943 roku w Gibraltarze. Otóż IPN 17 listopada 2010 roku nakazał ekshumację zwłok generała Sikorskiego, podejrzewając „komunistyczną zbrodnię", polegającą na „sprowadzeniu niebezpieczeństwa katastrofy w komunikacji powietrznej w dniu 4 lipca 1943 roku w Gibraltarze w celu pozbawienia życia premiera i Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych RP gen. Władysława Sikorskiego". Efekty ekshumacji i badań szczątków generała były zadziwiające: ustalono, że osoba była rasy białej, generał nie odbiegał urodą od typowych Polaków i tak dalej… „Ekshumacja była niezbędna – napisano w raporcie – bowiem umożliwiała antropologiczne badanie szkieletu generała, które pozwoliło na określenie subtelnych zmian jego budowy, prześledzenie urazów, które odniosło jego ciało w czasie życia i których doznało w momencie śmierci".

Taka to „komunistyczna zbrodnia". Jakie były koszty całej operacji? Nie wiemy.

Wiemy natomiast, że roczny budżet IPN wynosi 223 miliony złotych. Instytucja zatrudnia 2,2 tysiąca osób, w tym 135 prokuratorów. Przeciętna płaca to 5,3 tys. złotych brutto. Prokuratorzy pionu śledczego i Biura Lustracyjnego zarabiają po 12,7 tys. miesięcznie. Pion śledczy przez dziesięć lat zdołał zaprowadzić na ławę oskarżonych 35 osób, z czego skazano – dwanaście. A Biuro Lustracyjne na ponad 7, 5 tysiąca spraw skierowało 87 wniosków o stwierdzenie kłamstwa lustracyjnego i uzyskało 38 wyroków.

– Zawstydzające jest to – mówił Leszek Miller, szef SLD, podczas debaty nad wnioskiem o likwidację IPN – że budżet IPN to 230 mln złotych, a budżet Polskiej Akademii Nauk 80 milionów złotych.

Sojusz Lewicy Demokratycznej w projekcie ustawy o likwidacji IPN proponował, aby obowiązki zlikwidowanego IPN przejęły Archiwa Państwowe, prokuratura i ministerstwo kultury.

– Dlaczego – pytał poseł Eugeniusz Czykwin podczas debaty – boicie się, że wszystkie dokumenty będą dostępne? Bo wtedy IPN mógłby być tylko stróżem, a nie instrumentem.

Poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk, nawiązując do sprawy niszczenia ludzi przez lustratorów z IPN, pytał: – Jak panowie oceniacie swoją działalność w kwestii wystawienia osoby arcybiskupa Wielgusa, w następstwie czego został odarty z czci, godności i zlinczowany moralnie?

– Zwracam się do PO-PiSu – mówił poseł Artur Dębski z Ruchu Palikota – synów Elewarru oraz aresztów wydobywczych: czy zdajecie sobie sprawę z tego, że za 220 mln złotych można byłoby oddłużyć Centrum Zdrowia Dziecka?

Szef IPN, Antoni Kamiński, bronił swojej placówki, powołując się na prowadzenie ważnych badań historycznych i ważkie publikacje.

Poseł SLD Tomasz Kamiński, sprawozdawca projektu ustawy, odpowiadał: – Tak, IPN produkuje dużo ważnych, sensownych i mądrych publikacji, na przykład „Życie seksualne w czasach PRL" czy „SB wobec Szkoły nr 2 w Wólce Górnej w latach 1983-1984"… To są te wasze publikacje. To 220 mln złotych w ciągu roku. W ciągu dziesięciu lat poszły na to dwa miliardy złotych. Mówię to, mając przed sobą biuletyn IPN, zatytułowany „Czy PRL to była Polska?". To ja was zapytam: czy tytuły doktorskie, profesorskie, które zdobywaliście w PRL-u, były polskie czy nie polskie?

Były oklaski, burze śmiechu, okrzyki „hańba!", jak to w Sejmie podczas debat.

A potem było głosowanie. Tylko 63 posłów chciało likwidacji IPN.

Cóż, IPN jest potrzebny każdej ekipie, która trzyma władzę albo tej, która ma nadzieję w przyszłości rządzić.

Michał Bołtryk

BIAŁORUŚ

Przygotowania do kanonizacji

Zgromadzić dokumentację do kanonizacji **Natalii Aleksandrownej Woroncowej-Wieljaminowej**, wnuczki wielkiego poety **Aleksandra Puszkina**, postanowiła komisja do spraw kanonizacji świętych bobrujskiej diecezji już w kwietniu tego roku. We wrześniu wyznaczyła osoby do opisania jej życia.

Natalia Aleksandrowna, córka starszego syna poety, znalazła się na terenie Białorusi, kiedy jej mąż **Paweł Woroncow Wieljaminow** po przejściu w stan spoczynku wyjechał wraz z całą rodziną do swego rodzinnego majątku Wawulicze.

Ta głębokiej wiary kobieta pozostawiła po sobie bardzo dobrą pamięć. Założona przez nią szkoła dla dzieci chłopskich we wsi Tiełusza wydała aż dziewięciu nowych męczenników – pięć osób świeckich, trzech duchownych i jednego biskupa. W tej samej wsi zbudowała, zachowaną do dziś, cerkiew św. Mikołaja i bibliotekę. Wraz ze swoim mężem pomogła kilkorgu dzieciom wyuczyć się na nauczycieli, felczerów czy akuszerki.

Zmarła w 1912 roku na zapalenie płuc. Starzy mieszkańcy wsi wspominają, że opłakiwały ją setki ludzi. W ostatnią drogę grafinię odprowadzali chłopi z okolicznych wsi, a także wiele osób z Bobrujska. Wnuczka Puszkina została pochowana we wsi Tiełusza, w parku niedaleko cerkwi i mogiły teścia, **Arkadiusza Woroncowa**.

Mąż przeżył żonę o osiem lat, zmarł na zawał, już po rewolucji, w Kijowie. Na grób Natalii Aleksandrownej wciąż przychodzą wierni.

BUŁGARIA

Kaplica na Antarktydzie

Nowa bułgarska prawosławna kaplica zostanie zbudowana na Antarktydzie. Zajmie miejsce poprzedniej, już mocno zniszczonej, wzniesionej ku czci św. Jana Rylskiego, obok bułgarskiej arktycznej stacji „Kliment Ochrydzki” na wyspie Smoleńsk (Liwingston). Pierwsza prawosławna kaplica pod tym wyzwaniem została zbudowana w 2003 roku. Była pierwszą prawosławną świątynią na Antarktydzie. Rosyjska cerkiew Świętej Trójcy została wzniesiona w 2004 roku. Nowa kaplica będzie położona bliżej brzegu, a jej budowę sfinansują sponsorzy i wydział do spraw wyznań przy bułgarskim rządzie.

CYPR

Dziennikarze TV Sojuz w okupowanej części Cypru

Dziennikarze chętnie oglądanej także u nas stacji telewizyjnej Sojuz odwiedzili niedawno północną, okupowaną, część Cypru, a dokładniej cerkiew, w której duchowo wzrastał obecny ihumen watopedzkiej wspólnoty na Świętej Górze Atos, archimandryta **Efrem**.

Na Cyprze dwie wsie noszą nazwę Peristerona – jedna znajduje się w okupowanym okręgu Famagusta. Od 1974 roku 520 prawosławnych świątyń na okupowanych ziemiach Cypru jest bezczeszczonych, profanowanych, przebudowywanych, niszczonych.

Cerkiew Agios Anastasios, św. Anastazego Synaity, na szczęście zbyt mocno nie ucierpiała. Jest to jeden z nielicznych przypadków, kiedy w tureckiej strefie okupacyjnej z cerkwi nie zostały zerwane krzyże. Miejscowi twierdzą, że starano się je zrzucić, ale świętokradca spadł i poniósł śmierć. Od tej pory nikt nie ryzykuje. W tym roku Agios Anastasios został wpisany na listę świątyń, na których remont władze tzw. Tureckiej Republiki Północnego Cypru pod naciskiem agend ONZ, mają wyrazić zgodę.

– Ponad 95 procentom prawosławnych świątyń na terytorium okupowanym grozi całkowite zniszczenie – mówi zwierzchnik cypryjskiej Cerkwi, arcybiskup **Chryzostom**. – *Pod naciskiem międzynarodowych instytucji odrestaurowujemy kilka cerkwi, ale nie więcej niż jedną, dwie rocznie. Jednak większość świątyń niszczeje, albo jest wykorzystywana niezgodnie z przeznaczeniem*.

Nazwa wsi pochodzi od słowa „Peristera” – po grecku gołąb. Rzeczywiście, ptaki ukochały cerkiew. Ale w ołtarzu świątyni zauważyliśmy zabite gołębie – po wypędzeniu Greków cypryjskich Turcy zmienili nazwę wsi, a teraz jakby chcieli pozbyć się jej symbolu, symbolu Świętego Ducha – zauważyli dziennikarze.

Jak wszędzie na okupowanej części Cypru, także ta świątynia została ograbiona – utensylia, ikony i cały ikonostas zostały zniszczone, bądź są sprzedawane na „czarnych” antykwarycznych rynkach na całym świecie. I tak carskie wrota z tej świątyni zostały niedawno znalezione w collegu sztuki w japońskim mieście Kinozawa. Trwają rozmowy o zwrocie.

Odzyskane świętości są przechowywane w Muzeum Bizantyjskim przy arcybiskupstwie w Nikozji. Ich poszukiwaniem po całym świecie zajmują się współpracownicy i przyjaciele fundacji arcybiskupa **Makariosa III**, pierwszego prezydenta Cypru.

– Ludzie powinni być ostrożni, nie kupować ukradzionych świętości – podkreśla **Jannis Eliades**, dyrektor Muzeum Bizantyjskiego i galerii artystycznej fundacji arcybiskupa Makariosa III. – *Ta spuścizna cypryjskiego narodu została wywieziona z Cypru nielegalnie. Trzeba uważać. Tak więc, jeśli nagle widzicie, że na sprzedaż są wystawione antykwaryczne rzeczy, ikony, freski z Cypru – nie wahajcie się je sfotografować i skontaktować się z nami – trzeba robić wszystko, żeby mogły wrócić na Cypr*.

W Muzeum Bizantyjskim odrestaurowane świętości są gromadzone nie dla utworzenia wielkiej kolekcji – mają wrócić do odbudowanych cerkwi. Nie wiadomo, kiedy to się stanie, ale Cypryjczycy wierzą, że wcześniej czy później sprawiedliwość zatriumfuje.

TV Sojuz bliżej zainteresowała się problematyką cypryjską po przyznaniu **Charalamposowi Chotzakoglou** nagrody im. Księcia Ostrogskiego.

GRECJA

Restauracja atoskich zabytków

Specjalny program, wspierający zachowanie materialnej i kulturowej spuścizny Atosu, opracowało mini-

sterstwo rozwoju, konkurencyjności i transportu Grecji.

W ramach tego programu na restaurację budynków atoskich monasterów i zachowanie bezcennych zabytków sztuki zostanie przekazanych 65 milionów euro.

W połowie września Świętą Górę odwiedziła grupa greckich urzędników z zastępcą przewodniczącego okręgu Centralnej Macedonii **Eufimiuszem Fotopulosem**. Poinformował on mnichów, że w przeciwieństwie do byłego gabinetu ministrów, nowe władze zamierzają kontynuować materialne wsparcie Świętej Góry Atos.

JAPONIA

Wizyta patriarchy Kiryła

Od cerkwi Zmartwychwstania w Hakodate rozpoczął 14 września swoją duszpasterską wizytę w Japonii patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. Hierarcha odsłużył molebien do św. Mikołaja Japońskiego (Kasatkina), którego 150 rocznica przybycia do kraju Wschodzącego Słońca, setna rocznica śmierci i 40 rocznica kanonizacji obchodzona jest w tym roku.

Metropolita tokijski i całej Japonii **Daniel** wyraził wdzięczność za wsparcie materialne, okazane jego krajowi rok temu z związku z tsunami. – *Ta pomoc, która umożliwiła odbudowę cerkiewnego życia, była jak ojcowska miłość* – podkreślił.

– *Kiedy dzisiaj jechaliśmy z lotniska, pokazaliście mi miejsce, gdzie św. Mikołaj wysiadł na ląd w miejscowym porcie. Mogłem wyobrazić sobie stan duszy młodego hieromnicha, który przyjechał tutaj, gdzie nie było ani jednego prawosławnego człowieka, oprócz kilku rosyjskich emigrantów* – powiedział patriarcha. – *Św. Mikołaj Japoński ponad pięćdziesiąt lat trudził się na tej ziemi, żeby posiać ziarno prawosławia. Jego apostolski trud, w wyniku którego prawosławie przyjęły 32 tysiące osób, rozpoczął się od miejsca, na którym stoimy, od cerkwi Zmartwychwstania Chrystusa. Tutaj zostali wyświęceni pierwsi japońscy duchowni, tutaj po raz pierwszy zabrzmiały pieśni i modlitwy w języku japońskim, tutaj po raz pierwszy Japończycy i Rosjanie zrozumieli, że prawosławie to wiara, która nie należy do jednego czy kilku narodów, ale rozpowszechnia się na całym świecie.*

Św. równy apostołom Mikołaj Japoński pomaga nam zrozumieć, w jakich warunkach ludzie innej kultury, innej narodowości, innych obyczajów przyjmują wiarę, którą wyznaje prawosławny człowiek. Zdarza się to wtedy, kiedy ten, który ją głosi utożsamia się z narodem, do którego kieruje swoje słowo, mówi tym samym językiem, dzieli kulturę, która staje się także jego kulturą, i – to najważniejszy warunek – kiedy kocha naród, do którego się zwraca.

Wiemy, że św. Mikołaj Japoński kochał japoński naród tak bardzo, że nawet podczas ciężkiej próby, związanej z wojną rosyjsko-japońską, został tutaj, z japońskim narodem i Japończycy nie traktowali go jako przedstawiciela wrogiej nacji, był bowiem ich duszpasterzem, żył ich życiem, dzielił z nimi doświadczenia. Święty równy Apostołom Mikołaj kochał zarówno swoją ojczyznę, jak i Japonię.

Hakodate leży w południowo-zachodniej części wyspy Hokkaido. Przez wiele dziesiątków lat było jedynym japońskim miastem, otwartym dla cudzoziemców. W 1855 roku rozpoczęła tutaj działalność rosyjska misja dyplomatyczna, cztery lata później także misja rosyjskiej Cerkwi, na czele której stanął młody, 25-letni, hieromnich Mikołaj (Kasatkin), przyszły oświeciciel Japonii.

Od 1861 do 1869 służył w cerkwi Zmartwychwstania w Hakodate, pierwszej w tym kraju. Przy cerkwi została otwarta szkoła katechetyczna, drukarnia. Hieromnich własnymi rękoma trudził się nad wystrojem świątyni, pod jego kierownictwem został odlany w Hakodate 50-pudowy dzwon.

W 1871 roku razem z oficjalnym ustanowieniem Rosyjskiej Duchowej Misji świątynia weszła pod jej zarząd. Rok później w cerkwi tej dzwoniono przez całą *swietłą siedmicę*, co doprowadziło do krótkiego prześladowania chrześcijan – katechizatorów aresztowano, drukarnię i szkołę zamknięto, prawosławnych Japończyków usunięto z miasta. Na szczęście rok później te ograniczenia zostały usunięte.

Cerkiew w Hakodate była ośrodkiem głoszenia prawosławia w Japonii, tutaj po raz pierwszy odbyło się nabożeństwo w języku japońskim, został utworzony pierwszy, składający się z Japończyków, cerkiewny chór. Przy cerkwi zostało zorganizowane bractwo pomocy potrzebującym chrześcijanom. W lipcu 1875 roku w Hakodate pierwsze święcenia kapłańskie z rąk biskupa kamczackiego **Pawła** przyjęli dwaj Japończycy **Paweł Sawabe** i **Jan Sakai**.

Podczas wielkiego pożaru miasta Hakodate w 1907 roku, cerkiew doszczętnie spłonęła. Z inicjatywy św. Mikołaja Japońskiego została odbudowana pod kierunkiem architekta samouka, diakona **Mojżesza Kawamury**.

Następnego dnia patriarcha przybył do miasta Sendai, położonego na północ od Tokio na wyspie Honsiu. Miasto to od 2000 roku jest siedzibą biskupa wschodniojapońskiej diecezji, **Serafina**, a eparchia liczy 32 parafie, co stanowi niemal połowę wszystkich w Japonii. W katedralnym soborze patriarcha odsłużył molebien do św. Mikołaja Japońskiego. Wszystkim duchownym parafii sundajskiej diecezji, które ucierpiały w minionym roku od trzęsienia ziemi i tsunami, wręczył certyfikaty na utensylia cerkiewne, wyprodukowane przez Sofrino.

Patriarcha odwiedził dzielnicę Arahama w Sendai na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. W marcu 2011 roku, wskutek tsunami, rejon ten znalazł się pod wodą, wielu mieszkańców zginęło. Przy pomniku ofiar pierwszy hierarcha odprawił *zaupokojną litiję*, złożył kwiaty i podszedł do brzegu oceanu, skąd nadeszła niszczycielska fala.

Po raz pierwszy Japończycy w Sendai usłyszano o prawosławiu w 1869 roku, od 1872 prawosławną wspólnotą kierował Paweł Sewabe, który wkrótce został pierwszym japońskim duchownym. W 1892 roku, z inicjatywy św. Mikołaja Japońskiego, zbudowano murowaną cerkiew, do której zostały

ofiarowane ikony, dzwony i utensylia z Rosji, rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona na Atosie i z innych krajów.

Podczas amerykańskiego nalotu na Sendai 9 lipca 1945 roku cerkiew, dom dla duchownych i dom spotkań zostały zniszczone. Nową świątynię wyświęcono w 1959 roku. Od 200 roku jest ona soborem katedralnym biskupa wschodniojapońskiej diecezji, Serafina.

Podczas św. Liturgii, odprawionej 16 września w katedralnym soborze w stolicy, patriarcha moskiewski Kirył nagrodził metropolitę Daniela niedawno ustanowionym orderem św. Mikołaja (Kasatkina) I stopnia.

Sobór ten nazywany jest w Japonii „Nikolai – Do". Pierwsza domowa cerkiew została zbudowana w 1871 roku, kiedy japońska prawosławna misja z archimandrytą Mikołajem na czele przeniosła się do Tokio. Była tak ciasna, że – jak odnotowywał w swoich wspomnieniach archimandryta – „nie było ani jednej służby, żeby ktoś nie zemdlał", wierni stali także w innych pokojach, na schodach.

Od razu po swojej chirotonii św. Mikołaj zaczął zbierać środki na budowę soboru w Tokio, występując z kazaniami w różnych miastach Rosji. W ten sposób zebrał ponad 130 tys. rubli. Sobór Zmartwychwstania został wyświęcony 8 marca 1891 roku. Od tej chwili był otwarty każdego dnia, a wszyscy, którzy go odwiedzili i zainteresowali się prawosławiem, otrzymywali od dyżurującego tam człowieka adres najbliższego katechizatora. W 1917 roku sobór, podobnie jak cała japońska misja, utracił finansowe poparcie ze strony Rosji. Zamknięto też seminaria i szkołę żeńską.

Wielkie trzęsienie w znacznym stopniu uszkodziło świątynię. Została odbudowana po sześciu latach. W 1946 roku cerkiew przedstawiała żałosny widok – ogrodzenie i miedziana blacha z dachu zostały sprzedane. Nabożeństwa przerwano. Wznowiono je po trzech latach. W grudniu 1950 roku przy cerkwi został utworzony tzw. trójstronny komitet, z udziałem Rosjan, Japończyków i Greków, który zajął się zbiórką środków na remont i samym remontem świątyni. Już w tym samym roku została otwarta przycerkiewna szkoła, a w 1951 roku rozpoczęło działalność *siestryczestwo*, niebawem otwarto seminarium.

W 2005 roku nieopodal cerkwi powstał monaster.

Na tokijskim cmentarzu Janaka przy mogile Mikołaja Japońskiego patriarcha odprawił molebien, na grobie innych hierarchów japońskiej Cerkwi panichidę. Tego samego dnia odbyła się prezentacja japońskiego wydania książek patriarchy: „Wolność i odpowiedzialność: w poszukiwaniu harmonii. Prawa człowieka i godność osoby" oraz „I wieczny bój…", przygotowanych przez oddział stosunków zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego. Cały nakład został przekazany jako dar dla japońskiej Cerkwi, a uzyskane ze sprzedaży środki zostaną przeznaczone na odbudowę zniszczonych podczas ubiegłorocznej katastrofy prawosławnych świątyń

Podczas wizyty patriarcha spotkał się z premierem Japonii **Jaischocho Noda** i cesarzem Kraju Kwitnącej Wiśni – **Akichito**.

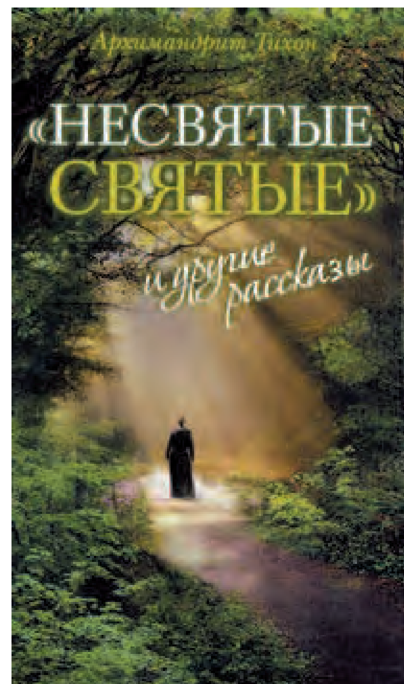
ROSJA

Książka roku

„Nieswiatyje swiatyje" archimandryty **Tichona** zdobyły tytuł książki roku w kategorii proza. Wręczenie nagród odbyło się w sali Teatru Muzycznego im. Stanisławskiego i Niemirowicza Danczenko w Moskwie. W konkursie uczestniczyło ponad tysiąc książek. Członkowie jury, po miesiącu sporów i dyskusji, ustalili tzw. krótkie listy, na których w każdej z jedenastu nominacji znalazły się po trzy propozycje.

W kategorii „Proza roku" na liście tej znalazły się „Niemcy" **Terechowa** i „Plasat' do smierti" **Popowa**.

– Jestem dumny i bardzo się cieszę, że mogę pogratulować o. Tichonowi tej zasłużonej nagrody – powiedział **Oleg Dobrodiejew**. – Nie mogłem nawet sobie wyobrazić, że po tę książkę w niespełna rok sięgnie ponad milion sto tysięcy czytelników.



– Dla mnie wspaniałą i, muszę przyznać, nieoczekiwaną radością jest to, że książka, której głównym tematem jest droga człowieka do Boga, skupiła tak wielką uwagę i zainteresowanie jury i czytelników – podziękował archimandryta Tichon.

„Nieswiatyje swiatyje" i inne opowiadania, wydane niespełna rok temu, jest, jak twierdzą media, najlepiej sprzedającą się książką od czasów ZSRR. W tym czasie doczekała się już sześciu wydań, tak że jej ogólny nakład wyniósł milion sto tysięcy egzemplarzy. „Nieswiatyje swiatyje" zostały już przetłumaczone na język angielski, grecki i serbski, w przygotowaniu kolejne tłumaczenia.

Czytelnicy Przeglądu poznali już jedno z opowiadań z tej książki – wspomnienia o biskupie Wasiliju (Rodzianko).

WŁOCHY

1,4 mln prawosławnych

Decyzję o oficjalnym uznaniu prawosławia podjął włoski rząd. Po raz pierwszy w historii tego kraju struktury cerkiewne będą zarejestrowane i otrzymają oficjalny status.

We Włoszech jest obecnie 1,4 mln prawosławnych, głównie imigrantów z Europy Wschodniej.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /47/ październik 2012



Бути тут, бути разом

До настоятеля православного приходу в Міжлісі, що у повіті Біла Підляска, прийшов лист з віршем у середині. Написала його Марія Супронік, колишня мешканка Міжлісся. Своє село покинула не з власної волі і не з волі батьків. Був то 47-й рік, коли розпочалася Акція Вісла.

Виїхала пані **Марія**, її родина, сусіди з Міжлісся та багатьох навколишніх сіл. Три години, щоб упакувати речі у машину. Такий був наказ. Чому? Тому що «руські». По них залишились покинуті будинки, ферми, церкви, засіяні поля, а що попереду? Чужа земля, за сотні кілометрів від рідної землі, стіни інших людей без вікон, навколо люди котрі не розуміють «нашу» мову... Прийшлось жити у іншому місці. Люди і жили, але на серцю було смутно. Після багатьох років появилась можливість повернутися. Повернувся, але не всі.

Тепер потомки переселенців становлять меншість, хоча їх бабусі й дідусі становили більшість. Стараються бути разом. Уже три роки, як в перші вихідні після свята Успіня Пресвятої Богородиці, в Кодню, **Мирослав Коровай** організовує музичні зустрічі, з бесідами на своїй мові, але не тільки у своєму оточені. На них може прийти сусід, друг, знайомий, православний чи католик, поляк чи «руський». Це не має значення, важливо щоб була тепла атмосфера. І саме така панує тут. І на запустах, і на маланках, котрі проводяться в Білій Підлясці вже 29 років.

Пан Мирослав походить з під Нарви, з Цєлюшек. Раніше, майже тридцять років тому навчався у семінарії, у Яблочині. Покохав ці землі і місцевих жителів і залишився тут. Так як

Niżej Jan Panasiuk (z lewej) i Mirosław Korowaj



він має великі організаційні здібності, ним було організовано багато молодіжних таборів, ще у далекі восьмидесяті роки в різних куточках Польщі, то і тепер займається організацією різноманітних заходів.

Зустрічі в Кодню є родинними та для різних поколінь, як це модно тепер говорити «інтеграційними», коли річ заходить про старання для отримання дотацій від Євросоюзу. І дійсно, люди тут інтегрують. Можливо і не знають фамілій один одного, але мають схожий родинний досвід, пов'язаний з Акцією Вісла. Охоче передадуть його усім бажаючим. Так як і їм самим передали їх дідусі, бабусі та батьки. Це сумні історії. І хоча, коли у думках повертаються до того, що прийшлось пережити самим, що пережили їх предки, приходить смуток, але під час таких зустрічей приходить і радість. Радість від того, що вдалося їх організувати.

Річард Карпович роз'ясняв специфіку фамілій з закінченнями на «ук» і «іч», а також згадав про наслідки операції «Вісла». Мирослав Коровай розказував про православних воїнів на фронтах Другої Світової війни, котрі походили з невеликого по площі територіального трикутника: Тересполь–Пішчац–Славатиче. Це **Федір Морощук** з Окчина, котрий воював під Монте-Касіно, і виходець з цього ж села відзначений Хрестом Wirtuti Militari **Володимир Антонюк**, котрий пройшов війну до Берліну. Воював також відомий художник з Великої Дубровиці **Василь Альбічук**, котрий також пройшов війну до Берліна, та **Федір Чеберкус** з Добромисла, що біля Кодня, який служив в легіонерах і брав участь у Варшавській битві 1920 року.

Є вогнище, до танка запрошує музичний гурт «Секрет», котрий виконує українські, білоруські, російські, польські пісні. Є і бричка і батут для дітей. Можна присісти при одному із багатьох столів, котрі заставлені різними смакотами приготовленими у складчину. Учасників багато, більш за сто. Приїхали сюди з Тересполя, Білої, Заболоття, Окчина, Ольшанкі, Новосілок, Кутів, Копитова, Костомлот, Кривовольки, Розбітувки, Варшави, з під Влодави, а в їх біографіях повстають Мазури, Поморря, Західна Польща.

Це історія **Євгена Махновського**. – Чи можете ви собі уявити, що після 47-го року не залишилось нікого. Може хтось, чиї сини служили в армії... Нас вивезли під Ориш. Там я народився. Там, де живе людина деякий час, вона пускає коріння. Старається якось влаштуватись. Батьки хотіли там побудоватись, але мій дід твердив ні і ні... Він не міг ніяк привикнути там. І вони вирішили повернутися. У 1980 році приїхав до Окчина. Я приїхав сюди рік раніше, щоб піти у восьмий клас. Коли я прибув тут уперше, я зустрів стареньку бабусю, у котрої спитав про дорогу... і тоді я не нічого не розумів з її, місцевої, мови.

Колись давно я бачив карту старого Окчина. У мене було враження, що це зовсім інша країна, ніж вона є тепер. Невеликі ферми, густо заселені. – Сусід сусідові заглядав у вікно – розказував дідусь. Так багато людей тут було. Тепер будинків не так багато, і стоять вони да-леко один від одного.

Такі зустрічі це радість для



різних поколінь. Пані **Євгенія Клімук** приїхала до Кодня з дочко, зятем і внучками. Після смерті чоловіка смутно, але якщо є можливість, то чому би не приїхати сюди, де весело і бути серед своїх. Брати пані Євгенії народилися ще в Новосілках, вона ж виїхала у маминій утробі. Народилася в Гурові Ілавецькім. Родину тягнуло на рідні землі. Повернулися у 1877 році.

Щоб люди себе відчували добре, потрібна відповідна атмосфера. Вона залежить від господарів. **Любов** і **Ян Панасюки** з щирим серцем пропонують свою допомогу. День відкритих дверей, запрошення до столу і під навіс, котрий з думкою про

гості побудова пан Ян. Коли появилась можливість проводити сімейні зустрічі при вогнищі, пан Ян одразу запропонував свій дім, щоби вони відбувались у нього.

Народився пан Ян біля Бартошиця, в колишньому ольштинському воєводстві. Тут, в Залевшу, його батьки були найбагатшими господарями. А за дві-три години, що встигнеш забрати на віз? Заїхали на відзи-скані землі, а там розруха, ні вікон ні шиб. Вночі ходили на поля копати картоплю.

Батьки тоскували. Бачив це в їх очах і тоскував разом з ними – говорить Ян. У 1958 році вдалося повернутись. В Залевші не зосталось і сліду по зоставлених нових будинках з цегли. Поселились у маминому маєтку, де залишився старий будинок. Працювали. Відбудовувались. Але майбутності тут не було. Земля шостого класу, зерно слабе. Ян виїхав до Гдині. Пішов працювати на верф, отримував підвищення по службі, як моряк, обігнув земну кулю. Ніколи не скривав, що я православний, і не мав з цього жодних проблем. Але туга докучала. Ще, коли працював, постановив з дружиною, що тут, над Бугом буде будувати дім. І побудував, не дивлячись на сотні кілометрів між Гдинею і Коднем.

Наталя Клімук
фото **авторки**, **А. Трохимлюк**, **Й. Влодарчик**, «Слово Підляшшя»
тлумачення
ієрей Олексій Петровський

За допомогу в організації зустрічі Мирослав Коровай дякує Любі і Яну Панасюкам, Яну Волосюку, Михайлові Кукавшевському, Славоміру Іванюку, Янушу Шолуха, Євгенію Махновському, послу Речі Посполитої Адаму Абрамовичу, Ярославу Гаврилюку, Ізабеллі і Петру Босацьким, панству Данілюків з Легіонова



Kanał może łączyć

Po raz dwunasty na Białorusi, przy śluzie Dombrowka na Kanale Augustowskim, odbyło się spotkanie trzech narodów, trzech kultur. Na scenie w otoczeniu urokliwej przyrody zespoły białoruskie, polskie i litewskie prezentowały folklor, a wokół sceny i wzdłuż Kanału Augustowskiego twórcy ludowi wyroby rękodzielnicze. Częstowano też regionalnymi potrawami. Organizatorami Festiwali przy Kanale są grodzieński urząd wojewódzki i starostwo grodzieńskie.

Po raz kolejny, dzięki inicjatywie **Jana Syczewskiego** i **Walentynie Łaskiewicz** z Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, na festiwal pojechała grupa z Białegostoku. W tym roku gościli tu także przedstawiciele starostwa monieckiego. **Anna Kulikowska**, starosta powiatu, mówiła: – Żyjemy na styku trzech kultur, trzech tradycji. Taka impreza to doskonała promocja Kanału Augustowskiego. Kanał niegdyś miał łączyć Królestwo Polskie poprzez Niemen z Bałtykiem. Dziś jest jedną z dróg, która może ściślej łączyć Białoruś z Polską i Litwą. Końcowy odcinek kanału, gdzie gościmy, jest jedną z największych atrakcji turystycznych, ale wciąż mało wykorzystaną.

Wśród gości festiwalu w Dombrowce był **Eduard Szwajko**, nowy dyrektor Centrum Kultury Białorusi w Warszawie. Mówił: – Festiwal wykracza daleko poza ten region. Tu co roku spotykają się Białorusini, Litwini, Polacy. Wszyscy mają możliwość poznania się, poznania kultury innych… Ważne jest, jak dbamy o swoją kulturę i tradycję. Ale nie mniej ważne jest, jak zachowujemy się wobec innych narodów, innej kultury.

Kanał, którego budowa, rozpoczęta w 1824 roku, trwała piętnaście lat, ma długość 101,2 kilometra i osiemnaście śluz – piętnaście w Polsce i trzy na Białorusi. Kanał był zniszczony podczas pierwszej wojny światowej, w czasie walk w latach 1919 i 1920, a także w latach drugiej wojny.

Granica między Białorusią i Polską przebiega przez śluzę Kurzyniec, dalej na wschód śluzami Wołkuszek, Dombrowka i Niemnowo. Wszystkie po stronie białoruskiej pięknie odremontowane, wszystkie sprawne.

Śluza Dombrowka, przy której odbywają się festiwale, zbudowana została w 1829 roku. Znajduje się na 91,5 kilometrze kanału. W Dombrowce w sezonie letnim po kanale kursuje turystyczny statek Niemen.

Szkoda, że Kanał Augustowski nie łączy, choć może, Polski i Białorusi.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



У карысць трох дзяржаваў

Адукацыя, бізнэс, транспамежная турыстыка, ахова здароўя ці рэабілітацыя моладзі-інвалідаў. Усё гэта польска-беларуска-украінскія праекты фінансаваныя са сродкаў Эўразвязу. Менавіта пра такія праекты гаварылі ўдзельнікі II Транспамежнага Форум Журналістаў у Камянюках па беларускай старонцы Белавежскай Пушчы.

– Тэмы і праекты ёсць розныя – гаворыць **Анджэй Слодкі**, каардынатар праетку. – Галоўнае, што кранаюць яны людзей на памежжы, ствараюць умовы да павышэння ўзроўню жыцця і шырокага супрацоўніцтва паміж памежнымі рэгіёнамі Польшчы, Беларусі і Украіны.

Сярод праектаў апынуўся таксама праект “гайнаўска – камянецкі”. Дзякуючы сродкам з Эўразвязу ў Гайнаўцы на патрэбы моладзі-інвалідаў прыстасаваны будынкі былога інтэрнату Комплексу прафесійных школаў. У Камянцы таксама вырамантаваны будынак і закупленая апаратура да рэабілітацыі.

– Гайнаўскаму павету такое супрацоўніцтва вельмі патрэбнае – гаворыць **Уладзімір Петрочук**, нам да Камянца недалёка, раздзяляе нас толькі мяжа. Спадзяванні і патрэбы ў нас аднолькавыя. У нас апрача рэабілітацыі і заняткаў існуе інтэрнат, дзе выхаванкам можам даць кругласутачную апеку, а да асяродка ў Камянцы дзеткі прыходзяць пасля заняткай у школе.

Партнёр Гайнаўкі ў рэалізацыі праекту гэта Раённы выканаўчы камітэт у Камянцы. Удзельнікі Форум мелі магчымасць пабачыць, як зараз выглядаюць працы ды абсталяванне асяродка ў Камянцы. Сярод праектаў апынулася таксама перабудова памежнага пераходу Половцэ – Пяшчатка. З польскага боку працы ўжо вельмі заавансаваныя.

– Стараемся дагнаць польскіх сяброў – гаворыць **Вольга Казак**, якая каардынуе працы з беларускага боку. – Пасля мадэрнізацыі, наш пагранпераход будзе не толькі паміждзяржаўным, польска-беларускім, як гэта ёсць зараз, але сапраўды міжнародным пераходам.

Падчас Форум многа месца адводзілася таксама транспамежнай турыстыцы, асабліва польска – беларускай у раёне Белавежскай Пушчы. Журналіст “Брэсцкай зары”, **Яўген Літвіновіч** лічыць, што развіццю турыстыкі перашкаджаюць візы да недахоп інфармацыі. Пра турыстыку ў Пушчы гаворыцца, але не так многа, як бы гэтага хацелася.

Удзельнікі падчас трохдзённага Форум наведалі таксама сядзібу беларускага Дзеда Мароза, пабачылі пушчанскія дарожкі і краявіды. А престы, якія бачылі і пра якія даведваліся, абавязкова перададуць у сваіх артыкулах і справаздачах. Дзякуючы сродкам масавай інфармацыі, пра транспамежнае супрацоўніцтва Польшчы, Беларусі і Украіны даведаюцца многія.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Białoruskie Centrum

Centrum Kultury Białorusi w Warszawie przy ulicy Królowej Marysieńki 66 od końca lipca 2012 roku kieruje Eduard Szwajko. Naszym czytelnikom jest znany z Centrum, które kilka lat miało swoją siedzibę w Białymstoku. Był tam zastępcą dyrektora Aleksandra Karaczuna.

– Chcemy – mówi **Eduard Szwajko** – rozszerzyć naszą działalność poza Warszawę. O Podlasiu na pewno nie zapomnimy. Najbliższe plany Centrum to wystawa w Warszawie poświęcona stuleciu urodzin znakomitego białoruskiego poety **Maksima Tanka**, otwarta 27 września 2012 roku.

Maksim Tank (Jauhien Iwanawicz Skurko) urodził się 17 września 1912 roku. Ukończył polską szkołę powszechną. Znał dobrze język polski i tłumaczył z polskiego na białoruski. Po wojnie ukazały się w Polsce trzy tomy jego wierszy.

Wystawa w stulecie urodzin tego wybitnego poety przypomni jego utwory wielu czytelnikom. Może dotrze też do Białegostoku i Hajnówki…

Co poza tym?

– Białoruś – kontynuuje dyrektor Eduard Szwajko – często kojarzy się wielu ludziom na Podlasiu z folklorem. Owszem, folklor mamy bardzo bogaty i dobrze opracowany. Ale Białoruś to także zespoły muzyki klasycznej, teatr dramatyczny. Mamy bogatą kulturę i sztukę także na poziomie akademickim. Chcemy przybliżyć Polsce naszych wspólnych bohaterów i wybitnych ludzi sztuki i kultury. Będą to na początek Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz…

W niedługim czasie chcemy za prezentować w Polsce wielką wystawę o Nieświeżu, kulturalnej stolicy Białorusi w roku 2012. Od



Eduard Szwajko

trzech lat na Białorusi jest realizowany projekt „Kulturalna Stolica Roku”. Pierwszą stolicą był Połock, drugą Homel, teraz Nieśwież, następną będzie Mohylew.

W tym roku zakończyła się rekonstrukcja zamku Radziwiłłów w Nieświeżu. Prace przy odbudowie i renowacji wnętrz trwały prawie piętnaście lat. Rocznie odwiedza to miejsce kilkaset tysięcy turystów z Białorusi i zagranicy. Na zamku niemal co tydzień dzieje się coś nowego, jest tam stały teatr, występują artyści z muzyką klasyczną…

Według ministra kultury Białorusi **Pawła Łatuszki**, za trzy lata muzeum zacznie zarabiać na utrzymanie pałacu.

Warto przy okazji wspomnieć o tym, że w Nieświeżu działa Międzynarodowa Podyplomowa Letnia „Akademia Nieświeska”. To projekt polsko-białoruski. Głównym celem akademii jest kształcenie w dziedzinie ochrony i konserwacji zabytków, ochrony krajobrazu, zabytkowych miast, parków, całości dziedzictwa kulturalnego. Akademia istnieje od 1995 roku. Jej uczestnikami są w większości Białorusini, Ukraińcy, Litwini, ale także obywatele Łotwy, Mołdawii czy Rosji. Do tego czasu w ramach „Akademii Nieświeskiej” przeszkolono ponad dwieście osób.

Cały zabytkowy zespół, obejmujący dawną rezydencję Radziwiłłów, po ogromnych pracach konserwatorskich został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako trzeci na Białorusi, po zamku w Mirze i Puszczy Białowieskiej. Nieśwież to jeden z największych zespołów rezydencjalnych XVI wieku w Europie.

Dobrze, że będziemy mogli obejrzeć wystawę o Nieświeżu.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Skąd pochodzi nazwa Klejniki?

Klejniki, gw. *Kl'eńiki*, adi. *kl'eńićki*, wś, gm. Czyże, pow. hajnowskiego, woj. podlaskie, położona około szesnastu kilometrów na północny zachód od Hajnówki, ma zabudowę zwartą, część domów stoi na koloniach.

Dawna wieś chłopów królewskich w starostwie bielskim w 1576 roku miała 150 włók gruntu średniego, z których dla wójta przeznaczono włók 2, dla cerkwi włók 2 oraz plebanowi narewskiemu włók 13 wolnych. O włókach należących dawniej do proboszcza parafii katolickiej w Narwi może świadczyć dziś nazwa części wsi Klejniki – *Kleb'anszczyna*, a inne nazwy części wsi to *Kun'eć* i *Zah'at'*.

W XVI i pierwszej połowie XVII wieku wieś miała nazwę *Zygmuntowo*, używaną razem z nazwą *Klejniki*. Pierwsza wzmianka o „ziemi Klenikowiczów... i polach klenickich” pochodzi z 1540 roku, a o wsi Kleiniki z 1545. Nazwę wsi *Zygmuntowo* nadano w okresie pomiary włócznej. Królowa Bona jeszcze przed 1540 rokiem kazała pomierzyć i osadzić wsie na czynszu, w wyniku czego zaginęło sporo starszych małych osad i utworzono wiele dużych zwartych wsi.

Wieś *Klenniki* alias *Zygmuntowo* (Lustracja woj. podlaskiego z XVII w., lata 1661-1664) pańszczyznę odrabiała na folwarku Użyki pana Użyckiego, sędziego bielskiego i sekretarza królewskiego (dziś kolonia wsi Ogrodniki, gm. Bielsk Podlaski). Pamiątkowa nazwa *Zygmuntowo*, nadana na cześć króla Zygmunta Augusta (1548-1572), wyszła z użycia i nie pojawiła się w źródłach z XVIII-XX wieku.

Nazwa urzędowa i gwarowa Klejniki, gw. *Kl'eńiki* według klasyfikacji semantyczno-słowotwórczej prof. W. Taszyckiego należy do nazw rodowych (rodzinnych) i pochodzi od nazwy osobowej *Klejnik*, *Klenik*. W źródłach rękopiśmiennych nazwa wsi często jest notowana z podwojonym [nn], ale bez [j], jest to wynik upodobnienia charakterystyczny dla języków białoruskiego i ukraińskiego, w których połączenie spółgłosek z [j] powoduje asymilację i w rezultacie wymawia się długą podwójną spółgłoskę, np. brus. *карэнне, насенне, свiння, вяселле*, ukr. *коріння, насіння, свиння*. W gwarach mogą być te przykłady ze spółgłoską obecnie skróconą.

Nazwy osobowe *Klejnik*, *Klennik*, *Klenik* pochodzą od stbrus. i ukr. *klejmo*, *klejno*, w Polsce pożyczka z białoruskiego lub rosyjskiego *klejma* ‘rozpoznawczy znak bartny na drzewach z barcią’. Jak pisze O. Hedemann w pracy „Dzieje Puszczy Białowieskiej w Polsce przedrozbiorowej”, Warszawa 1939: „Każdy właściciel barci miał swoje klejno – znamię, którego rysunek sam sobie układał (np. w kształcie litery) i zaciosywał wysoko na drzewie. Owe klejna, często umieszczane jako podpis na dokumentach bartnych, zabezpieczały właścicieli barci przed możliwością zakwestionowania ich praw przez licznych sąsiadów”.

Z analizy nazwy Klejniki, zapisów źródłowych i etymologii wcale nie wynika, jakoby jej postać, brzmienie było przykładem fałszowania historycznego nazewnictwa na Białostocczyźnie, a na odwrót, jest przykładem zachowania związku etymologicznego ze wschodniosłowiańskimi apelatywami: *klejno, klejmo*. Postać gwarowa nazwy bez uwzględnienia źródeł historycznych nie może być kryterium ustalenia nazwy oficjalnej, urzędowej.

Zamieszczona w miesięczniku „Czasopis” (nr 7-8/2012) na okładce i w PP 8/2012 fotografia tablicy przed wsią Klejniki z zamalowaną literą [j] jest merytorycznym błędem.

prof. **Michał Kondratiuk**

Łazar Nowiczenko w molennie w Wodziłkach

Staroobrzędowcy w obcym świecie

Staroobrzędowcy za granicą. Historia. Religia. Język. Kultura – to tytuł cyklu konferencji naukowych, organizowanych przez Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Cyklu, bo choć we wrześniu przygotowano dopiero drugą (pierwsza odbyła się w 2008 roku), tematyka daleka jest od wyczerpania, a zainteresowanie nią nie maleje.

O Rosjanach – staroobrzędowcach, którzy w XVII wieku, nie pogodziwszy się z reformami patriarchy Nikona, związanymi przede wszystkim właśnie z obrzędem, odłączeni zostali od Cerkwi i poddani prześladowaniom, przed którymi pewna część uciekła za granicę, w tym także do Polski, pisaliśmy kilkakrotnie, ostatnio piórem **Ałły Matreńczyk** (Tu mirno żyć, PP 9/2010).

Referatów wygłoszono około pięćdziesięciu, w dwóch osobno obradujących sekcjach, historyczno-kulturalno-społecznej i lingwistycznej.

Konferencję rozpoczęto od uczczenia jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy naukowej prof. **Eugeniusza Iwańca** z Łodzi, dobrze znanego naszym czytelnikom, gdyż długie lata z PP współpracował (o jego osiągnięciach piszemy osobno). I zaraz po wystąpieniu kierownika naukowego spotkania, prof. **Stefana Grzybowskiego**, rozpoczęły się wykłady i dyskusje, niemal wyłącznie po rosyjsku, bo znawcy problematyki przyjechali głównie z Rosji, ale także ci, którzy mieszkają na Łotwie, Ukrainie, w Estonii, Rumunii, Wielkiej Brytanii czy Japonii, najchętniej posługiwali się językiem grupy, na której skupiły się ich zainteresowania badawcze.

Sam proces ucieczki staroobrzędowców z Rosji nie był zjawiskiem marginalnym. Wyjeżdżali w głąb swego ogromnego kraju, daleko na wschód (Syberia) i na północ. Na wyjazd za zachodnią granicę, głównie do Wielkiego Księstwa Litewskiego, ziem zajętych przez Turcję (Rumunia, Bułgaria) i Austrię zdecydowała się tak wielka ich licz-

KONFERENCJA W TORUNIU BYŁA OKAZJĄ DO PRZYPOMNIENIA DOROBKU PROF. EUGENIUSZA IWAŃCA, który w tym roku obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia pracy naukowej. O profesorze szerzej pisaliśmy przed dziesięciu laty (Życie ze starym obrzędem, PP 11/2002), przypomnijmy jednak, że urodził się w Kosowie Poleskim na Białorusi w 1930 roku, ukończył rusycystykę na Uniwersytecie Łódzkim i pracował tam jako lektor, co zwalniało go z obowiązku uzyskiwania kolejnych stopni naukowych. Przypadkowo jednak wraz z dziennikarzem pisma „Russkij gołos", jako fotoreporter (był profesjonalistą, absolwentem technikum fotograficznego) trafił do Gabowych Grądów pod Augustowem. Tam zaczęła się przygoda jego życia, nie tylko naukowego. Odtąd poznawał środowisko staroobrzędowców w Polsce i był w nim dobrze przyjmowany. Przemierzał, początkowo na piechotę, kilometry od wsi do wsi, rozmawiał z ludźmi, gościł w ich domach, słuchał opowieści, towarzyszył w życiu codziennym i w świętach. Zyskiwał wiedzę niedostępną tym, którzy szukają jej wyłącznie w bibliotekach, albo przyjeżdżają na chwilę coś sfotografować, coś nagrać, o coś zapytać, a potem analizują to przy biurku. Niemal nikt już tak nie pracuje.

Plonem był doktorat obroniony w 1970 roku. Praca „Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich" ukazała się drukiem w 1977 roku. – To nasza biblia – powiedziała jedna z uczestniczek konferencji. Przez lata nie straciła na aktualności, wkrótce ma się ukazać jej nowe wydanie, poszerzone i poprawione.

Profesor nie zmienił dziedziny badań. Zamieszczał artykuły, ale na nową książkę trzeba było czekać aż do początku naszego stulecia. Tytuł „Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia. Karty z dziejów duchowości rosyjskiej drugiej połowy XIX wieku" wydaje się zapowiadać wąski temat, ale i tu mamy do czynienia ze swoistym kompendium wiedzy o staroobrzędowcach, z naciskiem właśnie na stronę duchową, co starannie ograniczono mu w poprzedniej. Zaowocowały studia historyczne, językoznawcze, krytycznoliterackie, bibliograficzne, teologiczne...

Przez lata udało mu się zgromadzić bogatą bibliotekę i unikatowe archiwum, pełne dokumentów, nagrań, fotografii. Z jego częścią już się żegna, cząstkę przekazał do Muzeum Okręgowego w Suwałkach, obiecuje przekazać więcej.

Podczas konferencji, dziękując za laudację, profesor, zamiast o sobie, opowiedział o trzech niezwykłych postaciach, z którymi zetknął się w środowisku staroobrzędowym.

Łazara Nowiczenko, *nastawnika* w Wodziłkach, zastał kiedyś w pustej molennie. – *Och synok, jak charaszo, szto ty priszoł. Odnomu żutko molitsia*. – Nie jestem staroobrzędowcem – odpowiedział. – To



ba, że władze starały się na różny sposób ten proces zahamować. Obiecywały nie represjonować powracających, pod warunkiem przyłączenia się ponownie do Cerkwi prawosławnej. Skutecznym krokiem okazał się dopiero manifest tolerancyjny carycy Katarzyny Wielkiej, która zezwoliła im legalnie osiedlać się w wyznaczonych regionach.

Proces emigracji wciąż jednak trwał. Grupy z Syberii przesiedliły się do Chin, stamtąd w XX wieku większość z nich powędrowała dalej, do Ameryki Południowej (głównie Brazylii) i Stanów Zjednoczonych, ale też do Australii i Nowej Zelandii.

Mazurscy staroobrzędowcy w latach 70. również w większo-

nie ma znaczenia. Będę się modlił za tych, którzy nie przyszli, za całą wieś, za ciebie i siebie". – Był niezwykły – wspominał profesor – nazwałbym go ekumenistą, który wyprzedzał swoje czasy. Młodym przypominał, że są Rosjanami, mają własną tradycję i powinni jej strzec. Wobec ludzi innej wiary był otwarty, pełen szacunku. Do głowy by mu nie przyszło wywyższać się czy ubliżać komukolwiek. Zdarza się, że staroobrzędowcy nazywają prawosławnych Nikonianami, co w ich wyobrażeniu ma być obelgą, wskazującą na fałszywą wiarę. Zapominają, że kiedy Nikon wprowadzał swoje reformy, Cerkiew w Rzeczypospolitej podlegała Konstantynopolowi i nic z nimi nie miała wspólnego. Zapominają też, że prawosławni w Polsce nie nazywają ich *raskolnikami*, co w Rosji było niegdyś powszechne.

Inny bohater jego opowieści, **Jerast Kowalow** z Pogorzelca koło Sejn, w czasie wojny trafił do armii Andersa, przeszedł z nią cały szlak bojowy, był ranny pod Monte Cassino, wrócił, usiłował sobie ułożyć życie między swoimi, co nie było łatwe, bo ożenił się z rzymską katoliczką. Nigdy nie wyrzekł się starego obrzędu. Żył z nim w zgodzie, choć zgolił brodę i inaczej się ubierał. Piękna, tragiczna postać.

Profesor wspomniał też **Jegora Krasowskiego**, który w czasie mazurskiego plebiscytu jako jeden z nielicznych głosował za Polską (jego brat był Hallerczykiem). Potem został aktywnym członkiem Komunistycznej Partii Niemiec. Podczas wojny został wcielony do wojska, jako oficer gospodarczy gdzieś na Litwie zarządzał młynami, gorzelniami i tego typu zakładami. Któregoś dnia udało mu się uratować przed rozstrzelaniem rodzinę staroobrzędowców. Przyznał im się, że też jest staroobrzędowcem. Spędzili długą, niezwykłą noc na modlitwach, płaczu, rozmowach, wspomnieniach... Senior uratowanej rodziny ofiarował mu wtedy *Raspiatie*, żeby go chroniło w czas wojny. Gdzieś koło Rygi Jegor Krasowski przeszedł na rosyjską stronę, pracował jako tłumacz, wojnę ukończył z medalem *Za pobiedu*. Podobno Wilhelm Pieck oferował mu stanowisko ministerialne. Wrócił jednak do Polski, nie interesowały go zaszczyty, którymi teraz obdarzano przedwojennych komunistów. Doczekał się nawet wyrzucenia z partii – jako niemiecki oficer musiał być przecież hitlerowcem. – A to *Raspiatie* jest teraz u mnie, dostałem je od Jegora Krasowskiego pod koniec jego życia, wraz z odpowiednim dokumentem. Strzeże teraz mnie – zakończył profesor.

O swoich planach mówił prof. Iwaniec krótko. Skupia się teraz na kraju młodych lat, na Tadeuszu Kościuszce, który urodził się w Mereczowszczyźnie, tuż obok Kosowa, na porządkowaniu zbiorów. Ze światem staroobrzędowców nie pożegna się już nigdy.

Dorota Wysocka



Eugeniusz Iwaniec z jeszcze małym synem Jakubem w Gabowych Grądach, początek lat 80.

ści opuścili Polskę. W okolicach Hamburga, gdzie mieszka duża ich część, nie tworzą już jednak zwartej społeczności.

Referentów interesował proces ochrony tożsamości w różnych, pod każdym względem obcych staroobrzędowcom środowiskach, przemiany jakie zachodziły w obyczajach, kulturze materialnej, duchowej, dużo miejsca poświęcili językowi, jego przez kilkaset lat zachowanym odrębnościom, które i teraz pozwalają wskazać, która grupa skąd się wywodzi.

Wykłady w dużej mierze skupiały się na analizie takiego czy innego szczegółu, problemach życia w takiej czy innej części świata, słownictwie, gramatyce, nie budując jednego, wyrazistego obrazu.

Znawcy słuchali ich jednak z zainteresowaniem, długo nieraz wymieniając się uwagami.

Tylko niewielka część wystąpień dotyczyła staroobrzędowców w Polsce, osiadłych na Suwalszczyźnie i (już tylko szczątkowo) na Mazurach.

Lech Kościelak opowiedział na przykład, jaki obraz staroobrzędowców przedstawili w latach 30. swoich reportażach, a właściwie w rozdziałach reporterskich książek z Mazur, **Jędrzej Giertych** (Za północnym kordonem, 1934) i **Melchior Wańkowicz** (Na tropach Smętka, 1936). Zobaczyli oni świat nieznany a egzotyczny. Mężczyzn z długimi brodami i w rubaszkach, kobiety w szczelnie zakrywających ciało sukniach, w chustach na głowie. Usłyszeli miękki słowiański język z wieloma polonizmami (i niekiedy germanizmami), które ta ludność zapożyczyła od Mazurów. Dowiedzieli się, jak surowe są jej obyczaje, jak wysokie standardy moralne.

Zorientowali się też, że nie jest jednorodna wyznaniowo. Większość na modlitwach spotykała się w molennie, cześć była jednak jednowiercami, ich przodkowie jeszcze w XIX wieku powrócili do Cerkwi prawosławnej, zachowując jednak w obrządkach odrębności, które były powodem odłączenia. Na tych drugich Wańkowicz na przykład spoglądał z dystansem (zimne oczy ojca **Awajewa**), doszukując się Wielkoruskich machinacji. Zauważył też, jak wielką są atrakcją turystyczną. Ogląd był powierzchowny, informacje niekiedy bałamutne, ale w dziennikarskim przekazie i wtedy, i teraz oryginalność tematu, nasycenie ciekawostkami, często bierze górę nad jego pogłębieniem.

Jak podsumowanie konferencji zabrzmiał wykład **Katarzyny Szpundow** i **Ewy Kowalewskiej**, poświęcony procesowi asymilacji staroobrzędowców w Polsce. Badaczki podkreśliły, że jest on dynamiczny i nieodwracalny. Sprzyja mu, paradoksalnie, zaniechanie jakichkolwiek prześladowań, brak niechęci ze strony Polaków-katolików, dobrosąsiedzkie z nimi stosunki, mieszane małżeństwa. Młodzi urodzili się i wychowali w polskim otoczeniu, wykształcili w polskich szkołach. Rosyjski wciąż bywa językiem domowym czy grupy współwyznawców. Zewnętrzne różnice, choćby w strojach, dawno się już zatarły.

Tym większe znaczenie miał przewijający się przez różne wystąpienia postulat rozleglejszych, głębszych, sprawniej prowadzonych badań. Staroobrzędowcy próbują sami ratować swoją tradycję, kulturę, obyczaje, rytuały, pielęgnować odrębność. Naukowcy mogą ich w tym wspierać. Dlatego na pewno odbędzie się w Toruniu kolejna poświęcona im konferencja.

Dorota Wysocka

fot. **ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Suwałkach**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty apostoł Ananiasz (1 / 14 X)

Był jednym z grona siedemdziesięciu apostołów (tzw. mniejszych), widział też męki i śmierć krzyżową Chrystusa. Po zstąpieniu Ducha Świętego na apostołów został biskupem Damaszku. Kiedy przybył do niego nawrócony prześladowca chrześcijan Szaweł, *prosząc Boskiego oczyszczenia*, Ananiasz ochrzcił go *w wodzie zanurzywszy*. Szaweł (apostoł Paweł) został od tego momentu oddanym bez reszty wyznawcą i głosicielem Chrystusa. Biskup żarliwie zwiastował Zmartwychwstałego Pana zarówno wśród pogan, jak i Żydów. Pewnego razu udał się do miasta Eleuteropola, gdzie został pojmany przez pogan, którzy zażądali, aby hierarcha złożył ofiarę bożkom. Biskup jednak odmówił, dowodząc bezsensu takiego czynu. Wtedy rozwścieczeni poganie wyprowadzili go za miasto i ukamienowali. Święty poniósł męczeńską śmierć za wiarę w pierwszym wieku.

Z oficjum na dzień świętego apostoła Ananiasza

STICHERY на гд҃и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 4.)

И҆́же зарю̀ бж҃твеннꙋю прїе́мъ, є҆гда̀ манове́нїемъ лꙋ́чшимъ ѡ҆слѣпле́нъ, пре́жде мра́комъ держи́мь, прїи́де къ тебѣ̀ са́ѵлъ, бж҃твеннагѡ прося̀ ѡ҆чище́нїѧ: тогда̀ всеблаже́нне ꙗ҆́кѡ ї҆ера́рхъ мꙋ́дръ, сынотвори́ши є҆го̀ креще́нїемъ, пото́мъ хотѧ́щаго все-ле́ннꙋю всю̀ ѡ҆сынотвори́ти. тѣ́мъ съ ни́мъ блажи́мъ тѧ̀ хр҃то́ва а҆п҃ла, а҆на́нїе бг҃омꙋ́дре: моли́тесѧ спасти́сѧ на́мъ.

Tłumaczenie

(Ten) który promieniem Boskim został oświecony (dosł. który promień Boski przyjąwszy), gdy działaniem wyższym (będąc) oślepiony, wprzód mrokiem ogarnięty (dosł. trzymany), przyszedł do ciebie Szaweł, Boskiego prosząc oczyszczenia, wtedy, (o) powszechnie wielbiony jako hierarcha rozważny (dosł. mądry), czynisz go synem przez chrzest, pragnącego następnie świat cały usynowić (domyśln. Bogu); przeto Błogosławimy ciebie z nim (jako) Chrystusowego apostoła, Ananiaszu obdarzony przez Boga mądrością; módlcie się, abyśmy dostąpili zbawienia.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Наꙋчи́всѧ бж҃твеннымъ пресла́внѡ, гро́ма крѣ́пльше бл҃же́нне, вострꙋби́лъ є҆сѝ сло́во бж҃їе спаси́тельное, и҆ спѧ́щыѧ во гробѣ́хъ сꙋєты̀ возбꙋди́лъ є҆сѝ, ѹ҆мерщвле́нїе ѿве́ргшыѧ ме́ртвымъ соѡбита́ющее, и҆ во а҆́дѣ держи́мыѧ возѡбраща́ющее, ꙗ҆̀же содѣ́лалъ є҆сѝ ѹ҆мертви́вшагѡ ме́ртвость, сосꙋ́ды че́стны і҆и҃са вл҃ки, и҆ сп҃са дꙋ́шъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Nauczywszy się Boskich (domyśln. prawd) w sposób cudowny, potężniej od gromu, błogosławiony, zagrzmiałeś o Słowie Bożym zbawiennym oraz w otchłani więzionych uwalniających i śpiących w grobach marności (domyśln. tego świata) rozbudziłeś, jacy martwość odrzucili właściwą martwym (dosł. współmieszkającą z martwymi), których uczyniłeś tego, co uśmiercił (domyśln. człowieka), martwością – naczyniami drogocennymi Władcy i Zbawiciela dusz naszych.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Ꙗ҆́кѡ свѣтоно́сецъ, ꙗ҆́кѡ бж҃е́ственный проповѣ́дникъ, ꙗ҆́кѡ свидѣ́тель бг҃оизбра́нный страсте́й хр҃то́выхъ, и҆ бꙋ́дꙋщїѧ ꙗ҆ви́тисѧ неизрече́нныѧ сла́вы, снаслѣ́дникъ же и҆ спричѧ́стникъ, сы́й со вл҃кою, и҆ наслажда́ѧсѧ и҆стека́ющагѡ всегда̀ свѣтоли́тїѧ, ѿ незаходи́магѡ свѣ́та бг҃оглаго́ливе, свѣ́тлый соврша́ющыѧ твоѝ ны́нѣ пра́здникъ, мл҃твами твои́ми ѿ мра́чныхъ бѣ́дъ а҆на́нїе и҆зба́ви.

Tłumaczenie

Jako pełen światła, jako Boski głosiciel, jako świadek przez Boga wybrany cierpień Chrystusowych i przyszłej objawić się mającej nieopisanej (dosł. niewysłowionej) chwały współdziedzic i współuczestnik, który przebywa z Władcą i rozkoszuje się wylewającym się nieustannie promienistym blaskiem z niegasnącej (dosł. niezachodzącej) światłości, uroczyste (dosł. świetliste) obchodzących twoje dzisiaj święto przez modlitwy twoje od mrocznych nieszczęść, Ananiaszu wybaw.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 1.)

Сосꙋ́дъ и҆збра́нный, вели́кое прїѧ́те-лище дх҃а, па́ѵла а҆п҃ла просвѣти́лъ є҆сѝ преподо́бне, бг҃омъ по ѿкрове́нїю навы́къ, ꙗ҆́кѡ самови́децъ сло́ва и҆ таи́нникъ чꙋде́съ є҆гѡ̀, а҆п҃лъ же пре́жде ѹ҆ченикѡ́мъ и҆ вѣ́рный строи́тель но́вагѡ завѣ́та: тѣ́мъ подража́ѧ ѹ҆чи́телѧ хр҃та̀, твою̀ кро́вь пролїѧ́лъ є҆сѝ, мꙋ́ченическою стра́стїю и҆сповѣ́дникъ бы́лъ а҆на́нїе, свѧщенноначѧ́льниче хр҃то́въ. и҆ тече́нїе соверши́лъ, вѣ́рꙋ же некра́домꙋ соблю́дъ, съ вы́шними слꙋжи́тели въ высоча́йшихъ водворѧ́ѧсѧ, моли́ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Naczynie Wybrane, Wielkie Mieszkanie Ducha – Pawła Apostoła oświeciłeś, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga), od Boga w objawieniu dowiedziawszy się (domyśln. że masz to uczynić), jako naoczny świadek Słowa i poświęcony w tajemnice cudów Jego, a także apostoł wprzód niż uczniowie oraz wierny szafarz Nowego Testamentu; przeto naśladując Nauczyciela Chrystusa swoją (dosł. twoją) krew przelałeś, za sprawą męczeńskiego cierpienia wyznawcą stawszy się, Ananiaszu, hierarcho Chrystusowy, i posługę (dosł. bieg) skończywszy oraz wiarę nienaruszoną zachowawszy, z niebieskimi służebnikami zamieszkując, błagaj o zbawienie dusz naszych.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Wszystkie prezentowane stichery mają bogatą treść. Pierwsza i ostatnia, czwarta, zawierają wątek odnoszący się do nawrócenia apostoła Pawła.

O jego nawróceniu wspomina także pierwsza, biograficzna, część artykułu, a szczegółowszą i obszerniejszą informację na ten temat znajdziemy w dziewiątym rozdziale Dziejów Apostolskich.

Ponadto należy zwrócić uwagę na wyrażenie zawarte w pierwszej sticherze: **потóмъ хотѧ́щаго вселе́ннꙋю всю̀ ѡ҆сынотвори́ти** – pol. *pragnący następnie* (dosł. potem) *świat cały usynowić* (domyśln. Bogu). Słowa te odnoszą się do apostoła Pawła, którego ochrzcił Ananiasz i wskazują na charakter jego prac apostolskich, tj. na ich powszechność, a co za tym idzie i na rozmiar. Apostoł po swoim nawróceniu oddał się bez reszty głoszeniu Ewangelii i nie ograniczył swoich ewangelizacyjnych prac tylko do narodu wybranego, ale stał się apostołem pogan, pragnąc by wszyscy ludzie – cały świat stał się chrześcijański.

O zakresie działalności św. Pawła dowiadujemy się pośrednio od oponentów apostoła w Efezie: *Pewien złotnik, imieniem Demetriusz, dawał niemały zarobek rzemieślnikom przy wyrobie świątyniek Artemidy. Zebrał ich razem z innymi pracownikami tego rzemiosła i powiedział: „Mężowie, wiecie że nasz dobrobyt płynie z tego rzemiosła. Widzicie też i słyszycie, że nie tylko w Efezie, ale prawie w całej Azji ten Paweł przekonał i uwiódł wielką liczbę ludzi gadaniem, że ci, którzy są ręką uczynieni, nie są bogami. Grozi niebezpieczeństwo, że nie tylko rzemiosło nasze upadnie, ale i świątynia wielkiej bogini Artemidy będzie za nic miana, a ona sama, której cześć oddaje cała Azja i świat cały, zostanie odarta z majestatu* (Dz 19,24-27; Biblia Tysiąclecia), a on sam o sobie mówi tak: *... za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich* (tj. apostołów – z kontekstu) *wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15,19; BT).

W drugiej zaś sticherze należy zwrócić uwagę na zdanie: *zagrzmiałeś o Słowie Bożym zbawiennym oraz w otchłani więzionych uwalniającym*. Pod pojęciem *otchłań* należy rozumieć piekło lub szeol – miejsce pozbawione światła, dokąd zstępowały, według wiary Żydów, wszystkie dusze ludzi, którzy umarli do przyjścia na ziemię Mesjasza. To było miejsce zlokalizowane w najniższych partiach ziemi, wszakże nie było to piekło w naszym rozumieniu jako miejsce wiecznych mąk grzeszników, chociaż – jak świadczy o tym sama jego nazwa – nie było ono dla ludzkiego ducha przyjemne, lecz działające przygnębiająco. Do tego miejsca zstąpił właśnie Pan, aby zwiastować tam o dokonanym przez Niego zbawieniu ludzkości: *Chrystus bowiem również raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem. W nim przyszedł ogłosić* [zbawienie] *nawet duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym, gdy za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka* (1 P 3,18-20; BT).

To było wezwanie wszystkich zmarłych przed Chrystusem i znajdujących się w otchłani dusz do wstąpienia do królestwa Chrystusowego, przy czym ci, którzy uczynili skruchę i uwierzyli, byli niewątpliwie uwolnieni z miejsca, gdzie zostali uwięzieni i następnie wprowadzeni do raju, który otworzył się dla nich przez Zmartwychwstanie Chrystusa – wprowadzeni do miejsca szczęśliwości sprawiedliwych. Ponadto treść tej stichery wyraża myśl, że Ananiasz dzięki zwiastowaniu Słowa Bożego (Jezusa Chrystusa) wśród niewiernych (*śpiących w grobach marności*) doprowadził do ich duchowego rozbudzenia. Ci, którzy odrzucili tę martwość, tzn. uwierzyli w Chrystusa – przez co nie byli już łupem szatana, który w raju uśmiercił człowieka – stali się *naczyniami drogocennymi Władcy i Zbawiciela dusz naszych* – ludźmi noszącymi Boga w swoich sercach.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym zwraca uwagę inwersja składniowa występująca w omawianej już w komentarzu teologicznym drugiej sticherze. Chodzi tu konkretnie o naruszenie w danej sytuacji komunikacyjnej bliskiego sąsiedztwa przydawki od określonego rzeczownika, pomiędzy którymi występuje związek gramatyczny i logiczny (patrz na ten temat szerzej – ks. Stanisław Strach, *Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim*). Mam tu na myśli rozdzielenie przez inne składniki wypowiedzenia rzeczownika **сло́во** (**бж҃їе спаси́тельное**) i określającej ten rzeczownik drugiej przydawki (**и҆ во а҆́дѣ держи̑мыѧ**) **возѡ҆браща́ющее** – por. pol. *(o) Słowie (Bożym zbawiennym)* i *oraz* (dosł. i) *(w otchłani więzionych) uwalniającym*. Taki przestawny szyk komplikuje w znacznym stopniu eksplikację (rozumienie) całego tekstu.

W celu uzyskania przejrzystości, tekst stichery powinien przyjąć następującą formę: **Научи́всѧ бжⷭ҇твеннымъ преслáвнѡ, гро́ма крѣ́пльше, бл҃же́нне, вострꙋби́лъ є҆сѝ сло́во бж҃їе спаси́тельное и҆ во а҆́дѣ держи̑мыѧ возѡ҆браща́ющее, и҆ спѧ́щыѧ во гробѣ́хъ сꙋеты̀ возбꙋди́лъ є҆сѝ, ᲂу҆мерщвле́нїе ѿве́ргшыѧ ме́ртвымъ сѡбита́ющее, ꙗ҆̀же содѣ́лалъ є҆сѝ ᲂу҆мертви́вшагѡ ме́ртвость, сосꙋ́ды че́стны і҆и҃са вл҃ки, и҆ сп҃са дꙋ́шъ на́шихъ.**

Ponadto, dzięki takiej rekonstrukcji, dwa inne składniki zależne gramatycznie i logicznie od siebie, tj. urzeczownikowiony imiesłów **ѿве́ргшыѧ** i zdanie pozornie przydawkowe rozwijające **ꙗ҆̀же содѣ́лалъ є҆сѝ ᲂу҆мертви́вшагѡ ме́ртвость** zyskały również bliskie sąsiedztwo.

o. protoijerej Stanisław Strach

Obywatelski sprzeciw

Samorządowcy w całym kraju zbierają podpisy pod „obywatelskim sprzeciwem" wobec projektu ustawy, mającej pozbawić samorządy prawa współdecydowania w kwestii zmian granic parków. Gdyby popierany przez rząd projekt – w pierwszym czytaniu poparły go kluby Platformy Obywatelskiej i Ruchu Palikota – został uchwalony, to tylko w mieście Hajnówka – jak szacują samorządowcy – straci pracę od siedmiuset do tysiąca osób.

OBYWATELSKI SPRZECIW
DO PROPONOWANYCH ZMIAN
W USTAWIE O OCHRONIE PRZYRODY

Wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec projektu zmian w ustawie o ochronie przyrody, polegających na pozbawianiu samorządów prawa współdecydowania o zmianie granic parków narodowych i powoływaniu nowych. Jesteśmy częścią przyrody i chcemy jej ochrony, ale nie zgadzamy się aby inni decydowali za nas.

Proponowany projekt zmian w ustawie, choć obywatelski, jest zaprzeczeniem idei państwa obywatelskiego. Otwiera bowiem możliwości arbitralnego podejmowania decyzji w sprawach niezwykle ważnych dla lokalnych społeczności bez uzgodnienia ich z mieszkańcami.

Możliwość przedstawienia podczas procedury tworzenia lub powiększania parku jedynie nikogo niewiążącej opinii, jest iluzoryczną formą partycypacji społecznej. Potwierdzeniem naszych obecnych obaw był proces wyznaczania i tworzenia w Polsce obszarów Natura 2000, podczas którego nie liczono się z opiniami mieszkańców.

Postulujemy wprowadzenie ustawowych rozwiązań systemowych, zapewniających szeroki społeczny udział w dochodzeniu do decyzji określających lub zmieniających granice parków narodowych. Muszą być one bezwzględnie poprzedzone analizą skutków społeczno-gospodarczych oraz uwzględniać wynikające z tych analiz rekompensaty dla lokalnych społeczności.

Jesteśmy przekonani, że tylko formuła uzgodnienia, jako najdalej idąca forma współdziałania organów w procesie tworzenia prawa, jest w stanie zapewnić bezkonfliktowe tworzenie i funkcjonowanie parków narodowych.

Nasz protest nie jest sprzeciwem przeciwko podnoszeniu standardów ochrony przyrody i dziedzictwa naturalnego naszego kraju. Uważamy jednak, że wypracowanie skutecznych metod ochrony przyrody jest możliwe jedynie w drodze partnerskiego dialogu wszystkich stron zainteresowanych problemem. Apelujemy o podjęcie działań legislacyjnych uwzględniających powyższe postulaty.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

6 października – 20-lecie wyświęcenia cerkwi św. Mikołaja w Radomiu, 9.45 – powitanie biskupa Jerzego, 10.00 – Liturgia

11 października – Rosyjskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zaprasza rusycystów na spotkanie z okazji Dnia Nauczyciela, Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku, ul. Świętojańska 17, godz. 16.00

14 października – pielgrzymka z Białegostoku do Wojnowa na święto Opieki Matki Bożej i uroczystość poświęcenia nowego budynku monasterskiego, bilety u sprzedających świece w soborze św. Mikołaja

18-20 października – VII Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej pod hasłem „Asceza", więcej informacji www.barakkultury.pl

20 października – na pielgrzymkę do Zwierek na święto Krasnostockiej Ikony Matki Bożej zaprasza bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

21 października – projekcja filmu „Ostrow", Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, godz. 15.00

26 października – o cerkwi Hagia Sophia w Konstantynopolu mówić będzie dr Aleksander Kowalski z UMCS w Lublinie, Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

26-28 października – XIX Festiwal „Bardauskaja Vosień", koncerty odbędą się w Bielsku Podlaskim, Szczytach-Dzięciołowie, Gródku, Hajnówce, Dubiczach Cerkiewnych i Białymstoku, więcej informacji na www.vosien.org

27-28 października – uroczystości ku czci Lubelskiej Ikony Matki Bożej, sobota 17.00 – całonocne czuwanie, niedziela 10.00 – Liturgia

27-28 października – pielgrzymka z Białegostoku do Lublina, po drodze modlitwa w Zwierkach, Terespolu, Kostomłotach i Jabłecznej, bilety u sprzedających świece w soborze św. Mikołaja

HAJNOWSKIE KOŁO BRACTWA ŚW.ŚW. CYRYLA I METODEGO zaprasza na pielgrzymkę do Kijowa i Poczajowa, w dniach 5-9 października. Koszt 600 zł. Zapisy i informacje w siedzibie bractwa przy soborze Świętej Trójcy w każdą niedzielę po liturgiach lub pod numerem telefonu 661 745 554.

BRACTWO CERKIEWNE TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymkę w dniach 31 października - 4/5 listopada na Ukrainę, do monasterów Zakarpacia. Koszt 480 zł. Informacje pod tel. 883 772 000.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

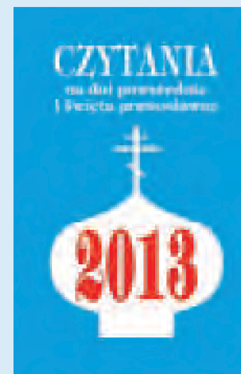
Czy wiecie, co św. Jan Klimak mówi o kłamstwie, wielomówności i oszustwie? Co skłoniło Judasza do zdrady? Jak w łagrach sprawowano św. Liturgię, a ojciec radzieckiej kosmonautyki, Siergiej Korolow, monasterowi w Piuchcicach pomagał?

Cyz wiecie, do jakich zamachów terrorystycznych miało dojść w warszawskim soborze Świętej Trójcy? Jaki jest przepis na chleb, wypiekany przez redaktora Michała Bołtryka?

O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2013 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

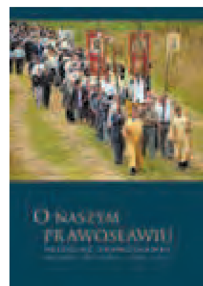


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



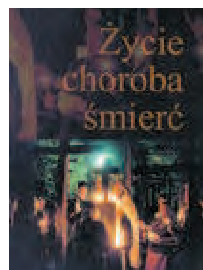
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

Zbliżenia

ALINA. Lat 55, średnie wykształcenie, pozna pana w zbliżonym wieku, bez nałogów i odpowiedzialnego. Tel. 514 79 92 61

ANDRZEJ. Lat 55, pozna panią pragnącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 514 37 06 95

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 29. Panna, wykształcona, pracująca, bez nałogów, średniego wzrostu, pozna prawosławnego kawalera z Białegostoku lub okolic, odpowiedzialnego, bez nałogów, który także myśli o założeniu rodziny, opartej na szacunku i miłości. Tel. 536 76 89 33

DOMATORKA. Lat 35, z województwa podlaskiego, lubiąca gotować, pozna uczciwego pana. Tel. 728 17 26 48

MIREK. Lat 39, absolwent szkoły medycznej, kulturalny, wysportowany, pozna panią w odpowiednim wieku z Białegostoku lub okolic. Tel. 790 48 03 15

SAMOTNA. Starsza pani, pogodna, zadbana, aktywna, umiarkowanie towarzyska, lubiąca i książkę, i stosowną do wieku rozrywkę, pozna niezależnego, taktownego, kulturalnego pana po 70-tce, najlepiej z południa województwa podlaskiego. Tel. 513 17 52 76

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.
Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzmplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

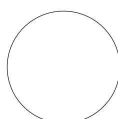
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

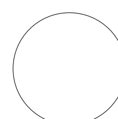
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



W prawosławnej szkole

3 września uczniowie w całej Polsce rozpoczęli rok szkolny, wśród nich i ci z Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. św.św. Cyryla i Metodego przy ul. Waryńskiego 30 w Białymstoku. W tym roku działająca od pięciu lat placówka wypuści pierwszych absolwentów. Uroczystości jubileuszowe są planowane w listopadzie.

W szkole, w klasach od pierwszej do szóstej, uczy się 79 uczniów. Dzieci, poza typowymi przedmiotami i dużą ilością zajęć dodatkowych, mają także języki narodowe – białoruski i ukraiński, od pierwszej klasy uczą się też rosyjskiego i angielskiego. I to nie wszystko, bo starsi uczniowe mają zajęcia z języka cerkiewnosłowiańskiego. Twórcom szkoły zależało, by jej absolwenci byli wszechstronnie wykształceni, świadomi swej wiary i pochodzenia, ale jednocześnie otwarci na innych. Szkoła wciąż się umacnia.

Podczas uroczystości rozpoczęcia roku opiekun duchowy szkoły, o. **Marek Wawreniuk**, poświęcił wyremontowane sale – klasę pierwszoklasistów, świetlicę, stołówkę połączoną z powstającą czasownią. Podrowienia od przebywającego za granicą arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** przekazał o. **Adam Sawicki**, a prof. **Andrzej Łapko,** przewodnicący Bractwa Świętych Cyryla i Metodego, którego zarząd prowadzi szkołę, przekazał dzieciom ikonki Bogarodzicy, pobłogosławione przez patriarchę moskiewskiego **Kiryła**.

Kiedy pełniąca obowiązki dyrektora **Renata Ostaszewska** (dyrektor **Lena Ławniczuk** jest na rocznym urlopie zdrowotnym) powiedziała: – Rok szkolny 2012/2013 uważam za rozpoczęty, ze strony uczniów dało się słyszeć: – Nareszcie!

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Zapraszamy do gry

Powstaje coraz więcej materiałów służących pomocą przy nauczaniu religii, ale takiego dotąd nie było. Doradca metrodyczny matuszka **Lilla Busłowska** i o. **Andrzej Busłowski** po wcześniejszych propozycjach „Zapamiętaj!” i „W cerkwi”, pomocnych zwłaszcza przy nauce języka cerkiewnosłowiańskiego, przygotowali grę planszową „Monastery prawosławne w Polsce”. Wszystkie te gry nazwano edukacyjnymi, ale najświeższa dostarcza największej i najszerszej porcji wiedzy.

Na planszy są zaznaczone wszystkie współcześnie istniejące monastery w Polsce, a gra polega na przejściu zaznaczonych pól. Sposobów na to jest kilka. Trzeba się wykazać między innymi wiedzą ze Starego i Nowego Testamentu, wiadomościami o monastycyzmie, nabożeństwach, świętych i świętach, o wystroju cerkwi. Trzeba mieć i umiejętności praktyczne – umieć zrobić wielki pokłon czy napisać zapiskę z imionami. Autorzy informują, że gra obejmuje zakres wiedzy dotyczący programu nauczania religii w szkole podstawowej. Ale z pewnością i starsi uczniowie, i dorośli, będą mieli niemało satysfakcji z gry, bo czy nie jest dobrze spędzić czas na wspólnej zabawie, podczas której możemy dowiedzieć się czegoś nowego albo o czymś sobie przypomnieć? Materiały dołączone do planszy są naprawdę bogate. Mankamentem wydają się opisy monasterów. Sprawiają wrażenie, że nie powstały z myślą o młodym odbiorcy.



Świeżo wydano też kolejną malowankę „W cerkwi”. W niej maluchy znajdą do pokolorowania między innymi *Raspiatije*, czaszę czy domowy kącik z ikonami.

Wydawcą obu propozycji jest Warszawska Metropolia Prawosławna

Natalia Klimuk

Czysta Supraśl

Kiedy w sierpniu z Gródka do Supraśla pielgrzymi płynęli kajakami na święto Supraskiej Ikony Bogarodzicy, widzieli rzekę piękną, ale zanieczyszczoną. 1 września wielu poświęciło swój czas, by ją oczyścić. Organizatorem akcji, podobnie jak i pielgrzymki, był dr **Jan Kochanowicz**, przewodniczący Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja. Do wspólnego działania udało mu się zaangażować 76 osób z różnych środowisk – członków samorządy leżących nad Supraślą gmin – Gródka, Supraśla, Wasilkowa, Dobrzyniewa Dużego. To w ich gestii leżało zabranie zapełnionych i złożonych w wyznaczonych miejscach worków. Zebrano 63 worki śmieci, wśród których były mnóstwo butelek, puszek po piwie, zdarzył się i grill.

Akcja sprzątania Supraśli zakończyła się sukcesem, a w połowie września Jan Kochanowicz zaraził ludzi kolejnym pomysłem.



i sympatyków Bractwa, wędkarzy, miłośników samochodów terenownych z klubu SWT 4x4, pracowników Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej, władze samorządowe.

– Tutaj mieszkam, jestem wędkarzem i zależy mi, aby było czysto, przyjemnie, ładnie – opowiada **Piotr Malinowski**. – W takim sprzątaniu biorę udział po raz pierwszy, bo po raz pierwszy jest ono organizowane. Jako mieszkańcy nie dbamy o to, aby przyrodę zostawić w takim stanie, w jakim sami je zastaliśmy.

– Kiedy płynęliśmy w pielgrzymce, rozmawiałyśmy z koleżanką, że przydałoby się zorganizowanie kolejego spływu tą samą trasą właśnie po to, by posprzątać rzekę. Brzegi Supraśli to dziewiczy teren i każda butelka bardzo kłuje w oczy – mówi **Mira Dudel**. – To było przykre. Tutejsza przyroda jest tak piękna, ma się wrażenie, że się jest na końcu świata i każdy śmieć bardzo razi.

Do akcji aktywnie włączyły się

Grupa rowerzystów ruszyła projektowaną trasą rowerową biegnącą przez województwa Polski wschodniej. Cała trasa liczy ponad 2 tysiące kilometrów z czego 230 kilometrów przebiega przez gminy Supraśl, Gródek, Michałowo, Narewka, Białowieża, Hajnówka, Dubicze Cerkiewne, Kleszczele, Czeremcha, Milejczyce, Nurzec-Stacja i Mielnik. Od 14 do 16 września rowerzyści z Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja i Klubu Rowerowego Eskapada oraz rowerzyści indywidualni przemierzyli wschodni odcinek trasy przebiegającej przez Podlasie. Zrobili setki zdjęć, spotykali się z wieloma ludźmi, zrobili notatki uzupełniające do listy atrakcji turystycznych zaproponowanej przez urząd marszałkowski. Proponują by do niej dodać katakumby przy monasterze w Supraślu, cerkwie w Michałowie i Nowej Woli, Lewkowie Starym, uroczysko Krynoczka i wiele innych miejsc.

Natalia Klimuk, fot.**autorka**

LIST

Dziękuję

Miałam szczęście uczestniczyć w pielgrzymce do skitu o. ***Gabriela*** *w Odrynkach 15 sierpnia z parafii św. Jerzego w Białymstoku. Serdecznie dziękuję za to przede wszystkim pani* ***Wali****. Dziękuję też za wzruszający śpiew diakona* ***Tomasza Cyrkuna*** *i jego matuszki* ***Anny****, który wzruszał do łez. Nie pierwszy raz brałam udział w pielgrzymce organizowanej przez moją parafię, ale na tę czekałam szczególnie. Utworzenie przez o. Gabriela skitu w Odrynkach wydaje się czymś, co przekracza ludzkie możliwości. Z jego słów emanuje miłość do Boga, a przez to do ludzi. Jakiż plon przynosi to, co jest tworzone z miłością i Bożym błogosławieństwem.*

Podczas liturgii biskup siemiatycki ***Jerzy*** *mówił przepięknie o przemijającym szczęściu ziemskim, o bogactwie, do którego dąży człowiek w swoim ziemskim życiu, ale nie każdemu jest ono dane, chociaż tak wielu go pragnie. Bogactwo, które może być pomnażane na korzyść innych i bogactwo, które może prowadzić człowieka do jego upadku. Odniósł się do naszej sowiesti, wspomniał o kryzysie życiowym człowieka i o naszej wierze prawosławnej, która jest darem najcenniejszym w doczesnym życiu. Nie ma innej drogi utwierżdienija w wierze, niż aktywne uczestnictwo w życiu prawosławnego chrześcijanina.*

Dziękuję Bogu, że wychowałam się w wierze prawosławnej i mogę doświadczać bogactwa naszej wiary. Jak słońce, które jest najjaśniejszą gwiazdą na niebie, tak prawosławie oświeca swoim blaskiem i ciepłem serca, dusze i rozum każdego człowieka, jeśli tylko nie unika jego promieni.

Życzę wszystkim, aby rozwijali w sobie ducha prawosławia i aby sformułowanie „wierzący niepraktykujący" nie dotyczyło prawosławnych.

I jeszcze raz Spasi Hospodi wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej pielgrzymki, za pełne wzruszeń chwile.

Stała czytelniczka *(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)*

WARNA. CERKIEW KATEDRALNA. O SYTUACJI CERKWI W BUŁGARII NA STRONACH 32-39

O SYTUACJI CERKWI W BUŁGARII NA STRONACH 32-39

Fot. Anna Radziukiewicz

